

BIBLIOTEKA LWOWSKA



I.

FRANCISZEK JAWORSKI

RATUSZ LWOWSKI

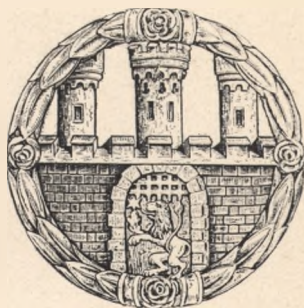


LWÓW 1907

Cena 2 K

RATUSZ LWOWSKI

BIBLIOTEKA LWOWSKA



▣ WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA ▣
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA

I.

RATUSZ LWOWSKI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ☼ ☼ ☼ ☼
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE

FRANCISZEK JAWORSKI



RATUSZ LWOWSKI

Z 21 RYCINAMI W TEKŚCIE



WE LWOWIE 1907 ❀ ❀ NAKŁADEM TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA ❀ ❀ ❀ ❀ ❀



CM

313720



Z Drukarni Ludowej
w Ł. w. w. w. w. w.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 132 / 2011 / 01

PRZEDMOWA.

Czyniąc zadość postanowieniom statutu, rozpoczyna nowo powstałe „Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa“ wydawnictwo „Biblioteki lwowskiej“, w której znajdą pomieszczenie prace popularno-naukowe z dziejów kultury stolicy kraju.

Materyału nie zabraknie. Całe sześciowiekowe, a przeszłowne dzieje miasta naszego, jego kościoły, pomniki, uświęcone pamięcią wielkich zdarzeń miejsca, domy, wspomnienia, opisy, życie tylu pokoleń mieszczańskich, ich czyny, oświata, stosunki — a dalej dziejowe znaczenie Lwowa w Polsce, dla jej wschodnich granic, dla handlu i przemysłu — wszystko to czeka jeszcze rozgłoszenia na pożytek, naukę i dobre wspomnienie czasom dzisiejszym.

Przystępując do pracy i wydawnictwa popularno-naukowych monografij z przeszłości Lwowa, ma Wydział Towarzystwa miłośników tej przeszłości pełną świadomość trudnego swego zadania. Bo, nie licząc pomnikowych dzieł Władysława Łozińskiego, przeszłość Lwowa nie znalazła wielu historyków, a — co smutniejsza — wiele zrozumienia i odczucia u ogółu. Gdy jednak celem Towarzystwa jest budzenie poszanowania dla pamiątek i zabytków „Starego Lwowa“ wśród ogółu mieszkańców — przeto i trudności, jakiegokolwiek by one były, usunie praca, opromieniona ważnością tego celu i jego doniosłością dla umysłowego rozwoju Lwowa.

Jako pierwszy tom „Biblioteki lwowskiej“ wychodzi historia ratusza lwowskiego. Wydział Towarzystwa, układając plan wydawnictwa, kierował się nie tylko zasadą, że opis da-

wnego ratusza we Lwowie pierwsze zająć powinien miejsce w monografiach z przeszłości Lwowa, ale miał także na uwadze zamierzoną obecnie rekonstrukcję gmachu ratuszowego, do której szczegółowy opis stanowić może, w pewnej mierze, materyał i punkt orientacyjny dla tych, którzy się odnowieniem będą zajmować. W ten sposób — żywi Wydział nadzieję — uczyniony być może pierwszy krok do powiązania teraźniejszości z przeszłością, na tle umiłowania własnego grodu.

Wychodzić będzie „Biblioteka lwowska“ w szacie ozdobnej ilustracyami zabytków, rycinami pamiątek, fotograficznymi reprodukcjami pomników i t. d. Mimo trudności, zebrano już w tym tomie materyał ilustracyjny do dziejów ratusza, o ile nam dotąd jest znany, a to w głównej części ze zbiorów miejskich archiwalno-muzealnych, a w wielkiej także mierze ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich i Muzeum Lubomirskich. Rysunki z zachowanych dotychczas rzeźb dawnego ratusza wykonał WP. Franciszek Kowaliszyn, urzędnik Archiwum miejskiego, zdjęć zaś fotograficznych WP. Kazimierz Peplowski. Stałą kartę tytułową wreszcie sporządził WP. prof. Tadeusz Rybkowski z motywów starolwowskich.

Składając wyżej wymienionym Instytucyom i Panom szczere podziękowanie, oddajemy pierwszy ten tom wydawnictwa w ręce szerokiej publiczności, licząc, że przeszłość własnego miasta zainteresuje ją, a zainteresowawszy obudzi umiłowanie jej zabytków i wspomnień.

WYDZIAŁ.

Dawny ratusz lwowski.

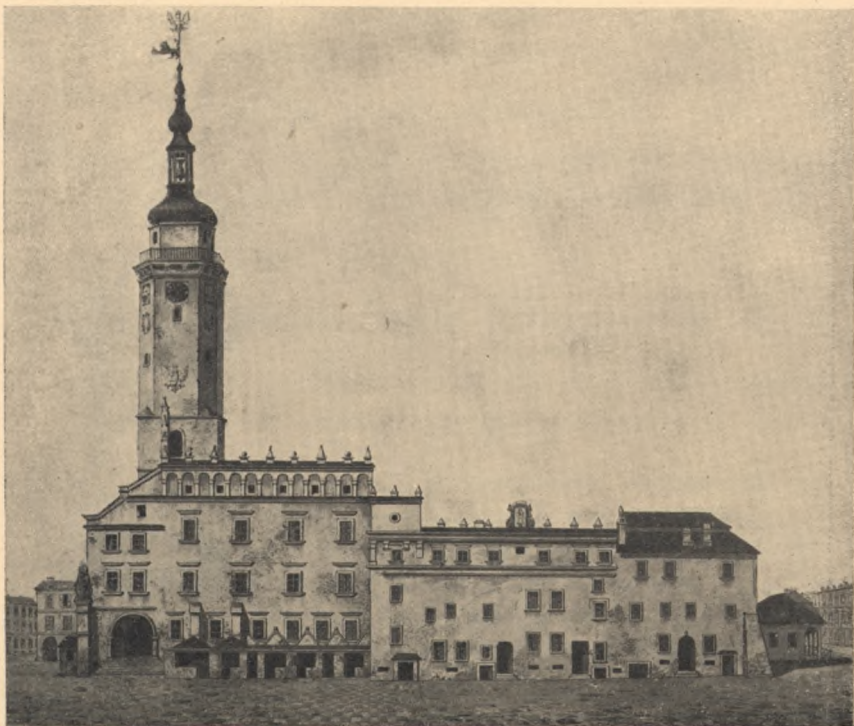


Fig. 1.

Według rysunku Jerzego Glogowskiego z początku XIX. w.
(Ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich).

Ratusz i jego znaczenie.

Początek ratusza. — Dochodzenie. — Typowa forma. — Znaczenie w życiu miasta. — Ratusz lwowski dawniej a dziś.

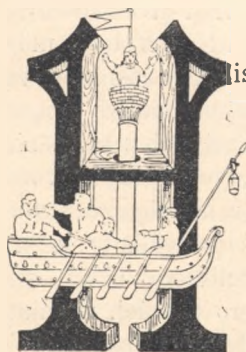


Fig. 2.

Motywy z rzeźb starego ratusza.

historia gmachu, z którego nawet kamień nie został na kamieniu! Dawny ratusz lwowski znikł z powierzchni, nowego się wstydzi dzisiejsze pokolenie i co rychło pragnie go odnowić.

Przeszłość ratusza lwowskiego nie ma naocznych świadków, nie pozostało bowiem ze starego gmachu nic, jak tylko kilka kamiennych okruchów, rozspanych po całym Lwowie — więc nie historia to, ale raczej wspomnienie, nie dumny gest: „Patrzajcie, co nam przeszłość zostawiła!“ — ale mozolnie nani-

zane opowiadanie o dawnym ratuszu.

O dawnym ratuszu i dawnych czasach, kiedy to ratusz był naprawdę sercem każdego miasta. Wyniosły, dumny, strzeżony, w samym rynku rozłożony, był duszą organizmu miejskiego, centralnym punktem jego życia, własnością wszystkich razem i każdego z osobna. Wyjątkowe i symboliczne znaczenie zachował ratusz i dzisiaj jeszcze, ale ongi, za czasów magdeburskiego ustroju, był on naprawdę symbolem całego miasta, świątynią jego rządu i sprawiedliwości, był tym łącznikiem, który skupiał w sobie interesa wszystkich mieszczan, z rozbieżnej gromady ludzkiej tworząc organizm ścisły, w sobie zamknięty, solidarny i tą solidarnością praw i obowiązków silny.

Jak samo prawo miejskie, jak początki miast i mieszczaństwa polskiego wogóle, jest i ratusz miast polskich — niemieckiego pochodzenia ¹⁾, niemiecką też jest nazwa jego „Rathaus“, oznaczająca „dom radny“. Budynek ratuszowy t. j. jego cel, przeznaczenie, przeszedł do Polski, a więc i do Lwowa, żywcem tak, jak go wytworzył rozwój stanu mieszczańskiego w Niemczech, a przeszedł w formie już gotowej, razem z prawem magdeburskiem i municypalnością miejską. Nie jest też ratusz wynalazkiem Niemców. Miasta niemieckie przejęły ratuszne swoje budynki od włoskich „palazzo publico“, „palazzo di podesta“, tworząc z nich odrębne, swoje już własne ratusze, tak samo jak miasta polskie, przyjmując je od Niemców, stworzyły w dalszym rozwoju oryginalny, swojski typ ratusza polskiego.

W chwili, gdy ratusz pojawił się na rynku miast niemieckich, odpowiadał on tylko najkonieczniejszym potrzebom miejskim. Hala targowa w parterze, sala obrad na pierwszym piętrze, oto wszystkie ubikacye ratuszowe. To też najdawniejsze ratusze miejskie były zwykłymi czworobocznymi gmachami z kamienia, cegły lub drzewa, ze spadzistym dachem, pomiędzy dwoma wysokimi szczytami. Sala obrad na pierwszym piętrze stanowiła zamkniętą całość dla siebie, do której prowadziły osobne schody zewnętrzne z „erkerem“ czyli narożnikiem, skąd ogłaszano ludowi postanowienia Rady. — Dopiero później, w miarę rozwoju stosunków miejskich, nowych potrzeb, powstawania nowych instytucyj miejskich, ratusz się rozczłonkowywał, rozrastał w przybudówki, na których miejscu, po pożarze, lub z monumentalnego zmysłu mieszczaństwa, powstawały budynki, bardziej nowożytne i każdorazem potrzebom odpowiadające. Tak więc z jednej początkowo sali powstawała izba radna i izba ławnicza, skarbiec, przedsionek, kordegarda, więzienia, sale dla urzędów miejskich, notaryuszów, pisarzy i t. d., bywała także i kaplica, w której rajcy przed posiedzeniem sądowym słuchali mszy św.

Nie tylko jednak urzędem, siedzibą władzy miejskiej był dawny ratusz. Życie publiczne mieszczańskie tysiącnymi było związane węzłami z życiem prywatnem. Więc też na ratuszu

¹⁾ Schultz: Deutsches Leben im XIV. und XV. Jahrhundert. Wien 1892. — Paul Lehmgrübner: Mittelalterliche Rathausbauten in Deutschland. Berlin 1905. — O. Stechl: Das deutsche Rathaus im Mittelalter in seiner Entwicklung geschildert. Leipzig 1905. — Por. także Muczkowskiego: Dawny krakowski ratusz, w VIII. tomie „Rocznika krakowskiego“.

odbywały się prywatne uroczystości, wesela mieszczańskie, zabawy, tańce, uczty, nie tylko w urzędowym interesie urządzane, ale najprywatniejsze schadзки mieszczańskie. Stąd też dawny ratusz stał się ogniskiem życia miejskiego. Z podwojnego wychodził nie tylko rząd miasta i karząca sprawiedliwość wyroków miejskich, ale także myśl, poziom życiowy, światło i radość całego stanu. Wszystkie nici żywota mieszczańskiego biegły w stronę ratusza, tam była duma, potęga, bezpieczeństwo wszystkich, tam osobiste bezpieczeństwo jednostki w społeczności, tam sprawiedliwość, przywilej, interes, wydatność pracy, źródło bogactwa, tam wreszcie duma, ambicja i najwyższy zaszczyt, który mógł spotkać mieszczanina.

Wszystko to odnosi się także do ratusza we Lwowie. Nazywano dawny ratusz lwowski Kapitołem Lwowianina. Porównanie pompatyczne, a jednak ta dawna mieszczańska społeczność Lwowa, otoczona wrogimi interesami stanu szlacheckiego, podkopywana powoli a stale przez żywioł żydowski, w ustroju prawnym Rzeczypospolitej nie doznająca takiej ochrony, jakiej wymagały jej przywileje, potrzeby i świadomość własna, ta społeczność w czasach swojej świetności i mocy dziwnie się skupiła i skrzystalizowała w osobny organizm, któremu ratusz był twierdzą niezłomną i puklerzem mocnym, trybuną i niegasnącym zniczem.

Jakoż do końca Rzeczypospolitej zachował ratusz dla mieszczaństwa lwowskiego to znaczenie, które mu dało prawo magdeburskie i fikcja rzymskich wzorów. Zawsze tam siedział *Senatus Populusque Leopoliensis*, zawsze tam „stany i narody“ miasta radziły nad dobrem pospolitem, aż do chwili, gdy wszelka moc i siła uleciały z sali radnej i rady nie było, ni sądu na ziejącej pustką i zniszczeniem ruderze, której dawne, świetne wspomnienia ponurego już tylko dodawały uroku.

Nie długo przeżył stary lwowski ratusz upadek Rzeczypospolitej. Nowe czasy, nowi ludzie nie mieli co czynić w tradycją uświęconych murach jego. Ciasno im tam było, niewygodnie, a przede wszystkim nieswojsko. Padały więc jeden po drugim budynki, składające się na całość starego ratusza lwowskiego, aż wreszcie i sama wieża, której tknąć nie śmiała ręka niemieckich biurokratów, runęła prawie że na głowy pokolenia, któremu nie wolno było uszanować pamiątek dawnego bytu narodowego.

Na miejscu dawnego powstał ratusz nowy, czworoboczny w stylu koszar austriackich, z wieżą, która stanowi po dzień dzisiejszy monumentalny pomnik braku wszelkiego artystycznego poczucia jej autorów, projektodawców i budowniczych.

Ale i ten ratusz, na który dziś patrzymy z pewną ironią i lekceważeniem jego form architektonicznych, ma już swoją historię, przeżył cały, bardzo smutny okres w dziejach miasta naszego i doczekał się nawet odrodzenia myśli narodowej i samorządu. Miał być twierdzą niemczyzny na polskiej ziemi, a stał się siłą faktu ogniskiem życia narodowego, skąd wici płyną i wskazania na cały kraj, skąd uroczystości narodowych pobudka, mieszczaństwa polskiego odrodzenie. Brzydki, szary ratusz królewskiego stołecznego miasta Lwowa ma swoje chwile jasne, w górę rwące, kiedy mu flag narodowych tęcza czoło owinie i zapal obywatelski szumne zagra *sursum corda*. A w takich chwilach staje się on znowu tem, czem był za dawnych czasów — Kapitołem Lwowianina.

W takich warunkach przystępuje obecna Rada miejska do odnowienia i rekonstrukcyi ratusza. Budynki monumentalne jednak na długo dają świadectwo gustu oraz umysłowości czasu i ludzi, wśród których powstały. Toż i ratusz lwowski, odnowiony i zrekonstruowany, przetrwa dziesiątki lat, a na jego podstawie następcy sądzić będą o swoich poprzednikach. Aby ten sąd wypadł dla dzisiejszego pokolenia pomyślnie, trzeba, aby w miarę możliwości z niekształtnej budowy, jaką jest dzisiejszy ratusz, uczynili architekci, a i sama Rada miasta, budynek, któryby już swoim stylem mógł zaświadczyć o podniesieniu się ducha narodowego, o owocnym plonie tych idei, które dziś społeczeństwo polskie przenikają.

W tej myśli wychodzi niniejsza książeczka. Jeżeli z jej kart, mówiących o przeszłości ratusza naszego, spłynie choć jedno echo, jedno wspomnienie na ozdobę i piękność nowej szaty, w którą się niebawem przyoblecze ów szary kwadrat na środku rynku — to będzie to aż nadto dostateczną nagrodą dla pracy i jej wydawców.

II.

„Practorium“ gotyckie

1381—1600.

Ratusz za Kazimierza Wielkiego i Jagiełły. -- Wieża Olbrachowska. — Restauracye i rekonstrukcye w ciągu XVI. w. — Wnętrze.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszy znany wójt lwowski, Bertold Stecher, który jeszcze do grodu ruskich kniazów, za czasów jego założyciela ks. Lwa, u schyłku wieku trzynastego, sprowadził osadników niemieckich, nie urzędował na żadnym ratuszu, ale mając władzę z rąk księcia, w książęcym grodzie sądził sprawy nowo organizującej się na prawie niemieckiem gminy osadników lwowskich. Tak było wszędzie u samych początków organizacyi miast w Niemczech, tak też, przypuszczać należy, działo się i we Lwowie ruskim, który rozsiadł się u podnoża góry zamkowej i podgrodziem swem, monasterami, małym kościołkiem św. Jana piał się i tulił pod skrzydła warownego grodu, a równocześnie organizował gminę przybyszów niemieckich dokoła kościoła N. P. Maryi Śnieżnej.

Dopiero przywilej lokacyjny Kazimierza Wielkiego z roku 1356, który po zniesieniu spalonego, dwukrotnym najazdem litewskim, grodu Lwa, tworzył miasto nowe, na nowem miejscu dzisiejszego śródmieścia i nadawał mu prawo magdeburskie, razem ze wszystkimi urządzeniami „Zwierciadła saskiego“, dopiero ten fakt dać może podstawę do twierdzenia, że na środku nowo wytyczonego rynku, równocześnie z położeniem kamienia węgielnego pod przyszłą budowę katedry, powstał dom radny, ratusz, siedziba Rady z burmistrzem, jako władzy administracyjnej. Połączenie wójtostwa, a więc wójta z ławą, jako władzy sądowniczej, z gminą, za Władysława Opolczyka w r.

1378, stworzyło ostatecznie zasadniczy zrąb organizacji miasta Lwowa, a długo utrzymująca się w mieście tradycja przypisuje Władysławowi Opolczykowi, który w latach 1372 do 1378 z ramienia króla Ludwika węgierskiego zarządzał Rusią, budowę, czy też wykończenie, oraz przyozdobienie i uposażenie ratusza.

O ratuszu tym pierwotnym Kazimierzowskim i Władysława Opolczyka nie posiadamy żadnej wzmianki archiwalnej. Przypuszczać należy, że sam budynek ratuszowy był drewniany, a może zbudowali go cieśle ze Śląska i Morawii, których, jak powiada Zimorowicz, Władysław Opolski własnym kosztem sprowadził.

W każdym razie zapiska kroniki Zimorowicza pod rokiem 1381 jest pierwszą, pośrednią wzmianką o istnieniu ratusza we Lwowie. W płomieniach bowiem pożogi, która w tym roku nawiedziła pierwotny gród Kazimierza Wielkiego, zniszczały także najstarsze akta miejskie, prócz kilku dyplomów, i dokumenty publiczne, pomieszczone nie gdzie indziej chyba, jak w ratuszu, tej ostoji porządku średniowiecznego i magdeburskich wilkierzy. Zaraz jednak po pożarze, w roku następnym 1382, wspomina najstarsza księga miejska¹⁾ znowu o ratuszu jako istniejącym i odtąd też zaczynają się pewniejsze nieco wiadomości, pozwalające na urobienie sobie jakiegoś takiego obrazu o średniowiecznym, gotyckim ratuszu lwowskim, w latach 1382 do 1490, t. j. aż do gruntownej jego przebudowy przy końcu XV. wieku.

Obraz to bardzo niejasny i niedokładny, gdyż opiera się tylko na kilku fragmentarycznych zapiskach współczesnych ksiąg rachunkowych. Przez porównanie jednak z opisem najstarszych ratuszów w Niemczech i na podstawie przepisów samego „Zwierciadła saskiego“ widać, że ratusz lwowski był niewolniczem wprost naśladownictwem ratuszów miast niemieckich.

Jak wiadomo, dwie były zasadnicze części pierwotnych ratuszów: hala targowa i izba radna. Jakoż obydwie spotykamy we Lwowie. W r. 1387 wychodzi wilkierz²⁾ jako nigdzie indziej w mieście nie wolno sprzedawać wina, tylko w piwnicach ratusza. Były więc piwnice, które wynajmowano poszcze-

¹⁾ Pomniki dziejowe Lwowa t. I. zap. 28. Por. też dr. A. Czołowski: Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miejskich. Odbitka z „Księgi pamiątkowej“. Lwów 1896.

²⁾ Dr. A. Czołowski: Pomniki dziejowe I. zap. 522.

gólnym osobom za czynszem (*census cellarii sub praetorio*), stanowiącym jedną z rubryk przychodu miejskiego. Inne znowu pozycje rachunkowe każą się domyślać, że budynek ratuszowy kryty był dachówką, posiadał obszerną salę (*stuba*), do której urządzenia zużyto mnóstwo drzewa i pracy ciesielskiej, że wreszcie obywatel lwowski Nicolaus Scheler pobrał w r. 1410 z kasy miejskiej 6 grzywien i 22 groszy za wstawienie szyb w okna (*divitratio fenestrarum praetorii*), a w sali owej odbywały się corocznie uczyty (*prandia*) na cześć starosty grodu lwowskiego, na których spożywano wielkie ilości pieprzu, szafrau, chleba, piwa i wina. Dodajmy do tego wieżę, w znacznej części drewnianą, o której gwarzą od roku 1411 rachunki, zawsze prawie w związku z zakupionymi belkami i wynagrodzeniem dla Matiasa cieśli, osadźmy na tej wieży strażnika i zegar, o którym pierwsza wzmianka w r. 1404, a który w tym okresie nakręcali i regulowali ślusarze i puszkarze, jak Johannes Gutjar, Petrus Scheffelar, Laurencius Hellenbazem, Stephan Sporer i Nicolaus Burkhardt, a będzie to prawie wszystko, co najstarsze księgi powiedzieć umieją o lwowskim ratuszu.

Są wprawdzie jeszcze dwie wzmianki, któreby mogły świadczyć o artystycznych ozdobach ówczesnego ratusza, ale jedna z nich jakoś nie dobrze jest zrozumiała, druga niepewną. Przyznajemy mianowicie, że trudno nam zrozumieć wydatek kasy miejskiej w r. 1424¹⁾ na 16 łokci sukna po 15 gr. dla pokrycia wieży ratuszowej i 30 groszy na sukno czerwone, z którego sporządzono lewka w formie aplikacji na tem okryciu. Być może, że mowa tu o fładze, powiewającej z wieży, być też może, że o jakiejś dekoracji na uroczystość lub jakąś paradę. Druga znowu wzmianka dotyczy obrazu Chrystusa, wjeżdżającego do Jerozolimy, zwanego popularnie „Chrystusem na osiołku“ (*imago Ihezu in asino*), który w roku 1408 odnawia na koszt miejski malarz „Lucas Moler“, o którym to obrazie przypuszcza p. Wład. Łoziński²⁾, że umieszczony był w zewnętrznej ścianie ratusza i stał pod opieką konsularną.

Ostatecznie dla uzupełnienia obrazu warto jeszcze spojrzeć na jedyną zachowaną, choć bardzo niedokładną rycinę

¹⁾ Dr. A. Czołowski: Pomniki III. str. 385: *XVI vlnas panni pro tectura ad turrim civitatis per XV gr. Item XXX gr. pro rubeo panno pro leone ad tecturam applicato.*

²⁾ Sprawozdania kom. do hist. sztuki t. IV. str. LVIII.

starego ratusza lwowskiego, Kampianowskiego, a mianowicie środkową jego część, uwieńczoną u szczytu kamienną płaskorzeźbą z wyobrażeniem Matki Boskiej. Nieregularnie rozłożone, małe, a różnego wymiaru okienka, oddrzwia o charakterystycznym gotyckim zakończeniu, a wreszcie i same akta archiwalne mówią, że to najstarsza, sięgająca czternastego wieku, a więc czasu, o którym obecnie mowa, część ratusza, którą zostawiono, przybudowując do niej nowsze skrzydła i nową wieżę.

Taki to był ratusz lwowski przed rokiem 1490, otoczony kramami, w których złotnik siedział obok przekupki i rybiarki, zarówno opłacając czynsz do kasy miejskiej. Wieża jego przylgądała się w wodzie sadzawki rybnej na rynku, obmurowanej w r. 1414 na użytek kupców rybnych, przez którą most kamienny ułatwiał komunikację¹⁾, patrzyła również na okoliczne kamienie.

Tuż wreszcie pod samym ratuszem stał pręgierz murywany (*galgen*), na który miasto w r. 1425 wyekspensowało samego tylko wapna za 4 grzywny.

Podobnie, jak gdzie indziej, było i lwowskiego ratusza urządzenie wewnętrzne bardzo proste. W sali, według przepisów „Zwierciadła saskiego“, znajdował się obraz sądu ostatecznego, dla którego zasłone sprawiło miasto w r. 1536. Ponieważ po ferowaniu wyroku ławnicy musieli obmyć sobie ręce, na symboliczny znak sprawiedliwego i czystego sądu, przeto głównym sprzętem izby sądowej była misa, w niektórych miastach bardzo bogata i ozdobna. We Lwowie misę taką do obmywania rąk (*sarthago*, *patella*, *breuwpfanne*) sprawiło w r. 1414 miasto za 15½ grzywien, sumę na owe czasy ogromną i to na kredyt, z funduszu, przeznaczonego na obwarowanie miasta²⁾.

Wszystkie czynności swoje rozpoczynała Rada i sąd z Bogiem, więc we wielu ratuszach średniowiecznych znachodziła się także kaplica, w której rajcy przed posiedzeniem słuchali mszy św. Czy i w ratuszu lwowskim była taka kaplica, nie wiadomo. Ale faktem jest, że jedna z przybudówek, przypierających bezpośrednio do ratusza, przez długie czasy nosiła miano „kapliczki“, mimo, że jej przeznaczenie nie miało nic wspólnego z kaplicą. Być tedy może, że

¹⁾ Dr. A. Czołowski: Pomniki III. str. 43.

²⁾ Pomniki I. c. 9, 80.

„kapliczka“ ta była faktycznie kaplicą ratuszową, zastąpioną później „przez ołtarz panów radziec“ w katedrze.

Przy końcu wieków średnich skromny i prosty budynek ratuszowy poczyną się wogóle przyozdabiać, dla celów więcej reprezentacyjnych i okazałości zewnętrznej, a jedyna dotąd olbrzymia sala poczyną się różniczkować na poszczególne ubikacje, w miarę wzrastających coraz to bardziej potrzeb życia miejskiego i więcej skomplikowanej maszyny administracyjnej, oraz wzrastającego dobrobytu.

We Lwowie dopiero przy samym końcu wieku XV. okazał się dotychczasowy ratusz za ciasnym i nieodpowiadającym potrzebom miejskim. Postanowiono go więc powiększyć. W tym celu rozebrano zachodnią część budynku razem z wieżą, aby do pozostałego starego skrzydła dobudować nowe, razem z nową wieżą i zegarem¹⁾. Ponieważ nowe to skrzydło miało być większe od zburzonego, przeto zajęto poden dalszą część rynku, razem z kramem Macieja złotnika, któremu w zamian wybudowano opodal kram nowy, murowany. Budowę rozpoczęto przedewszystkiem od wieży, pod którą kamień węgielny położono dnia 10. sierpnia 1489 z wielką uroczystością i w obecności królewicza Jana Olbrachta, który bawił wówczas we Lwowie, w powrocie ze zwycięskiej wyprawy na Tatarów. Mistrz Hanusz Stecher, który kierował budową, razem z cieślą Kapinosem, otrzymał w dzień ten honorową gratyfikację w kwocie 9 wiardunków, a ponadto 5 łokci sukna po 18 gr. Siedmnaście czeladników murarskich zajętych było przy tej budowie, a rachunki miejskie zawierają wiele pozycyi za ciosanie i przywóz kamieni, za drzewo i t. d.

Budowa wieży trwała trzy lata. W roku 1491 urządzono na jej szczycie prowizoryczną komorę zegarową, drewnianą i zawieszono w niej dzwon zegarowy wagi 11 cetnarów, nowo odlany przez Macieja konwisarza, według formy, sporządzonej przez puszkarza Walentego, zapomocą którego ręcznie wybijano godziny. Tymczasem mnich Grzegorz (*Gregorius monachus*) robił zegar nowy.

Drewniany ten jednak szczyt wieży nie odpowiadał widocznie monumentalnej całości ratusza. Dlatego też od roku

¹⁾ A. III. 2. str. 547 i t. d.

1496 „*magister Marcus*“ przyspieszał dalszą jej budowę, a gdy nie postępowała zbyt rażno, wybrano komisję z dwu rajców, Macieja konwisarza i Michała Czansera, którzy mieli budowę pilnować.

W ostatecznym swym kształcie wieża ratuszowa ukończona została dopiero w r. 1504. W tym roku osadzono na niej nowy zegar, dzieło mnicha Grzegorza, a równocześnie ugodziło się miasto z Janem malarzem (*Johannes pictor*), który za cztery czerwone złote podjął się zegar pomalować i odpowiednio a całkowicie przyozdobić. Za sumienne i punktualne wykonanie tej roboty ręczył Jakób Gielitowski, obywatel lwowski. O zegarze tym wspomina też krótko Zimorowicz, nazywając go zegarem automatycznym (*horologium automatum*), wybijającym godziny. Galeryja dla trębacza i sam szczyt wieży, pokryty dachówką, uzupełniały całość.

Równocześnie przystąpiono do budowy, wspomnianego wyżej, skrzydła ratuszowego. W porównaniu do dawnego miał to być budynek monumentalny, z wielkim nakładem oraz z artystycznymi aspiracjami architektonicznymi zaprojektowany. Akta nazywają go już „pałacem“ (*pallatium praetorii*), a na jego wierzchu wzniesiono attykę szczytową (*aedificium superius, szczyt*) z otworami okiennymi. Również i wewnętrzne urządzenie wykazuje pewną dążność do okazałości, czego dowodem są choćby drzwi do izby pańskiej, które robił ślusarz Burchard z materiału sprowadzonego z Krakowa i prawdopodobnie według wzorów tamtejszych. Do pierwotnego urządzenia izby ratuszowej przychodzi obecnie jeszcze stół dla pisarza miejskiego, dla którego widoku wybito osobne okna.

Z wieży i wogóle z całego ratusza Olbrachtowskiego nic nam do dzisiaj nie pozostało, z wyjątkiem, niedokładnego zresztą, rysunku dwu kamieni z napisem, umieszczonych na zachodnim froncie wieży, od strony kościoła katedralnego, na wysokości drugiego piętra, przy gotyckim oknie. Napis na nich gotyckimi literami rzeźbiony brzmi: „*Meister Hans Stecher anheb des bau. Anno Domini MCCCC^o XCI^o*“¹⁾. Był to więc napis monumentalny, świadczący o dziele Hansa Stechera i roku ukończenia

¹⁾ Zinn. Lembergs Denkwürdigkeiten, ręk. Arch. m. nr. 425. Por. także I. A. Kamiński: Rzeźby na starożytnej wieży miejskiej „Skarbice polski“ 1850; Łoziński: „Sztuka lwowska“. — Sam okrucz zaginął.

wieży. Napis ten pomalowany został farbą lazurową, kupioną od Ormianina Attabeya za 15 gr.¹⁾, a ocalony w czasie upadku

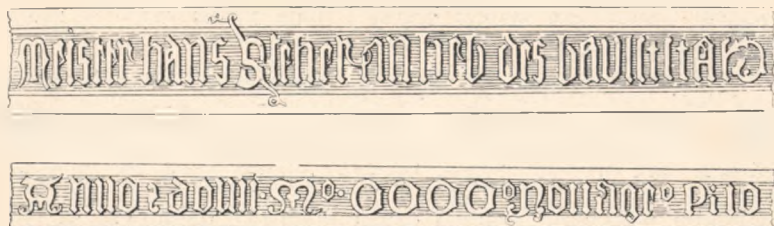


Fig. 3.

Napis na wieży ratuszowej z r. 1491.

wieży ratuszowej w r. 1826, stanowił przez długie lata przedmiot archeologicznych dociekań uczonych lwowskich z pierwszej połowy XIX. w., dociekań równie naiwnych, jak nieproduktywnych, bo nie opartych na źródłach archiwalnych, które leżały obok w nieładzie i zapomnieniu.

W ciągu XVI. wieku, wykazują rachunki miejskie ustawiczne roboty około rozszerzenia, upiększenia i przyozdobienia ratusza tak zewnątrz, jak i wewnątrz. Jest to czas drugiego, największego rozkwitu i potęgi Lwowa, a potędze tej i powadze odpowiadać miał i sam wygląd ratusza. Równocześnie dzieli się ratusz na szereg poszczególnych ubikacyj, w miarę rozszerzania się zakresu spraw miejskich i administracyj. W roku 1510 znajdujemy już osobną kancelaryę dla podpisków miejskich (*stubella notariorum*), dalej salę dla nowo powstającego urzędu lonherów, t. j. zarządców majątkiem miejskim (*stubella lonherorum*), portyk, czyli przedsionek ratuszowy (*porticus praetorii*), mieszkania straży i służby miejskiej i t. d.²⁾. Izba radna (*stuba maior*) cieszy się stałą pieczołowitością panów ratuszowych, którzy zdobią ją we wszystko, co tylko było w mieście najpiękniejszego i najbardziej zbytkownego.

W czasie straszliwego pożaru, który w r. 1527 obrócił w perzynę całe miasto, ratusz ocalał sam jeden. Wypaliło się

¹⁾ A. III. 2 str. 583: „Attabey Armeno pro lazur ad depingendum textum anni incarnationis in turri pretorio XV gr.“.

²⁾ A. III. ks. 4.

wszystko w koło niego, kamienice w rynku, kamieniczki, które stały na środku rynku, pod ratuszem, kramy bogate i ubogie, waga miejska, postrzygalnia, mieszkania sług ratuszowych, a nawet drewniany szczyt wieży i dach ratuszowy¹⁾ — został tylko sam budynek.

W r. 1532 rozpoczęła się więc restauracja wieży²⁾, przy czem pracowało siedmiu murarzy przez kilka tygodni, pod przewodnictwem majstra Oprelicza. Rzeźbiono wówczas także ciosy do okien ratuszowych, a Jan Anioł, strycharz, wyrabiał z wielkim nakładem pracy i czasu kolorowe dachówki do pokrycia wieży i spalonego dachu całego ratusza. Miasto dostarcza mu różnych farb na ten cel, cyny, „spicglasu“, nieznaną jakąś miksturę, widocznie do emaliowania dachówek i interesuje się bardzo postępem robót, rozróżniając pomiędzy dostarczonymi dachówkami większe „gąsiory“ i mniejsze „gąschi“.

W r. 1539 na wiosnę założono rusztowanie na wieży, na którym pracował *magister* Łukasz z 7 towarzyszami, 2 uczniami i 16 robotnikami. Osoba architektury Łukasza cieszy się wielkimi względami na ratuszu. Z wyjątkiem bowiem honorarium tygodniowego 24 gr., otrzymał on dar honorowy 4 fl. z okazji żeniaczki swojej, która w tym czasie wypadła, a ponadto osobne wynagrodzenie „*circa cisuram lapides ad turrin*“, być może za rzeźby obramień okiennych z kamienia brzeżańskiego, dostarczanego przez Stanisława Montano. Następnego roku budowa była ukończona, a pieczęć artystyczną przyłożył na niej brat Aleksy z zakonu Dominikanów, malarz, który odnowił malowidła na tarczy zegarowej i „palce indeksów“ czyli wskazówki, za 1 złr. 6 gr.

W niespełna dwadzieścia lat później, w r. 1557³⁾, znowu Jan Lis *murator* przeprowadził gruntowną restaurację wieży, zbudował nowe schody aż na sam szczyt i t. d. Przy tej sposobności odnowiono także zegar, dając mu nowe liny, nowe ciężary z kamienia, skrzydła płócienne do mechanizmu, a równocześnie wydano sporo pieniędzy na artystyczne jego przyozdobienie. Mianowicie stolarz Szymon zrobił nowe wskazówki oraz tarczę, na której obok cyfr godzinnych wyrysowany był

¹⁾ *Memoriale conflagrationis*. Acta cons. 1537 II str. 736—7.

²⁾ A. III. ks. 12. str. 26 i dalej.

³⁾ A. III. ks. 7. str. 95 i t. d.

także bieg słońca i księżyca. Zegarmistrz wraz z pomocnikiem otrzymali osobno za przyozdobienie (*a decoratione*) zegara 22 gr., a Augustyn malarz, syn Błażeja Porucznika z Kamieńca, otrzymał za swoje roboty, oraz za posrebrzenie tarczy zegarowej, 6 fl. 13 gr., za pomalowanie zaś trojga drzwi ratuszowych 2 fl. Dzieło widocznie podobało się rajcom miejskim bardzo, gdyż zegarmistrzowi zwrócili nie tylko 5 gr. za podarte przy pracy ubranie, ale dali mu ponadto 2 złp. na piwo (*pro contentatione*). W tym czasie również sprawiono po raz pierwszy kosztem 10 gr. chorągiew na wieżę, celem sygnalizowania miejsca pożaru, który to zwyczaj, jak wiadomo, przetrwał do dnia dzisiejszego.

Po załatwieniu się z wieżą przystąpiono do restauracji i przebudowy samego ratusza. Na ten czas urząd radziecki przeniósł się do domu Marcina pisarza, a w samym ratuszu mury zamczysty i sklepiony skarbiec, urządzano na pierwszym piętrze przedsionek (*atrium*) z piecem, rekonstruowano wszystkie sale i oczyszczano je, odnawiano obrazy, bielono wszystkie ściany wewnątrz i zewnątrz, malowano okna farbami olejnymi i wstawiano szyby weneckie.

W tym samym czasie w r. 1561 przystąpiono do budowy nowego, wschodniego skrzydła ratusza. Budowę kierowali architekci Szczęsny Trembaczik i Jan Lis przy współudziale kilku murarzy włoskich, wśród których Gabriel Quadro był widocznie specjalistą od sklepień, gdyż używano go ciągle do tej roboty. Z luźnych i fragmentarycznych zapisków rachunkowych trudno urobić sobie dokładniejsze wyobrażenie o kształcie i wyglądzie tego nowego skrzydła. W każdym razie jednak było ono monumentalne, z wielkim nakładem pracy urządzone. Widocznie, urząd radziecki na wielką skalę zakroił wówczas uporządkowanie ratusza, gdyż nie opuszczono nawet najmniejszej drobnostki, jeżeli się okazała potrzeba. Jednem słowem restaurowano ratusz od lewka do piwnic.

Nieszczęście jednak chciało, że w chwili prawie, kiedy restauracja była skończona, wybuchł w r. 1571 znowu, drugi z największych pożarów we Lwowie, który razem z połową przeszło miasta zniszczył także szczyt wieży ratuszowej z zegarem. Ponieważ brak zegara przedewszystkiem się miastu dawał odczuwać, przystąpiono najpierw do jego budowy. Przywołany umyślnie z Przemyśla zegarmistrz Baltazar Słowik

uznał, że stary zegar jest już kompletnie do niczego. Zdjęto go więc z wieży, osadzono na niej tymczasowo zegar z bramy halickiej, a mistrz Melchior Thyl ze Śląska zabrał się natychmiast do roboty nowego zegara ratuszowego. Według kontraktu otrzymać on miał za robotę 220 fl., do której wszystkich materiałów dostarczyło miasto. Robota trwała przeszło dwa lata, a skoro zegar był już zupełnie gotów, wezwano listownie z Przemyśla wspomnianego już zegarmistrza Baltazara, do którego urząd radziecki ówczesny snąć wielkie miał zaufanie, aby zegar obejrzał. Za fatywę i tytułem zwrotu kosztów podróży otrzymał tenże Baltazar 8 złp., a opinia jego wypadła widocznie korzystnie, gdyż niebawem (r. 1574) wyniesiono zegar na wieżę, poczem dodatkowo wypłacono jeszcze za ulanie dzwonu do wybijania kwadransów 37 złp. Ślusarz zrobił „krzyż wielki żelazny, na którym ręki do okazowania godzin mają być“ — sprawiono nowe „gwichty“ (ciężary), dwie liny do 36 sążni długości, które wynajęty na ten cel chłopiec wysmarował dobrze łojem i tłuszczem. Dopiero potem można było przystąpić do artystycznego przyozdobienia zegara. Nie żałowano przytem kosztów, aby tylko zegar prezentował się należycie i imponująco. I tak: „Pawłowi mularzowi za wykowanie tablic zegarowych po wszystkich stronach wieży ratusznej, z wytynkowaniem i rostowaniem 30 zł. Wojciechowi malarzowi za wymalowanie tychże tablic czterech, za farbę i robotę, 34 zł. Za miedź do indeksów i pozłocenie ich 8 zł...”

Zegar ten doczekał się poetycznego wspomnienia w „Roksolanii“ Klonowicza, który, opisując wieżę ratuszową lwowską, tak woła (w przekładzie Syrokomli):

„Z Twoimi baszły aż chmura się zetrze,
„A stopa Twoja podziemie naciska.
„A zegar dźwięcznie bijący na wieży
„Ciche godziny rozwlekłe ogłasza.
„Czas wzięty w kluby wskazówką się mierzy,
„W koło go wprzegła umiejętność nasza,
„Młotek uderza po dźwięcznym metalu,
„Echo powtarza za każdą godziną:
„Minęła chwila!... o, warta jest żalu,
„Bo czas szacowny bez powrotu płynie!“

Tymczasem jednakowoż zwiększenie się zakresu czynności lonheryi miejskiej, powstanie wielu nowych komisij dla kontroli i zarządu dobrami miejskimi spowodowało znowu potrzebę rozszerzenia gmachu ratuszowego. Zabrał się do tego, przy samym już końcu wieku XVI, słynny patrycyusz lwowski Stanisław Szolc, który, podług Zimorowicza¹⁾, „korpus starego ratusza, brudny i od starości zmurszały, przerobił na lepszy i piękniejszy kształt, portyk wewnętrzny i zewnętrzny, razem z salą obrad i skarbcem, piękniejszym stylem ozdobił — sale skarbu publicznego ponad krużgankiem zawiesił i podpisał je słupem kamiennym z rzeźbioną figurą lwa, sale stanów miejskich, przedtem rozprószone, ścianami i kratą rozdzielił, a ponadto na miejscu kary nowy pręgierz wystawił.“

W świetle rachunków miejskich przedstawia się dzieło Stanisława Szolca w cyfrze 12.000 cegieł, wziętych od Jana Whigta, Anglika i obywatela lwowskiego, „do budowania izby lonarskiej na ratuszu“, dalej 10 tramów i t. p. zapisek, niedających żadnego wyobrażenia o całości i formach budowy.

Za staraniem Stanisława Szolca powstał też filar u wejścia ratusza z rzeźbioną figurą lwa. Również i sala wójtowska „dla rezydencji pp. Wójta, przysiężników i czterdziestomeżów“ została gruntownie przebudowana kosztem 37 fl. 18 gr. Dziełem wreszcie Szolca jest pręgierz kamienny, przedstawiający dwie figury, sprawiedliwość i prawo miecza tyłem do siebie obrócone.

W ciągu XVI. wieku zarysowały się też główne części wnętrza ratuszowego, ze wszystkimi ozdobami, z całym mieszczkańskim przepychem, zbytkiem i potrzebami panów ratuszowych. Z licznych zapisków ksiąg miejskich, o ile one odnoszą się do XVI. wieku, wytwarza się obraz ratusza lwowskiego, jako siedziby dumnego i potężnego patrycyatu, urządzonej istotnie z wielkim przepychem, wygodą, ze wszelkimi wreszcie potrzebami urzędu miejskiego. Najpiękniejszą jednak i najbardziej charakterystyczną ozdobą ratusza miejskiego była broń: miecze, kusze, tarcze, dardy i t. d. porozwieszane wszędzie *in pallatio praetorii*, po wszystkich salach, kory-

¹⁾ Zimorowicz: Pisma do dziejów Lwowa odnoszące się. Wydanie K. J. Hecka str. 299.

tarzach, czyszczona ustawicznie, przewietrzana i na nowo grupowana. Dbają o nią panowie ratusza bardzo, czuwają z wielką pieczołowitością. I pod tym też względem jest ratusz podobny do domu zasobnego mieszczanina, który również swój „hergewet“ uważał za największą ozdobę ścian i mieszkania. Także i zasobność w sprzęty domowe, do codziennego, niejako rodzinnego użytku służących, charakteryzuje reprezentacyjną stronę ratusza, jako gospodarza, przyjmującego gości, miłych, serdecznych, swoich, lub dostojników z urzędu. Znajdujemy więc na ratuszu meble, nawet wyścielane i wezglowia (*pulvinarium*), jest zastawa stołowa, srebrne łyżki z grawirowanym herbem miejskim, nabyte drogą frymarki w r. 1582 t. j. zamiany za „łyżki srebrne ratuszne, stare, z niedobrego srebra i niejednokie“, jest też cyna, jak w jakim najbogatszym domu. Same misy cynowe ratuszne ważyły 56 $\frac{1}{2}$ funta, a kiedy w r. 1589 zamieniano je na nowe, delikatniejsze i bardziej eleganckie, to od samego znaczenia ich herbem miejskim płacono konwisarzowi wcale znaczne sumy.

III.

Krajobraz ratuszowy

1600—1826.

Odnowa ratusza za Kampiana. — Widok rynku. — Pręgierz. — Lew kamienny. — Front budynku. — Napisy. — Wieża. — Wnętrze ratusza: sala radna, skarbiec, sala sądowa, lonherska, czterdziestomężów. — Więzienia. — Familia miejska. — Kamieniczki śródrynkowe.

Słynny rajca i burmistrz dr. Marcin Kampian, który w początkach XVII. wieku trząsł, po prostu, całym miastem, był ostatnim gospodarzem Lwowa, co położył ostentacyjne i monumentalne piętno szerokiego swego umysłu na ratuszu lwowskim. Mimo bowiem ciągłych przeróbek, gmach ratuszowy, a głównie wieża jego nie odpowiadała już pompie i wystawności XVII. wieku, który w początkach swych zaznaczył się drugim, najświetniejszym okresem rozwoju Lwowa. Stara, średniowieczna wieża ratuszna nie harmonizowała już z barokową formą nowszych czasów, czworoboczny jej kształt raził oko, coraz to bardziej przywykające do zawijasów stylowych. Węć też w drugim dziesiątku lat XVII. wieku rozpoczął Marcin Kampian budowę nowej wieży, wysokiej na 30 sążni, ośmiobocznej, opartej na fundamentach i podstawie czworobocznej dawnej wieży, którą zniesiono do wysokości czwartego piętra. W r. 1619 budowa została ukończona i przypiętowana monumentalnym napisem, wystylizowanym przez rajców na cześć Kampiana, ręk zaś do roboty jej dostarczyły rzesze próżniaków i włóczęgów, siłą zmuszonych do pracy.

Oprócz wieży dokonał Marcin Kampian również rekonstrukcyi całego ratusza, o czem sam się dość lapidarnie wy-

raza, że „więzienia wójtowskie pomurował, obie sale ratuszne posadził“¹⁾). Z wielką natomiast emfazą podniósł zasługi jego w tym względzie kronikarz Bartłomiej Zimorowicz²⁾, a i potomność długo pamiętała o tem, że ratusz lwowski, taki jak go widziały trzy wieki późniejsze, jest dziełem Marcina Kampiana. Nie było już potem zmian większych, budynek ratuszowy skostniał w swych kształtach, chylił się coraz bardziej ku upadkowi, aby wreszcie... upaść w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Nie zachował się niestety nigdzie dokładny i szczegółowy opis dawnego ratusza lwowskiego, z któregoby dokładne powziąć można wyobrażenie o jego rozmiarach, kształcie, stylu, rozkładzie wewnętrznych ubikacji. Jedyne tylko na podstawie niedokładnego rysunku, pozostawionego przez komisarza drogowego Zinna³⁾ z początkiem ubiegłego stulecia, rysunku J. Głogowskiego, w zbiorach Pawlikowskich, z przechowanych w Archiwum miejskiem planów demolacyi budynku ratuszowego, oraz wykupna t. z. sródrynkowych kamieniczek można sobie urobić drogą żmudnych badań wyobrażenie o tem, jak ten ratusz, powstały za Kazimierza Wielkiego i Władysława Opolczyka, przebudowany za Jana Olbrachta, kilkakrotnie rozszerzany i ozdabiany w ciągu XVI. wieku, wyglądał w ostatecznej swej formie, którą mu nadał Macin Kampian.

Myliłby się przedewszystkiem każdy, kto by sądził, że budynek ratuszowy starego Lwowa tworzył skończoną dla siebie całość, stojącą pośrodku rynku. To co było wówczas na środku rynku, dałoby się chyba porównać do jakiegoś małego, a niesłychanie oryginalnego i malowniczego, oraz przytem dostatecznie brudnego miasteczka. Bo obok, a właściwie poza samym budynkiem ratuszowym szła uliczka wązka, t. z. „pasamonnica“, mniej więcej na osi poprowadzonej przez środek rynku od kamienicy dzisiaj p. Winklera, przy której uliczce, czołem do tylnej fasady ratuszowej, biegł szereg kamienic t. z. domów sródrynkowych, a za nimi znowu druga bardzo wąziutka i ślepa t. j. zamknięta uliczka, stanowiąca „dostęp do kramów bogatych“ i dalej kamienice obrócone

¹⁾ Arch. m. fasc. 214 nr. 14.

²⁾ Zimorowicz ed. Heck str. 176 i 300.

³⁾ Zinn: Lembergs Denkwürdigkeiten.

jaskółcze ze wszystkich stron, gdzie tylko choć trochę miejsca próżnego zostawało, choć kawał muru wolnego się bielił. I to nie tylko sam budynek ratuszowy, ale cała uliczka pasamonnica i dostęp do kramów i drugi dostęp zavalone były formalnie budami i kramami, które rozszerzając się dalej w kramy przenośne, stragany, siedzenia dla przekupiek rozbiegały się po całym rynku niby stado kur wrzaskliwych, gdakających około wyniosłej gospodyni, która im ziarno sypie i otręby.

Na froncie ratusza, tuż koło głównego wejścia, wygodne, murowane, z wysokimi szczytami, zdobnymi w zakończenia architektoniczne, jatki szewskie, obok, pod wieżą ratuszową kramy złotnicze, aptekarskie, ubogie kramy z towarem norymberskim, z tyłu w uliczce i obok ze wszystkich stron budki kowalskie, ślusarskie, czapnicze, a wreszcie w dalszej uliczce najpoważniejsze „kramy bogate“ i znowu budki niciarek, przekupiek i t. d., a potem sadzawki rybne, „skrzynia dla chowania naczynia rurmistrzowego“ t. j. rekwizytów wodociągowych, a nad tem wszystkiem od strony pałacu arcybiskupiego studnia monumentalna, okazała, ze skrzynią wodną i unoszącą się nad tą skrzynią i zwierciadłem wody „meluzyną“ t. j. spiżowym posagiem nimfy wodnej ogromnych rozmiarów, do tego stopnia, że ją w. r. 1624 sześciu chłopów dźwigało do puszkarza do naprawy i z powrotem.

W zachodniej stronie ratusza, tuż prawie pod samą wieżą, na postumencie ośm stóp wysokim stał od najdawniejszych czasów pręgierz w rozmiarze 4 stóp i 4 cali, miejsce gdzie się spełniały wyroki sprawiedliwości miejskiej. Szczęśliwym trafem zachowała się po dziś dzień figura jego w muzeum Lubomirskich. Fantazyja rzeźbiarza połączyła symbol sprawiedliwości i kary w postać niewiasty i męża plecami do siebie zwróconych. Niewiasta — sprawiedliwość to Temida podług wzorów rzymskich: kobieta z zawiązanymi oczyma, w powłóczystej szacie, z wagą żelazną w wyciągniętej przed siebie ręce. Kara — to kat, mężczyzna w stroju polskim, mieszczańskim z mieczem do góry wzniesionym. Pewnie, że połączenie dwu takich postaci na sposób „braci syamskich“ nie było ani zbyt ładnem, ani estetycznem, ani wreszcie monumentalnem dziełem sztuki rzeźbiarskiej, jednakże ów pręgierz, nieodzowny warunek niemieckiego prawa, był obok swego karnego symbolu, także w kamieniu wykutym pomni-

kiem, jak bardzo spolszczyło się już to prawo niemieckie, kiedy personifikacja jego musiała się wyrazić w stroju polskim i w prawdziwie sarmackim, wąsatym charakterze jego fizygnomii. Prawdopodobnie nawet sam Stancel Szolc, za któ-

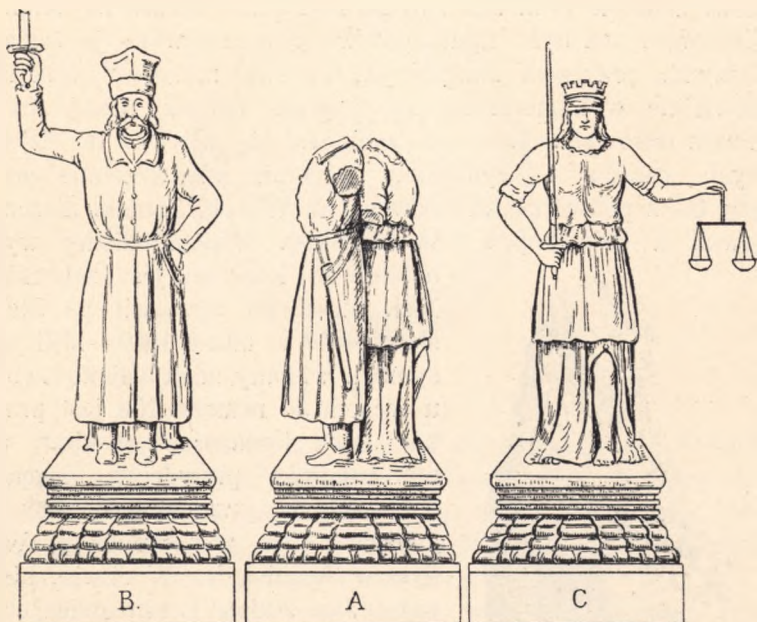


Fig. 5.

Pręgierz lwowski

(A. w dzisiejszem zachowaniu. B. i C. pierwotna postać z wyobrażeniem prawa nieczu i sprawiedliwości).

rego burmistrzowstwa i staraniem, a może i pomysłem posag ten straszny został, jak wyżej wspomniano, w r. 1596 wystawiony — nie przeczuwał może, że do tyła już wsiąknął w społeczeństwo polskie i tak głęboko wżył się w jego wyobrażenia.

Pręgierz ten jednak nie jest tym samym, pod którym głowę swą kładli gospodarowie wołoscy Tomża, Jankuła Podkowa, ale i on zapamiętał czasy, kiedyto za wyrokiem miejskim nawet głowy szlacheckie pod nim padały, a sprawiedliwość lwowska i jej wymiar szeroko słynęły w całej Polsce.

O parę kroków dalej, tuż u głównej bramy ratusznej, po lewej stronie od wchodu stał drugi symbol dumy i znaczenia starego Lwowa, lew wykuty z kamienia na postumencie murywanym, „filarze“ ośm stóp wysokim. Budowa tego filara rozpoczęła się w r. 1589, a w r. 1591 dano Andrzejowi muraarzowi zadatek 10 fl. „na lwa na filar przed ratusz na słupie“. Niebawem też była figura gotowa, a pomalowano ją farbami olejnymi, przyczem „malarzyk, co lwa malował“ otrzymał niewielkie wynagrodzenie, a „Bogusz malarz pracę swoją miastu darował“. Lew ten zachował się również do dzisiaj, szych czasów i wyniesiony zupełnie niepotrzebnie przed laty 30 z podwórza ratuszowego na Wysoki Zamek, niszczone powoli u stóp kopca Unii lubelskiej. Wspominaliśmy wyżej



Fig. 6.
Lew t. z. Lorencowiczowski.

o tem, że lew ten jest zabytkiem XVI. wieku, że wystawił go Stanisław Szolc w latach 1589—1591 jako symbol, widomy znak niejako Lwowa u wchodu do ratusza. Nie jest przeto ten lew „lorencowiczowskim“ ani też zupełnie prawdziwą legenda, o ile ją w przepięknych słowach związał z jego powstaniem p. Władysław Łoziński¹⁾. W chwili, kiedy rajca Jan Julian Lorencowicz odbił poważnego we Lwowie starca Bartłomieja Uberowicza z mściwych rąk szlachcica Niemirycza w r. 1619, lew kamienny na 5 stóp i 4 cale wysoki, dawno już strzegł głównego wejścia ratuszowego, był świadkiem uroczystej owacyi urządzonej Lorencowiczowi na ratuszu przez wszystkie „stany i narody“ miasta, oraz uchwały na wniosek Kampiana, aby na wie-

¹⁾ Wład. Łoziński: Patrycyat str. 106, Prawem i lewem, I. 74. Rzecz polega niewątpliwie na pomyłce w odczytaniu tekstu Zimorowicza (ed. Heck str. 180): *leonem saxceum coronae civilis vacuum* (ma być zapewne „vacuum“), a w takim razie jasną jest rzeczą, że na tarczy istniejącego już lwa, umieszczono „*coronam civilem*“. O tem, że lwa tego wystawił Stanisław Szolc, mówi Zimorowicz w „Viri illustres“ (ed. Heck str. 299). Por. także Zimorowicz (ed. Heck str. 301).

czną rzeczy pamiątkę wzorem starożytnych Rzymian przyznać wybawcy wieniec obywatelski, *ob civem servatum*. Na kamiennej więc tablicy wykuli rzeźbiarze lwowscy wieniec laurowy z monumentalnym napisem pośrodku:



Fig. 7.

Napis ten czyta się: *Martinus Campianus Consul, Senatus Populusque Leopoliensis Joanni Julio Lorencowicz, ob civem servatum, decrevit 1618*, czyli po polsku: Marcin Kampian burmistrz, senat i lud lwowski Janowi Julianowi Lorencowiczowi za ocalenie obywatela, uchwalił r. 1618.

Tablica ta umieszczoną została w środku tarczy z herbami Lwowa i Rzeczypospolitej, trzymanej przez lwa w tem miejscu, gdzie dziś została pusta tylko dziura. Przy tej sposobności (r. 1621), jak mówią rachunki, „Waśko malarz lwa renowował“, to znaczy odnowiono figurę i na nowo ją pomalowano.

Chociaż więc zasługa Lorencowicza nie doczekała się pomnika specjalnego w kształcie lwa rzeźbionego, to przecież tablica z napisem i wieńcem laurowym umieszczona na symbolu Lwowa, tuż u wchodu ratuszowego, była tej zasługi długą pamiątką.

Zwyczajem wreszcie wszystkich miast dawnych i miasteczek znajdowała się także pod ratuszem lwowskim kamienna miara zboża dla publicznego użytku. W r. 1598 sprawiono kosztem 8 fl. nowy półmiarek kamienny, zawierający miarę 13 garncy żyta.

A tak stajemy wreszcie przed frontem dawnego ratusza. Na pierwszy rzut oka widać, że na ratusz ten złożyły się, nie licząc wieży, trzy budynki odrębne, w różnych czasach powstałe, nieledwie że mechanicznie tylko ze sobą połączone. Skutkiem tego całość, mimo swojej malowniczości, przedstawiała się nieforemnie, wichrowato jakoś, ale zato posiadała urok, jaki posiadają wszystkie budynki, na które złożyła się wiekowa praca, styl, upodobania, artystyczne wyobrażenia różnych pokoleń. Prostokąt, zabudowany na wysokość dwu pięter, z dziewiętnastu sterczącymi kominami, wyższy od strony zachodniej, najniższy we środku, z przylepionem po prostu skrzydłem wschodniem, nieregularnie rozłożone okna, szczyty, każdy o innem zakończeniu, mnóstwo ozdób architektonicznych, zebranych na jedno miejsce i z pewnem zdziwieniem na siebie spoglądających i na blizkie sąsiedztwo swoje—jednem słowem chaos architektoniczny, to pierwsze wrażenie, jakieby odniósł człowiek dzisiejszy, gdyby stary lwowski ratusz był się do dnia dzisiejszego zachował. Z pośród tego chaosu jedynie wieża wyróżniała się jednolitością kształtów i ornamentacyi i ona też stanowiła główną ozdobę całego kompleksu ratuszowego.

Był zaś ów kompleks daleko mniejszy od rozmiarów dzisiejszego ratusza. Dawny ratusz lwowski zajmował tyle tylko miejsca, ile dziś zajmuje południowe skrzydło obecnego gmachu, razem z niewielką częścią dziedzińca. Cała zaś uliczka pasamonnicza oraz wszystkie kamieniczki śródrynkowe zajęte zostały na ratusz dzisiejszy.

Patrząc na fronton dawnego gmachu ratuszowego, zwrócony do południowej strony rynku, zwraca na się uwagę przede wszystkim jego część środkowa, znacznie niższa od obu przyległych skrzydeł, o małych, nieregularnie rozłożonych okienkach, o drzwiach, na których skrzętny badacz znajdzie ślady gotyckiego zakończenia, uwieńczona na szczycie kamienną płaskorzeźbą Matki Boskiej, zwaną w aktach *clypeus* (tarcza). Jestto niewątpliwie najstarsza, czternastego jeszcze wieku sięgająca część ratusza, założeniem swoim sięgająca być może czasów Władysława Opolczyka, a pewnie Władysława Jagiełły.

Do tego to budynku, po zniesieniu jego zachodniego skrzydła, dobudowano w latach 1491—1503 skrzydło nowe, główne, z wieżą, cofnięte nieco wstecz. Po licznych zapewne

przeróbkach przedstawia się fasada tego skrzydła na rycinie najokazalej. W stylu polskiego renesansu, wysoką pilastrowaną attyką uwieńczona, z dużemi, regularnie rozłożonemi oknami, o kamiennych obramieniach z rzeźbionemi sentencyami łacińskimi, jest ona fasadą typową dla staropolskich budowli świeckich, a zwłaszcza murowanych ratuszów po większych miastach. Półkolista brama, oparta na kamiennych kolumnach, do niej sześć stopni szerokich, kamiennych, monumentalnych, na prawo siedm charakterystycznych, murowanych kramów różnej wielkości, z boku, od wschodu, trójkątna, boczna attyka szczytowa ze sterczynami barokowymi i w dwu płaszczyznach spadający dach: oto reszta szczegółów budowy, nie wykwintnej wprawdzie, ale zawsze z pewnym artystycznym smakiem pojętej.

Do obu tych części przybudowane zostało w połowie szesnastego wieku skrzydło wschodnie, o odrębnem wiązaniu dachowem, w równej linii z częścią środkową i w jedną całość się z nią zlewające. Zbudowane w czasach dość ciężkich dla miasta, nie wyróżniało się ono niczem ponad zwykłe kamienice mieszczańskie uboższego typu, a miało tylko zaradzić coraz to większemu brakowi miejsca w dotychczasowym gmachu. Do skrzydła tego przypierała na samym rogu „kapliczka“, lokalność, która z religijnym kultem nie miała nic wspólnego, a być może stanęła na miejscu kaplicy radzieckiej, dalej była tu postrzygalska i mieszkanie komendanta, t. zw. „stancya komendancka“.

Długość całego ratusza od frontu wynosiła 106 „łokci geometrycznych“, szerokość od zachodu 38 łokci.

Ze wszystkich powyższych szczegółów nie pozostało nic, z wyjątkiem napisów. Zachował je Starowski¹⁾, jednakowoż bez dokładnego oznaczenia miejsca, gdzie się one znajdowały. Niewątpliwie część ich umieszczona była na kamiennych obramieniach okien, inne może nad bramą wchodową i t. d.

Główny napis wywodził szereg cnót i ich znaczenie:

„CLARITAS ASSIDUUM LABOREM TOLERAT

„LABOR PERCEPTA VIRTUTE PARIT

„VIRTUS AETERNAM GLORIAM CONCILIAT

„GLORIA MAIORUM POSTERIS LUMEN.“

¹⁾ S. Starowski: „Monumenta Sarmatarum“ str. 301.

Znaczy to, że dostojęństwo nie wyklucza ustawicznej pracy, praca rodzi się z nabytej cnoty, cnota wiekuistą chwałę zjednywa, a chwała przodków jest światłem dla potomnych.

Inny napis patrzył w stronę panów miasta, rajców i burmistrzów :

„INTEGRITAS PRAESIDENTIUM, SALUS SUBDITORUM“,
a więc nieskazitelność naczelników jest zbawieniem poddanych, a zarazem zapewnienie :

„INVIA VIRTUTI NULLA EST VIA“,
to znaczy, że do tego ideału, do tej cnoty, nie masz złej drogi, a każda do niej prowadzi — ale

„ANTE EVENTUM CAPIENDA CONSILIA“,
ale przed końcem, przed wynikiem, przed czynem należy rozważyć.

Następny napis przypominał, że

„REGNA SINE IUSTITIA MERA SUNT LACROCINIA“,
t. j. rządy bez sprawiedliwości są czystym rozbojem, oraz że
„VIGILANTIBUS, OMNIA FELICITER SUCCEDUNT“,
co po polsku wyraża prawdę, że czujnym i baczny na wszystko, wszystko też szczęśliwie się udaje.

Nie wiadomo, czy dalszy napis był aluzją do kogo, czy też teoretycznie tylko głosił mieszczaństwu lwowskiemu, że :

„VIR CONSILII EXPERS, MOLE RUIT SUA“,
to jest, mąż próżen rozważa pada pod własnym ciężarem, ale natomiast do lwowskich rajców odnosiła się pewnie sentencja :

„CUNCTATOR ESSE DEBET, QUI IUDICAT DE SALUTE“,
wahać się musi, kto rozstrzyga o dobru publicznem, oraz ostrzeżenie bardzo pesymistyczne :

„SI QUIS REMPUBLICAM MALE GESSERIT, DISPLICET DIIS,
SI BENE, CIVIBUS“,

jeżeli ktoś źleby działał dla Rzeczypospolitej, nie podoba się bogom — jeżeli dobrze — obywatelom. Nie wiadomo kto tę inskrypcję umieścił na lwowskim ratuszu, może sam Marcin Kampian, w chwili rozgoryczenia na niewdzięczność współobywateli, a może to tylko była wymówka, uczyniona przez tych, którzy wielkie mieli wyobrażenie o swojej godności, jak świadczy dalszy napis :

„HONOR DEBETUR IIS, QUOS DEUS HONORE DIGNATUS EST“,

część należy się tym, których Bóg uczynił godnymi zaszczytu, a tymi najlepiejby było, gdyby byli sami filozofowie, bo

„FELIX CIVITAS, CUI PRAESUNT PHILOSOPHI“,

szczęśliwe miasto, któremu przewodzą filozofowie.

W północno zachodnim rogu ratuszowego kompleksu wznosiła się wieża, wysoka na 30 sążni, czyli 58 metrów. Wiemy już, że dawną czworoboczną wieżę, wystawioną w latach 1489—91 zniósł Marcin Kampian do wysokości czwartego piętra i na pozostałym w ten sposób czworobocznym zrębie, wznosił wieżę nową, ośmioboczną.

Z chwilą, kiedy szczyt tej wieży pokrywał się smukłą kopułą blaszaną ze szczytową wyniosłą gloryetą, zamykał się okres dobrych tradycji budownictwa lwowskiego, okres powagi i prostoty, która niebawem ustąpić miała coraz to większej napuszystości baroka, pokrywającego nędzę i upadek. A klęski były tak gwałtowne i nagłe, że niestało nawet czasu na rozebranie rusztowania ze świeżo wybudowanej, chociaż jeszcze nie całkiem wykończonej wieży. Upominają się o to czterdziestomężowie w „eksorbitancyi“ rachunków miejskich¹⁾ w r. 1621, a mianowicie czytamy: „Wieżę potrzeba skończyć i rusztowanie zdjąć, bo już zgniło, zabije kogo. I teraz na sklepienie ciecze, a trębacz gnój ciska z tej wieży“. Odpowiada na to urząd radziecki, że „ma się to do egzekucyi przywieść jako najprędzej“.

Wieża Kampianowska na dawnym ratuszu lwowskim zachowała jeszcze ten charakter, który mistrzowie włoscy przynieśli ze sobą z daleka, a który utrwalił się w pięknych rysach wieży na cerkwi wołoskiej, w fasadzie „kamienicy królewskiej“ i na kościele Bernardynów. Lekkość i smukłość cechowała tę budowę, która jeszcze w chwili zupełnej ruiny samego ratusza imponowała nawet obcym, jak Kratterowi, znanemu autorowi listów o Galicyi²⁾ z końca ośmnastego wieku i J. U. Niemcewiczowi³⁾ na początku wieku dziewiętnastego, nie licząc zachwyttów Zimorowicza, który z emfazą woła, że to jedno dzieło sławę Kampiana głosić będzie i z miastem wieki prze-

¹⁾ Ks. 331, rok 1621.

²⁾ Kratter: Briefe über den itzigen Zustand von Galizien.

³⁾ J. U. Niemcewicz: Podróże historyczne str. 282.

trwa¹⁾. Szkoda tylko — kończy historyk lwowski — że Klonowicz już nie żył w tym czasie, bo zaprawdę z większym byłby wielbił zapalem to dzieło, aniżeli wieżę poprzednią, o której rzekł w Roksolanii:

„Z twoimi baszty, aż chmura się zetrze,
„A stopa twoja podziemie naciska...”

A była ponadto wieża ratuszowa słupem niejako, kolumną, na której patrycyat lwowski rył swoje imiona na wieczną rzeczy pamiątkę, gmerkami ozdabiał i myślą swoją patryotyczną, pobożną modlitwą, symbolem. Stąd też cała wieża pokryta była rzeźbą, napisami, obrazami, herbami i gmerkami.

Wśród nich jeden tylko napis przypominał dawniejszą wieżę, a z nią razem gotycką epokę. Od wschodniej strony, frontem ku katedrze, na wysokości drugiego piętra, widniał wciąż jeszcze stary gotycki napis, świadczący o tem, że Hans Stecher był budowniczym dawniejszej wieży. Nad nim, już na nowej wieży, drugi napis w kamieniu ryty, pompatyczny i monumentalny:

D. O. M.
O P S M I H I C I V E S
O P I T U L U S R E G E S
O P E R A M A R T I N E
O S T E N D O C A M P I A N E
T U A. A. D N I. 1619.

„Bogactwem mi obywatele, obroną królowie — dzieło twe — Marcinie Kampianie — rozstławiam. R. 1619“. Taki napis położyło twórcy wieży ratuszowej, Kampianowi, obywatelstwo lwowskie. Pod spodem zaś gmerk rodu Kampianów świadczyć miał, jak powiada Zimorowicz, na wieki o jego pamięci.

Na wysokości piątego piętra, od południowej, frontowej strony, znajdował się, również w kamieniu wykuty, orzeł polski z herbem Wazów pośrodku, z drugiej zaś strony, na tej samej wysokości, sterczała wielka płaskorzeźba, przedstawiająca pięciowiosłową łódź z masztem i żeglarzami, jako symbol handlowej potęgi Lwowa. Rzeźba ta, rozbita na dwie części, jak niemniej i wspomniany wyżej orzeł polski, zachowały się po dziś dzień w muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. (Fig. 8 i 9).

¹⁾ J. B. Zimorowicz: *Viri illustres*.

Z trzeciej strony od wschodu widniał herb miasta Lwowa (Fig. 10), z czwartej obraz św. Rocha, patrona i obrońcy od zarazy morowej, i w r. 1658 wmurowany obraz św. Stanisława Kostki, 5 łokci wysoki, a 3 szeroki, na blasze miedzianej, wykonany w marmurowych ramach, gdy go miasto zaliczyło w poczet swoich patronów.

Na wysokości szóstego piętra znajdowały się duże tarcze, z gmerkiem Erazma Syksta i Boima, dwu najbardziej wpływowych rajców, współczesnych Kampiano-wi. Dzisiaj tarcze te zdobią szczyt groty na Wysokim Zamku.

Tuż pod samą galerią był zegar. Nie wiadomo, czy Kampian sprawił także nowy zegar, w każdym jednak razie urządzono nową drewnianą komorę zegarową. Zegarmistrz Sebastyan Fonswano, który później spolszczył nazwisko swoje na Szwanowski, otrzymał należność „za 10 funtów miedzi na rączki i półmiesiącza“. Fedkowi malarzowi zapłacono „od złocenia rączek czterech do skazowania“.

Robota ta jednakowoż — rzecz charakterystyczna — nie była wykonaną z takim zmysłem monumentalnym jak sama wieża, bo w dziesięć lat później, w r. 1631 zdarzyła się z zegarem jakaś katastrofa, którą w następujący, dość niejasny sposób, opisuje odnośna pozycja wydatków: „Na wieży ratuszowej oberwały się tarcice nad stukami zegarowymi, które wytrącili kliniki kołowe, za czym musiały się koła stukowe padać, a z wagi na dół spadły, tedy naprawiając zegarmistrz kowalem miejskim, dano kowalowi samemu 15 złp., a ze-



Fig. 8.

Z rzeźb na starym ratuszu (Orzeł polski z herbem Wazów).

garmistrzowi samemu z osobna 13 złp. 10 gr.". O zewnętrznym wreszcie przepychu zegara ratuszowego daje wyobrażenie restauracya, przeprowadzona nieco później, bo w r. 1647: „Za 20 ksiąg złota do złocenia indeksów 160 złp., Adamowi malarzowi 46 złp., drugiemu malarzowi, który litery indeksowe powystrzelane i aniołki z gipsu wprawiał na wieży 30 złp., za mleko do bielienia ratusza 15 złp.". Nowy zegar na ratuszu



Fig. 9.

Okruch z rzeźby na starym ratuszu (1647 trójwiosłowa).

sprawiono w r. 1721, ten zaś ustąpił w r. 1788 miejsca zegarowi, kupionemu przez miasto „okazyjnie“ z wieży kościoła Jezuitów, po kasacie tegoż zakonu. Ów zegar rozbił się z wieżą ratuszową w r. 1826. W tej samej wysokości wmurowane były dwie kamienne paszcje lwów, z otworami, przez które trębacz wystawiał otwór trąby, obwieszczającej hejnałem uderzenie każdej godziny, lub tuby do wołania w razie pożaru czy innego alarmu (Fig. 15).

Tuż nad zegarem biegła galerya, wsparta na konsolach w kształcie lwów kamiennych, trzymających tarcze z herbami wszystkich współczesnych Kampianowi rajców, w liczbie ośmiu. Sześć tych konsoli zachowało się po dzień dzisiejszy, obok groty i kawiarni na Wysokim Zamku i przy studni obok zakładu św. Łazarza, a herbiki na nich wspominają o rodzi-

nie Szolc Wolfowiczów, Lorencowiczów, Kampianów, Gąsiorów (Anserinus), Alembeków i Mieszkowskich (Fig. 11 i 12).

Galerya ta otaczała mieszkanie trębacza miejskiego, potem kopuła i szczyt wieży z gloryetą, wspartą na słupach, obitych białą blachą, w której środku znajdował się duży dzwon zegarowy z gałką, złotym lwem herbowym i orłem polskim.

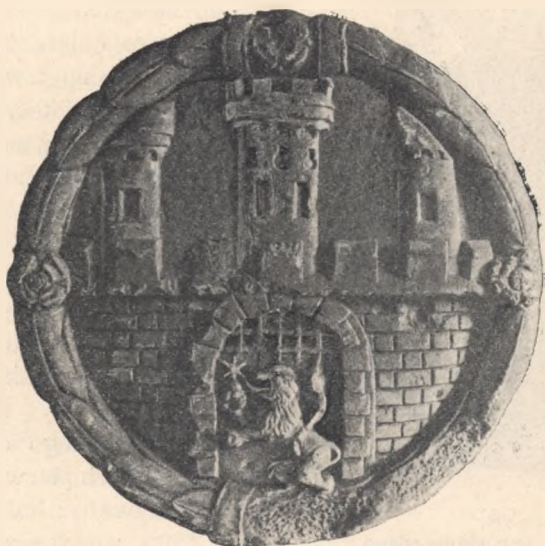


Fig. 10.

Z rzeźb na starym ratuszu (herb miasta Lwowa).

Lewek ów, lub jak go nazywano „lewiec“, był symbolem Lwowa, widnym z daleka, do którego mieszczaństwo dawne przywiązywało nieledwie zabobonne jakieś znaczenie, gałka zaś była niejako ekstraktem archiwum miasta, pamiątkiem dziejów jego, w najbardziej skondensowanej i lapidarnej formie. Umieszczano w niej bowiem dokumenta pamiątkowe, akty fundacyi ratusza i monety współczesne, tak, że gdy w r. 1826, razem z upadkiem wieży, rozbiła się i ta gałka, znaleziono w niej monety lwowskie Kazimierza Wielkiego i Władysława Opolczyka, które historykom dały pierwszą wiadomość o istnieniu mennicy we Lwowie.

Upadek lewka ratuszowego, złamanie się jego, czy zniszczenie, uważane było za złą wróżbę. Wypadek taki zdarzył

się w czasie silnej burzy w r. 1672 dnia 9. lipca, „kiedy to wiatr południowo wschodni nagle powstał, złamawszy szczyt wieży ratusznej, zrzucił lwa, obracającego się tamże, za banderę położonego, razem z herbami miasta przez niego trzymanemi. Gałka pozłacana, na ziemię spadłszy, tak się stłukła, że cała jej okrągłość pomarszczyła się — lew także herbowny na dach rzucony...¹⁾). Jakoż niebawem nastąpiło najstraszniejsze w dziejach Lwowa oblężenie tureckie, które zabobonnej trwodze dało pozory rzeczywistości. To też po oblężeniu włożono do gałki ratuszowej dokument pergaminowy²⁾ za burmistrzostwa Jana Stefana Ubaldiniego della Ripa, w którym metrycznym wierszem, w sposób niesłychanie zawyły i pompatyczny usymbolizowano niejako lwowskiego lewka ratusznego.



Fig. 11.

Konsola z wieży starego ratusza
(z ginerkiem Szolca Wolfowicza).

pagórkami z gwiazdą i przemieniony w dźwigającego się (*bal-julus*), a przez Marcina Kampiana jako chorągiewka żelazna na szczycie wieży umieszczony, ażeby, przez wiatr obracany, wskazywał zmiany losu.

Odtąd klęski coroczne Lwów nawiedzały, jako to: okupy (*exactiones*), zarazy (*epidemiae*), napady i oblężenia Kozaków, Tatarów, Moskali, wkońcu Turków, które zawsze roztropność Magistratu i waleczność obywatelstwa odparła. Wkońcu ów lew żelazny został przez burzę strącony, poczem, gdy Lwów ponownie oblężenie Turków wytrzymał i ciż zwyciężeni zostali, zamiast lwa żelaznego, wzniesiono lwa złożonego na jego miejsce. Lewek ten, nawiasem powiedziawszy, do dnia dzisiej-

¹⁾ Barącz: Pamiętnik dziejów polskich, str. 32.

²⁾ Arch. m. O. I. nr. 685.

szego zdobi szczyt ratusza i jest jedyną pozostałością z dawnego gmachu (Fig. 13).

Po tem następują nazwiska wszystkich współczesnych rajców, ławników, czterdziestomężów i t. d.

Dalsze nieszczęścia i klęski miasta otoczyły już lewka ratuszowego jakąś nieledwie mistyczną aureolą, zwłaszcza gdy na rok przed zdobyciem Lwowa przez Szwedów, w r. 1704, znowu wiatr go strącił z wieży, a w parę lat później, w czasie największych klęsk Rzeczypospolitej, gdy na tronie polskim siedział aż dwu królów, a arcybiskup lwowski Konstanty Zieliński znajdował się w niewoli Piotra Wielkiego, gdy piorun uderzył w wieżę ratuszową i szczyt jej zniszczył w zupełności.

Za staraniem burmistrza Tomasa Gordona, a pod kierownictwem Wojciecha Kupeckiego kotlarza i Szymona Drozdowicza cieśli, odbudowano w roku 1708 szczyt, razem z zegarem i znowu umieszczono lewka, a w gałce ratuszowej pergaminowy dokument¹⁾ na wieczną pamiątkę potomnym.

Smutna to pamiątka. Wśród całej niesmacznej, miejscami wprost niezrozumiałej napuszystości i nibyto monumentalnej pompy, która kazała wymienić wszystkich współczesnych aktowi, od papieża poczynawszy, a skończywszy na... odźwiernym ratuszowym, w całej tej panegirycznej łacinie tyle jest jednak skargi, boleści i rozpacz, a równocześnie tyle przywiązania do ojczyzstego miasta, tyle wiary w mistyczną potęgę lewka ratuszowego, że ten pożółkły pergamin, wyjęty z gałki ratuszowej po upadku wieży w r. 1826, czyta się miejscami jak poemat o dziwnie smutnym, elegijnym nastroju.

Lewek ten, którego widzisz — czytamy — to czujny, dniem ni nocą nie usypiający stróż miasta, wszystko widzący i wszystko swym blaskiem oświetlający, nie tylko kierunków wiatru, ale zwiastun także nieszczęść miasta.



Fig. 12.

Konsola z wieży starego ratusza
(z gmerkiem Kampianów).

¹⁾ Arch. m. O. I. nr. 706.

...z góry patrzy na zmianę czasów, rzeczy, ludzi i głosem wielkim woła, że nic pod słońcem trwałego, ni szczęśliwego...

...widział od r. 1648 podnoszące się i Trojańskiemu podobne pożary miasta...

...widział uzbrojony i na zgubę królestwa sprzysiężony tłum, zdobyte zamki, potoki krwi, upadek grodów, w puch rozbite wojska...



Fig. 13.

Lewek ze szczytu wieży ratuszowej.

...widział w następnych latach, jak nawet wojna nie wystarczała do zupełnego pognębienia: straszną zarazę, ciągłe pogrzeby, głód, więzienie, niewolę, ucisk, łupiestwa...

I tak dalej ciągnie się ten rejestr, ten smutny ekstrakt, essencya dziejów Lwowa od połowy siedemnastego wieku, a w końcu: za panowania ojca św. Benedykta XI, za czasów rozdarcia Rzeczypospolitej polskiej na stronnictwa, za starościńskich rządów Adama Sieniawskiego, *vacante cathedra* w czasie niewoli arcybiskupa lwowskiego Konstantego Zielińskiego i t. d. i t. d. — zbudowano szczyt wieży ratuszowej, razem z zegarem.

Czas jednak ze szczytów wieży ratuszowej zejść do wnętrza samego ratusza, przejść wszystkie jego sale, zakamarki, więzienia, piwnice, aby w przybliżeniu przynajmniej odczuć i zrozumieć to życie, które we wnętrzu jego pulsowało.

A więc przez szerokie monumentalne schody, przez bramę szeroką, półkolistą, na słupach stylowych opartą, do przedsionka (*atrium, vestibulum*), którego podłogę zwykle piaskiem posypywano, a daszek swem zawaleniem się, w czasie egzekucji Podkowy w r. 1578, dał politykom lwowskim starej daty sposobność do stawiania daleko idących horoskopów politycznych. I na tym przedsionku, przechodzącym dalej w sień ratuszową, położył Marcin Kampian swoją rękę, bo za jego staraniem przemurowano go w r. 1624 na nowo. Obok znajdowała się izdebka¹⁾ ze sznurem od małego dzwonka ratuszowego, którym zwoływano obywateli na narady, lub w chwilach nagłych alarmowano miasto. Sam dzwonek znajdował się na dachu, a izdebka tak była urządzona, że odnośny stróż ratuszowy mógł do niej wejść nawet nocą, gdy sam ratusz był zamknięty.

Ze sieni prowadziły schody kamienne na wieżę, do obydwu pięter, oraz do sali radnej.

Jak ratusz był sercem miasta, tak znowu sercem ratusza, jego dumą, wystawą, była sala radna (Izba pańska, sala pp. radziec, *stuba maior*). Jej ozdoba, imponujący wygląd, jej wspinałe urządzenie było celem ambicyi panów ratuszowych. Nie szczędzili kosztów, zabiegów, byle tylko ta sala radna, niejako



Fig. 14.

Orzeł ze szczytu dawnej wieży ratuszowej.

¹⁾ A. III. ks. 15 str. 377.

salon recepcyjny, w którym przyjmowano najdostojniejszych gości, wyglądała jak najbardziej wspaniale i imponująco. Stąd też w rachunkach miejskich znajdujemy ustawicznie pozycye wydatków na izbę pańską, corocznie prawie tam coś poprawia się, ozdabia, na nowo przerabia i uzupełnia, tak że wy-



Fig. 15.

Maszkaron w formie lwiej paszczy do
otrębywania godzin i alarmów.

piski z odnośnych ksiąg rachunkowych, zebrane razem, wytwarzają chaos w umyśle i wrażenie, że izba pańska była poprostu zapchaną tem wszystkim, co w pojęciu całych pokoleń mieszczańskich uważane było za piękne i bogate.

Gdyby tak można sobie wyobrazić kogoś z ludzi dzisiejszych, wchodzącego do izby pańskiej dawnego lwowskiego ratusza, to pierwszym wrażeniem, jakieby ów człowiek odniósł, byłoby poczucie, że się znalazł nagle w jakiejś wschodniej komnacie, wyścielonej beczennymi kobiercami, jakich tylko dostarczyć mogły adziamskie kraje i tych krajów czarowne wzo-ry. Było nawet prawo, że miejscy tłumacze obowiązani byli corocznie

dostarczać miastu, jako daniny, pewnej ilości kobierców, a ponadto w czasie wielkich uroczystości dostarczać opon do dekoracyi ratusza. W ten sposób powstała „konsularna“ kolekcya kobierców, jedyna w swoim rodzaju, prawdziwy majątek miejski i chluba, którą wypożyczano największym magnatom na ich domowe gody. Ale majątek ten w czasach zdzierstw i eksakcyj wojskowych niedługo się mógł utrzymać. Jakoż zastawiono kobierce na zapłatę żołdu wojsku związkowemu, a potem corocznie komisya rewizyjna dóbr miejskich dopytywała się, co się dzieje z nimi, ostatnio zaś w r. 1694: „Kobierce przez tak wiele czasów zbierane na ozdobę całego miasta *et stubae praetorianae* podczas terażniejszej impetycyi Ichmość Panów Związkowych wydały się, z tą jednak kondycją, że z podatku *viritim* uchwalonego odkupić się miały. Stało się tak albo nie? Chcą wiedzieć *Honorati Undecimviri, urgendo*, aby jako najprę-

dziej odkupione były“¹⁾. Niema wiadomości, żeby się to stało, ale nawet w najlepszym wypadku dotrzeć one mogły tylko do czasu zdobycia Lwowa przez Szwedów w r. 1704.

Na tle tych kobierców widniał w sali radnej olbrzymi herb miasta Lwowa, wymalowany w r. 1594 przez Kaspra malarza i pająk „lichtarz wielki“, w oknach z szybami weneckimi były firanki z muchajeru zielonego na „kolcach“ mosiężnych²⁾, ściany zaś, o ile ich nie pokrywały kobierce, pokryte były gestem malowidłem, dokonanem w różnych czasach i przez różnych malarzy. Dwa zegary, jeden spiżowy, drugi pozłocisty, świadczyły o pietyźmie zegarmistrzów dla rady, którzy wyroby swe, wykonane jako „sztuki majsterskie“ nieśli do ozdoby izby pańskiej. Ale i panowie ratuszni w dobrych czasach rozumieli się na rzeczy, bo n. p. w r. 1580 „Zegarmistrzowi Simonowi (Sokołowskiemu) za zegar nowy, pozłocisty z półzegarem i kwadrantami, jako za sztukę przezeń zrobiony i panom do izby na ratusz oddany, kontentacyi dało się 15 fl.“.

Tuż zapewne pod herbem miejskim, na podwyższeniu drewnianem, było miejsce prezydenta (*locus domini proconsulis*), a obok, przy drugim stole, siedzenia radzieckie. Na samym stole, obok „zegara piaszczystego“, była ruchoma prasa (*torcularium*) rodzaj podręcznego archiwum do przechowywania aktów i dokumentów.

Obok stał drugi stół czarny, przy którym siedzieli pisarze. Miejsce to przedzielone było baryerą od reszty sali, dużej, przestronnej, gdzie się gromadziły „stany i narody“ miasta w chwilach ważnych, uroczystych, czasami świątecznych, to znowu chmurnych i groźnych.

A na te wszystkie sprawy prywatne, publiczne, miejskie i całej Rzeczypospolitej nieraz dotyczące, patrzyły ze ścian portrety królów, hetmanów, mężów sławnych w Rzeczypospolitej. Był między nimi portret królowej Jadwigi, Stefana Batorego, Karola Chodkiewicza, Jana Zamojskiego, wszystkich królów polskich i portret papieża Sykstusa V. ofiarowany miastu, z dedykacją na pamiątkę, a wszystkie w ramach z malowanym herbem Lwowa. W drewnianych, malowanych ramach były też „mapy trzech części świata wszystkiego, Europy, Azji

¹⁾ Liber exorb. z r. 1694 karta 2886.

²⁾ Arch. m. Ks. 18.

i Afryki, za które dało się kupcowi z Krakowa Peter Kolkowi 8 fl.“.

Z izbą pańską połączony był osobnem przejściem skarbiec (*thesaurum praetorianum*), sklepiony, zamczysty, bezpieczny, którego strzegły „nietyle żelazne wrzeciędzie, co uczciwość magistratu“. Tutaj przechowywano przedewszystkiem przywileje i dokumenta miejskie w osobnej skrzyni z licznemi przedziałkami, sprawionej w r. 1572 kosztem 30 fl. Raz w rok w dniu 22. lutego przenoszono tę skrzynię do sali radzieckiej i odczytywano z niej ludowi przywileje. Ponadto był skarbiec ratuszowy nie tylko kasą, ale prawdziwym magazynem bezcennych nieraz kosztowności, składanych tutaj w depozyt przez całą okoliczną szlachtę w chwilach trwogi i niebezpieczeństwa, lub w zastaw, w razie potrzeby skarbu, nawet samej Rzeczypospolitej. Trudnoby było wymienić choćby co ciekawsze depozyty, które się przesunęły przez skarbiec ratuszowy. Wystarczy chyba, że była tutaj w zastawie korona królewska w r. 1574, srebro katedralne przemyskie, tutaj swe sumy lokowała Rzeczypospolita, nieraz tak olbrzymie, że magistrat straż osobną stawiać musiał przed skarbcem dla ich bezpieczeństwa ¹⁾).

Na piętrze, ponad izbą pańską, znajdowała się druga, najobszerniejsza ubikacya w ratuszu, izba sądowa, siedziba wójta i ławników, oraz całego sądownictwa i miejskiej sprawiedliwości. Jej urządzenie odpowiadało temu celowi, było skromne, poważne, nie zmieniał się często ani uzupełniało. Stąd też niewiele tylko wzmianek zachowało się w rachunkach miejskich, któreby dawały wyobrażenie o jej wewnętrznym wyglądzie. Na ścianach wisiały obrazy, a między nimi obraz większy (*imago majus*), przedstawiający sąd ostateczny, zabytek jeszcze średnich wieków, odnowiony w r. 1562, dalej misa do omywania rąk po wydaniu wyroku, malowane tablice z rotami przysięgi (*tabulae super ferendis iuramentis*), przed samą salą przedsionek, obok zaś areszt prowizoryczny, w którym trzymano przestępców tuż przed samą rozprawą sądową.

Nad drzwiami tej izby znajdował się niewątpliwie napis zachowany przez Starowolskiego ²⁾):

„DOMUS IURE CONSULTI, TOTIUS ORACULUM CIVITATIS
„IN EADEM BONA CAUSA TRIUMPHAT“.

¹⁾ Ks. 15 str. 517.

²⁾ Starowolski: „Monumenta Sarmatarum“ str. 302.

Dom biegłego w prawie, to wyrocznia całego miasta. W nim dobra sprawa wygrywa.

Drugi napis skierowany był przeciwko pieniaczom i złym patronom, adwokatom :

IN MALOS CAUSIDICOS :

VULTURIS IMAGO HOMINIS VISCERA CORRODENTIS
MALIGNOS RABULAS VOCAVIT ILLE,
TOGATOS BENE VULTURES, SED ILLUD
INTER HOS TAMEN INTEREST ET ILLOS,
QUOD CADAVERA VULTURES VORENT,
HI VIVIS QUOQUE DETRAHUNT CRUOREM.

Na obraz sępa szarpiącego wnętrzości ludzkie, nazwał ktoś złych adwokatów sępami w piękne togi przystrojonymi. Lecz ta jest między nimi różnica, że sępy szarpią ciało trupów, ci zaś żywym także krew wypijają.

W dalszych, późniejszych przybudówkach ratusza lwowskiego znachodziły swe pomieszczenie najróżnorodniejsze, z biegiem czasu powstałe kornisy, dla gospodarstwa miejskiego i kontroli, dla urzędów pomocniczych, służby straży i t. d. Najważniejszą wśród nich rolę grała komisya gospodarstwa miejskiego (*lonheria, oeconomia civitatis*), której zadaniem było od r. 1577 zarządzanie dochodami i rozchodami miasta. Komisya ta, która z czasem owładnęła prawie całkowicie gospodarką miejską, miała osobnego swego pisarza, osobnych swoich urzędników, a urzędowała w sali lonerskiej. Sala ta, zwana popularnie izbą lunarską, była obok sali radzieckiej urządzona najpiękniej i z największym przepychem. Kraty w oknach, „szrajbtesz“ czyli biurko ze wszystkimi potrzebami, kupione za 15 florenów, stół dębowy, górne światło, padające z sufitu przez cztery „błony“, piękne malowidła na ścianach i obrazy, oraz broń porozwieszana w symetrycznych grupach, a dalej opony, szpalery czyli „koldrynki“ malowane ręcznie, „tablica lonerska“: oto szczegóły tego urządzenia, zebrane z pośrednich wzmianek. W r. 1624., za Marcina Kampiana odnowiono tę izbę i odczyszczono, przybudowano do niej osobny „skarbiec lonerski“ i połączono ją pośrednio, zapomocą przebicia muru, ze salą radną.

O wiele mniejszą pieczołowitością panów ratuszowych cieszyła się dalsza sala, zwana izbą czterdziestu mężów. Jak wiadomo podług dekretu malborskiego, wydanego przez Stefana Batorego w r. 1577, nieograniczona dotąd i żadnej kontroli nie ulegająca władza rajców ukróconą została przez usta-

nowienie instytucji czterdziestu-mężów. Była to reprezentacja gminy, cechów, obywatelstwa, „człeka pospolitego“, zdobyta po długiej a uporczywej walce, bez której wiedzy i zezwolenia nie mogło być nic postanowionem, co miasta dotyczyło, zwłaszcza nałożenie nowych podatków. Był to organ kontroli, opozycji miejskiej, wyraz długoletniej niechęci i walki między patrycyatem a „człkiem pospolitym“. Nic też dziwnego, że panowie ratusza niechętnie widzieli w jego murach kontrolatorów swoich czynności, a nie mogąc w inny, bodaj w ten sposób demonstrowali swoją niechęć, że sala czterdziestu mężów, sądząc ze skargi tych ostatnich, była zakamarkiem smrodliwym, odbierającym wszelką chęć do obrad i trutynowania gospodarki miejskiej. „Przecie na tej sali tak pięknie — wołają z ironią czterdziestomężowie w jednej z „exorbitancyi“ z r. 1624 — gdzie żadnym sposobem od smrodu do izby czterdziestomężów wnieść bez obrazy zdrowia nie można“¹⁾. Nie przeszkadzało to jednak wcale, że nad drzwiami tak tej, jak i innych sal ratuszowych mieściły się inskrypcye z mądrymi sentencyjami, zaczerpniętymi z różnych autorów starożytnych. Przechował je częściowo Starowolski. Między innemi był też jeden napis, możliwy tylko we Lwowie, w którego murach wojna nie wygasła prawie:

SILENT LEGES INTER ARMA

niech milczą prawa wśród szczerku oręża. I rzeczywiście we Lwowie prawo bardzo często ustępować musiało i milknąć przed siłą, może zanadto często w wieku siedmnastym.

Pomijamy dalsze ubikacye ratuszowe, magazyny, składy, dziesiątki zakamarków, nierównych, nieregularnych, w których tak bardzo lubowało się dawne budownictwo, a schodzimy do podziemi ratuszowych.

Oto kraina łąz i nędzy, piekło ziemskie, które już za życia gotowała zbrodniarzom nielitościwa, twarda sprawiedliwość dawnych wieków, oto więzienia ratuszowe. „Izdebka nad skarbem“ obok izby wójtowskiej, więzienie „za kratą“ obok mieszkania odźwiernego, były przynajmniej pomieszczone na powierzchni ziemi. Zawsze tam doleciał przewiew świeżego powietrza, lub zabłąkał się biedny, stłumiony promyczek słońca. Ale te jamy więzienne pod samym ratuszem: „Dorotka“, wię-

¹⁾ Ks. 295 str. 14.

zienie „pod Aniołem“ i najstraszliwsza ze wszystkich „Tatarnia“ były, bez przesady rzecz można, otchłanią, godną dantejskich opisów. Kiedy w r. 1600 budowano je na nowo i przerabiano, to fabryka odbywała się przy świecach i pochodniach. Wieczna ciemność tam panowała, zgnilizna, piwniczne zmyry dreszczem przechodziły zbrodniarzy, a przez otwory powietrzne, wychodzące na poziom rynku, straszyły przechodniów nie-ludzkie wycia i ryki więźniów i twarde szlochanie z zakamieniałych piersi dobyte. I czasem te jęki i krzyki, z otchłani się dobywające, tak były straszne, że je pacholcy ratuszowi koić musieli łamaniem kości opornych, czasem cały rynek drżał od zawodzenia tych istot ludzkich, które prawo dawniejsze gorzej traktowało niż zwierzęta, a równocześnie praktyka sądowa dostarczała im tyle wolności, ile dzisiaj w operetkowych więzieniach, przedstawianych na scenie. Żywności bowiem dostarczały więźniom ich rodziny, albo ci, co spowodowali ich uwięzienie, a równocześnie z żywnością szła też gorzałka. Pijaństwo więc kwitło w tej magistrackiej otchłani, starał się temu zapobiedz, albo przynajmniej odczuwał jego niewłaściwość Marcin Kampian wołając: „Więzienia miejskie w wielkim nierządzie, a właśnie karczmy, gdzie z rana pełno gorzałki, a od wieczora miodu“.

Zwyczajem dawnych wieków najcięższe więzienie mieściło się *in fundo*, pod wieżą, a tak też było w ratuszu lwowskim, gdzie zresztą tylko mała część podziemia służyła do tego celu. Drugą wynajmowano kupcom jako piwnice, magazyny i sklepy, innych używało samo miasto, jako depositorium skonfiskowanych towarów, dwie zaś piwnice, z przedsionkami stanowiły koszary dla straży miejskiej i zaciężników. W r. 1720 było pięć piwnic pod ratuszem a „szósta wielka z sienią obrócona jest *ab antiquo* na ceparnią dla warty nocnej cepaków“. W chwilach większych niebezpieczeństw, n. p. w czasie bezkrólewia i t. p., utrzymywało miasto ponadto osobnych żołnierzy zaciężnych, którzy „mają mieszkanie w piwnicy pod ratuszem przysposobionej, obyczajem cepaków, z drugiej strony ku południu“. Było zwykle wiele kłopotu z opalaniem tych kazamat, a brak drzewa stawał niejednokrotnie w prostym stosunku do braku bezpieczeństwa publicznego. Czytamy na przykład w jednej z exorbitancji ¹⁾, „iż cepacy *ob caristiam* drzew,

¹⁾ Ks. 295.

których do ceparni nie dają, w ceparni nie nocują, wart zwyczajnych na ratuszu nie odprawują, skąd zwyczaj dawny ginie i *periculum* jest excessu jakiego w nocy i tumultów“.

Wogóle „familia“ miejska, do której należeli także „cepacy“ czyli po prostu dzisiejsi policyanci, nawet w normalnych czasach nie dawała wiele gwarancyi spokoju i bezpieczeństwa obywatelom. Pachołkowie ratuszni zawsze byli pełni temperamentu, skorzy do zwad i bójek, to z żydami, to z hajdukami starosty na Nizkim Zamku, a biada temu, kto znalazł się w takich chwilach w promieniu, żelazem mocno okutych cepów, którymi „cepacy“ czynili porządek w mieście, często łamiąc kości najspokojniejszym ludziom.

W normalnych czasach było dwunastu cepaków na ratuszu, pod przewodztwem dziesiętnika. Strój ich, czyli „barwa“ składała się z błękitnej delii z czerwonymi lub zielonymi listwami, oblamowanej sznurkami, na głowie kołpaki z czarnego niedźwiedziego futra, z czerwonymi naszywkami, sznurkami i z kutasami. Guziki cynowe, na kołpakach blachy z wyobrażeniem herbu miasta, w ręku silne cepy żelazem okute i guzami żelaznymi nasadzone. Dziesiętnicy nosili delie czerwone, z błękitnymi potrzebami. Paradny ten strój nie wykluczał nie raz ewentualności, zwłaszcza w czasach, gdy pustki panowały w kasie miejskiej, że cepacy chodzili obdarci, a delie ich przedstawiały smutny obraz ruiny i zniszczenia. W takich jednak wypadkach stawiali cepacy jak mur przeciwko panom ratuszowym, domagając się nowej „barwy“, a miasto niejednokrotnie, zwłaszcza gdy się zbliżał jaki „fest“, wysadzało aż osobne komisye, które miały obmyśleć środki na sprawienie barwy familii ratusznej. Oprócz cepaków bowiem wszyscy słudzy miejscy nosili barwę miejską. I tak odźwierny, będący równocześnie zarządcą gmachu ratuszowego, chodził w kontuszu zielonym falendyszowym i w takimże żupanie, stróż nocny w kontuszu błękitnym falendyszowym i żupanie „tuzinkowym“, to jest z podlejszego sukna. Dwaj słudzy lonherscy mieli kontusze nakrapiane, falendyszowe, żupany szafirowe tuzinkowe, dwaj słudzy wójtowscy kontusze z tuzinku kastorowego, żupany zielone, pięciu pobudkowych trębaczy na wieży kontusze zielone tuzinkowe, żupany szafirowe, pięciu wartowych delie z tuzinku zielonego, z listwami z kiru szafirowego, żupany szafirowe. Wszyscy zaś nosili jeszcze czapki

specyjalnego kroju i pasy. Z czasem barwa się zmieniała, tak samo jak i liczba służby, chociaż krój został ten sam aż do końca Rzeczypospolitej. W r. 1750 „na fest błogosławionego Jana z Dukli“ sprawiono familii nową barwę, dodając poszczególnym jej kategoryom tylko różne wyłogi u kontuszów.

Opuszczając gościnne progi ratusza, zajrzeć trzeba także w jego zaułki od północnej strony. Nie możnaby bowiem nabrać dokładnego wyobrażenia o nim, gdyby się nie zwiedziło owe znane nam już „kamieniczki śródrynkowe“, pełne gwaru, ruchu, upstrzone budami i kramami, mieszkaniem, gdzie ludzie cisnęli się jak jaskółki, przyczepiając izdebki swoje, kędy tylko trochę wolnego miejsca zostało.

Kamieniczki śródrynkowe, przedzielone od ratusza uliczką pasamonnica, powstały ze średniowiecznych „bogatyń kramów“ (*reiche cremen*), do których, z powodu braku miejsca w mieście, czepiano budynki mieszkalne dla służby ratuszowej, później dla prywatnych, bez żadnego planu i w sposób, jak najbardziej różnorodny. Na samym początku siedemnastego wieku było obok ratusza trzynaście kamieniczek prywatnych, oraz siedm mieszkań dla służby miejskiej, doczepianych rzeczywiście na sposób gniazd jaskółczych: „przy wadze“, „na wadze“, „podle wagi“ t. j. budynku, w którym znajdowała się waga miejska, mieszkanie „przy rybnych korytach“ i t. d.

W r. 1694 przebudowano uliczkę pasamonnica na nowo i wzniesiono na nowo kamieniczki śródrynkowe. Jedna z exorbitancji skarży się, że te kamieniczki „*irregulariter* są murywane, osobiwie ostatnia, bo okna są z cegły, a nie z kamienia i szczyt *sumptuose* (kosztownie) bez pożytku i niepotrzebnie wyniesiony“. Urząd radziecki tłumaczył się, że to przecież dla ozdoby miasta uczyniono, ale były wtedy czasy, w których mieszczaństwo na najmniejszy już nawet zbytek pozwolić sobie nie mogło.

W ostatnich czasach było tych kamieniczek jedenaście, nie licząc odwachu. „Manual o exakcyi podatku łokciowego“¹⁾ z r. 1767, a więc tuż przed zaborem, wymienia ponadto jeszcze od północnej strony kamieniczki: zegarmistrzowską, syndykowską i oddźwierne. Rząd austriacki, przy wprowadze-

¹⁾ Rękopis Arch. m.

niu katastru, dał im liczby porządkowe tak, jak na planie i stąd pochodzi, że plac, na którym się wznosi dzisiejszy ratusz, składa się z tyluż ciał hipotecznych i numerów kon-skrypcyjnych.

Patrząc na plan sytuacyjny (Fig. 7) dawnego ratusza od wschodniej strony, widać pierwszą kamieniczkę śródrynkową, t. z. o d w a c h, popularnie „hobwachem“ lub kordegardą żołnierską zwany (nr. 2). Front jego wychodził wprost na okna dawnego pałacu arcybiskupiego, tylna zaś część zakrywała zaułek, a raczej otwarty dziedziniec wschodniego skrzydła ratuszowego i budynek, który nazywał się dawniej „kapliczką“, obok zaś budka ślusarska „dla robienia rzemiosła ślusarskiego“, z drugiej strony jatki szewskie „trzewiczne“, naprzeciw zaś „budy wyzinne“. Na odwachu tym zaciągał zawsze wartę garnizon lwowski, później austriacki, w r. 1809 przez dni kilka wojsko polskie, napoleońskie, później wreszcie w czasach wielkich wojen napoleońskich stawała tutaj na warcie brać strzelecka, zorganizowana już wtedy w niemieckie towarzystwo strzeleckie, oraz milicya miejska.

Naprzeciw odwachu, od strony północnej (nr. 3), leżała przy ulicy pasamonnicej narożna kamienica, dawniej rurmistrzowska t. j. mieszkanie rurmistrza, czyli dozorczy wodociągów miejskich, później dom Kayserowski, nazwany tak od swego właściciela. Między nim a kamienicą Mikołajewiczowską dawniej Arakielłowiczów (nr. 4), „wskrós przechodnią“, znajdowało się wolne miejsce, zastawiane w czasie targów kramami jarmarcznymi. W bezpośrednim sąsiedztwie z ostatnią znajdowała się kamienica Surzykowska (nr. 5), którą właścicielka dawniejsza Anna Surzykowa zapisała na rzecz zakładu św. Łazarza. Przez tę kamienicę był przechód do małej uliczki, a zarazem przechód do piwnicy sąsiada. W r. 1790 kupiło tę kamienicę miasto na licytacji, za sumę 2055 złr. m. k.

Dalej (nr. 6) była kamienica „pod Olejem“, wydzierżawiona w r. 1760 niejakiemu Piotrowi Białostockiemu za rocznych 280 złp., obok (nr. 7) kamienica pisarska, Sklewickich (nr. 8), której ostatnim właścicielem był Józef Sznayder, drukarz, Babiczowska (nr. 9), właścicielem jej był znowu Maciej Werner, Austerya (nr. 10), narożna, przy studni, obok niej znajdowało się „miejsce publiczne, dachem po-

kryte“, na którym czernice z monasteru Ofiarowania N. P. M. sprzedawały nici. Numerem 11 oznaczono kamienicę Dziadkiewiczowską, która dawnymi czasami należała do możnej rodziny patrycyuszowskiej Wilczków, a ostatnio przed zburzeniem do Panatowskich, do których należała także narożna (nr. 12) kamienica Massarowska. W siedemnastym wieku należała ta ostatnia kamienica do Greka Massarego, który przy swojej śmierci podzielił ją w ten sposób, że bractwo stauro-pigialne otrzymało kramik w tejże kamienicy, niejaki Postupałski izdebkę z komnatą na pierwszym piętrze z kuchnią i sionką, Hersz Hayzykowicz izbę w parterze z sienią, Justyna Hrehorowiczowa izdebkę na trzecim piętrze z komorą ciemną. Oprócz tych współwłaścicieli było jeszcze kilku do piwnic, do ciemnego kramiku w sieni i t. d., a stąd można sobie wyobrazić, jakie miłe stosunki panować musiały między tylu właścicielami jednej realności.

Ostatnia wreszcie kamieniczka śródrynkowa (nr. 13), Sawiczowska, należała w ostatnich czasach, zanim razem z innymi ustąpiła miejsca nowemu budynkowi ratuszowemu, do znanej we Lwowie rodziny Manowardów, a odznaczała się tem chyba tylko, że posiadała dwa fronty.

IV.

Z kroniki ratuszowej.

Zdarzenia: hołdy wojewodów wołoskich i ich tragiczne losy. — Sądy. — Depozyty. — Korony. — Sierotki hetmańskie. — Przyjęcia królów. — Uroczystości. — Kronika wojenna. — Związki wojskowe. — Karol XII. — Illuminacye. — Zajęcie Lwowa przez Austryę.

Obraz dawnego ratusza lwowskiego nie byłby zupełnym, gdyby się nie wspomniało, że ratusz ten był niejako widownią, na której tworzyła się historia Lwowa i krajów ruskich, gdzie się rozgrywały najważniejsze sprawy i zdarzenia, gdzie przylgło tyle wspomnień, ile ich tylko mieć mogło życie sześciu wieków. A zdarzenia te były czasem wiekopomne i wieść o nich biegła szeroko po całej Polsce i gońce ją nieśli dalej jeszcze, w cały świat ucywilizowany. Wszak nigdzie indziej tylko pod lwowskim ratuszem usiadł w koronie i z berłem w ręku Władysław Jagiełło, w r. 1387, kiedy odbierał hołd od wojewody wołoskiego Aleksandra, a potem w r. 1436 Władysław Warneńczyk, któremu na rynku, pod ratuszem, hołdował drugi wojewoda wołoski, Elias.

Ale nie tylko na hołdy patrzyły mury dawnego ratusza. W ciągu szesnastego wieku trzech gospodarów położyło swe głowy pod miecz kata lwowskiego. Wśród tłumów ludności wychodził pod pręgierz ratuszowy w r. 1564, dnia 5. maja Stefan Tomża ze swymi bojarami, w r. 1578 Iwan Podkowa, tu wreszcie trzeci wojewoda Jankuła znalazł śmiertelną karę od władców polskich.

A sam ratusz patrzył dumnie i z poczuciem własnej siły na całą kotlinę lwowską i dalej, dokąd sięgały stosunki han-

dlowe panów jego, skupiał w sobie najrozmaitsze i najodleglejsze żywioły, interesa, ludzi, narodowości. Władysław Łoziński¹⁾, przeglądając akta ratuszowe z epoki drugiej świetności handlu lwowskiego, odniósł wrażenie, jakoby akta te „spisywane były w jakimś portowym mieście Lewanty. Na ratuszu stawają kapitanowie handlowych okrętów, odczytują się dokumenta greckie i włoskie, rozsądza się spory nie tylko między cudzoziemcami a kupcami lwowskimi, ale między Grekami a Grekami, między Turkami a Turkami, którzy bardzo ochotnie poddają się pod wyrok ławników lwowskich, przenosząc lwowskie sądownictwo nad sprawiedliwość domową“. Bo sprawiedliwość ta krzepką była i mądrą, a miecz karzący spadał szybko i nieodwołalnie na karki szlacheckie za wyrokiem *iudicii compositi*, sądu złożonego, tak samo jak na mieszczańskie, jak chłopskie nareszcie. Zawisał na orczyku podratuszowym i piekarz, fałszujący wagę, płonał na stosie fałszerz monety, plagi odbierał na schodach ratuszowych i cudzołózca i swarliwa przekupka.

Jednej tylko rzeczy nie znała dawna sprawiedliwość miejska, przynajmniej w takim stopniu, jak gdzie indziej współcześnie, to jest płonących stosów z „czarownicami“. Mury ratusza lwowskiego nie oglądały zbyt często tych ponurych stosów ciemnoty, które gorzały wówczas wszędzie, a to im zaszczyt przynosi i chlubę dla lwowskiej oświaty. Nic też dziwnego, bo był czas, kiedy, jak powiada Bartosz Paprocki, najmędrsza rada z całej Polski zasiadała w izbie pańskiej ratusza lwowskiego, najsprawiedliwszy sąd na sali ławniczej...

I uczciwość, dobry rachunek, bezpieczeństwo bogactwom, cisza i pokój od szczęku oręża szły od bramy ratusznej. Skarbiec ratuszowy był najpewniejszym schronieniem, depozytem nawet dla magnackich majątków, składanych tutaj bardzo często, od wszelakiej złej przygody. Pilnowała je tam uczciwość mieszczańska, cudzego grosza niechciwa, pilnowała straż ratuszowa przed ręką złodziejską. W r. 1574, jak już wspomnieliśmy, znalazła się w skarbcu ratusza lwowskiego korona królów polskich i berło w czasie bezkrólewia. Składał je tam z całą ufnością w depozyt starosta sandecki Stanisław Wężyk, a zapewnienie burmistrza i rajców, że depozytu tego nikomu nie wydadzą, jak tylko komu go każe wydać król i Rzeczpo-

¹⁾ Wład. Łoziński : Patrycyat.

spolita, było jedyną i najpewniejszą gwarancją dla bezpieczeństwa i insygniów koronnych.

Kiedy już mowa o koronach, godzi się wspomnieć o oryginalnej scenie, która rozegrała się na ratuszu lwowskim w r. 1614. Właśnie wojsko powracające z wyprawy moskiewskiej związało się w konfederację, domagającą się wypłaty żołdu. Lwów stał się ogniskiem związku, a na ratusz tutejszy zjechali komisarze, wysłani przez sejm nadzwyczajny, którzy razem z deputatami poszczególnych pułków dokonać mieli zapłaty zaległego żołdu. Płacono gotówką, a gdy gotówki nie stało, łupami przywiezionymi z Moskwy. Wówczas to rąbano na ratuszu złote korony carów moskiewskich, złoto i srebro z ich skarbcza i dzielono podług rachunku. I chociaż cały obraz tej wojskowej konfederacji smutny jest i opłakany, chociaż sam Lwów przy tej sposobności mnogiego doznał zdzierstwa i uciśku, to przecież te korony moskiewskie i miejsce, gdzie się rozsypywał symbol majestatu carów Północy dodawały chwili owej pięknego uroku, który płynął z chlubnych czynów polskiego oręża.

Albo inny obrazek z kroniki ratuszowej, obrazek z r. 1624 naprawdę krwią pisany i łzami. Goniący Tatarów hetman Koniecpolski spotkał, po rozbiciu kosza tatarskiego, na polach Martynowa, pomordowane ciała niewiast i mężów i błąkające się gromady dzieci. Stada kruków nad nimi przelatywały i groza śmierci uwiśla nad całym tem polem krwi. Kantymir bowiem, murza tatarski, uciekając przed pogonią z jasyrem, kazał wszystkich pobranych niewolników wymordować, dzieci zostawić na pastwę losu, a sam pomknął dalej. I była pełna cała dolina płaczu dziecięcego i sieroca dola napróżno wołała ratunku od spalonych miast i wsi.

Ulitował się hetman doli sierocej i kilkadziesiąt wozów napełnionych dziećmi odesłał — gdzieżby indziej, jak nie do Lwowa, owej matki ziem ruskich! Listem serdecznym przykazał mieszczanom, aby „sierotki hetmańskie“ do swego serca przytulili.

I stało się dnia pewnego, że pod ratuszem wysypała się ta wielka gromada dzieci, której matką stała się teraz cała społeczność lwowska. Urząd radziecki kazał je wystawić na widok publiczny, a kto chciał, brał sieroty do swego domu i za swoje przyjmował. Więc się całe miasto zbiegło i sam

Bóg patrzył jaśniej na wylew dobrego serca ludzkiego. Bo dobre serce kołatało się w piersiach pospólstwa lwowskiego, co krzywdy nie da zrobić sierocie.

Jakoż omal nie przyszło wtedy do wielkiego rozruchu na rynku. Nagle rozeszła się wiadomość, że jakiś pacholek pana Łahodowskiego, pono przez żydów przekupiony, chciał zabrać chłopca pięknej urody. Zrobił się gwałt wielki, „familia ratuszowa“ gromić poczęła cepami zuchwalca, a kiedy pan jego z poczem innych pacholeków ujął się za nim, rzuciło się i na niego pospólstwo i byłoby formalnie ukamienowało za krzywdę sierocą, gdyby nie rozwaga burmistrza Pawła Hepnera, który Łahodowskiego uniósł z rąk tłumu.

W ten sposób możnaby w nieskończoność opowiadać o tem, co widział ratusz lwowski. Działo się tu bowiem wszystko, co się działo we Lwowie, a więc tryumfy rozpierające pierś chwałą Rzeczypospolitej i wesela, rozgrzewające rody patrycyuszowskie i zaciekle waleki panów ratuszowych z pospolitym człowiekiem o rządy i wpływ w mieście, i biesiady, na które zielem posypywano izbę radną i ognie na szczycie wieży rozpalano.

A zwłaszcza stroił się ratusz i ogniami gorzał na przyjęcie królów polskich, na uroczystości narodowe lub kościelne. Na uroczystość koronacji Zygmunta III. na przykład wystawiono na wieży rusztowanie dla muzyki i trębaczów, a do tego „zawieszono kratę wielką, żelazną na łańcuchach, na której ogień wielki, ustawicznie gorejący widać było z daleka“. W czasie innych uroczystości wywieszano, z okien ratusza, olbrzymie obrazy, transparenty, jak n. p. „obraz wojny Króla IMCi i moskiewskiego wojska“ za Władysława IV, lub „smoka, którego puszczano po murach od sali ratuszowej górnej z orłem białym i ze światłem w lampach kilkudziesięciu“ na uroczystość zawarcia pokoju z Moskwą w r. 1634. Obok tego smoka widniała podczas tej uroczystości z okien ratusza „osoba malowana króla IMCi“ przybrana w złotogłów, i t. d. Wogóle dekoracja ratusza w chwilach radości dla miasta odzwierciadlała jak najdokładniej współczesny gust i upodobania mieszczańskie, a zawsze była ostatnim wyrazem przepychu, na którego kosztów pokrycie kasa miejska nigdy nie szczędziła pieniędzy. W r. 1611 po zdobyciu Smoleńska wystawiono przed bramą ratusza wyobrażenie tegoż miasta, wyklejone z papieru i wymalowane z bramami i basztami. I patrzył wówczas ratusz na okoliczno-

ściowe widowisko sceniczne zdobycia twierdzy, jak poprzebie-rani Moskale i niby żołnierze polscy brali się za bary, jak potem tryumfalny pochód z radosnymi okrzykami chodził do-koła rynku ¹⁾. Albo to formalne rozwydrzenie tłumów, bawiących się na rynku pod ratuszem w r. 1622, w czasie ośmiodniowych uroczystości z okazji beatyfikacji Ignacego Lojoli i Franciszka Ksawerego. Co wtenczas ratusz lwowski widział, to w osobnej książce opisał Węgier Albert Bałazy ²⁾, owo palenie kacerzy *in effigie* na samym szczycie wieży ratuszowej, igrzyska jazdy i piechoty miejskiej, popisy zręczności o nagrodę, jak ucięcie w biegu szyi dwom żywym gęsiom, uwieszonym na sznurze i t. d. Wszystko, co tylko mogła wymyśleć fantazyja festynowa, było onego czasu pod ratuszem: Etyop na nosorożcu, Bacchus przy-pijający z garncowego kubka do żołnierzy, uroczyste „*Te deum*“ odegrane przez kapelę z wieży ratuszowej i fajerwerkowego ognia takie mnóstwo, zwłaszcza ostatniego dnia uroczystości, że nawet sami uczestnicy tego obchodu poprzestraszali się na dobre.

W taki też sposób witał dawny ratusz lwowski w murach swoich i królów polskich. wszystkich, jacy kiedykolwiek byli we Lwowie. Z murów jego, z wielkiej bramy ratuszowej wychodziły kapiące od złota orszaki na powitanie i Jana Olbrachta i Zygmunta Starego i Stefana Batorego, królów miłościwych, a potem Wazów, a zwłaszcza Jana Kazimierza, przyjaciela miasta Jana Sobieskiego, aż do Augusta II. A obok królów nie mijali nigdy progów ratusza lwowskiego najwyżsi dostojnicy Rzeczypospolitej, chadzał tam Jan Zamojski i Stanisław Żółkiewski i Koniecpolski i Rewera Potocki, Stefan Czarniecki, Jeremi Wiśniowiecki, Stanisław Jabłonowski, a Jan Sobieski, jako hetman, ostatniej nawet chwili przed najazdem tureckim nie zapomniał wstąpić na ratusz, „aby dać miastu radę i jakakolwiek otuchę“.

Była to chwila straszna i groźna, ów dzień w r. 1672, kiedy na ratuszu „stany i narody“ wobec grożącego niebezpieczeństwa rady znaleźć nie mogły i nie mógł jej znaleźć także Jan Sobieski. I stanął wówczas na sali ratuszowej wielki hetman, a z ust jego padały słowa gorzkie i cierpkie pod adresem

¹⁾ Zimorowicz pod r. 1611.

²⁾ Heck: Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów str. 75.

tych, co obowiązek mieli bronić ojczystych dzierżaw, a zostawili je na łaskę wroga. Mówił jak do rycerzy, przykazując obronę aż do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu w piersiach.

Nie zawiódł się wówczas Sobieski na Lwowie, tak jak nieraz przedtem nie zawiódł się na nim Rzeczpospolita. Wojenna kronika ratusza lwowskiego jest może najobfitszą w wypadki ogólnego, wprost dziejowego znaczenia. Tutaj wobec grożącego ciągle niebezpieczeństwa i trwogi od wschodnich granic Rzeczypospolitej układały się uniwersały, plany obrony miasta i kraju, tu rada osiwiślańskich hetmanów układała uniwersał wojenny i *ordre de bataille* w obliczu tysięcznych wojsk najezdników i w ciszy wojennej.

Bo cisza panowała we Lwowie, ilekroć wróg zbliżał się pod miasto. Milkły dzwony kościelne, wstrzymywano zegar na ratuszu, a sala radna dniem i nocą była otwarta i ciągle się w niej narady prowadziły, a ze szczytu wieży wypatrywano nieprzyjaciela, śledzono jego ruchy i obroty.

Tutaj, na ratuszu, dumał Krzysztof Arciszewski i Grozwa-
jer, obrońcy Lwowa przed nawałą kozacką i tatarską w roku 1648, tutaj przed radą plany swe odporne roztaczał ponury Krzysztof Grodzicki za drugiego oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1655, a równocześnie armata, na wieży ratuszowej ustawiona, grzmiała na nieprzyjaciół, tu wreszcie Bartłomiej Zimorowicz razem z Eliaszem Łackim do męstwa zagrzewał upadłe serca mieszczan, w czasie oblężenia tureckiego w roku 1672.

A potem odwrotna strona historii wojennej, owe niekarne związki wojskowe. Działy się na lwowskiej sali ratuszowej ogromne wypłaty żołdu wojskom skonfederowanym i wielkie komisye skarbowe tutaj swoje toczyły narady. Zwłaszcza ów wielki związek wojskowy pod łaską Świderskiego, który na długi czas skupił we Lwowie całą Rzeczpospolitą z królem na czele, miał na sali ratuszowej i pod ratuszem swoje, nawet bardzo dramatyczne, momenta. Było to mianowicie w chwili, kiedy do Lwowa zjechał poseł francuski, a w kołach wojskowych gruchnęła wieść, że poselstwo to ma na celu zapewnić następstwo na tron polski po śmierci Jana Kazimierza, z pominięciem elekcji *viritem*. Wówczas rynek lwowski najeżył się formalnie szablami. Przerwano obrady, oficerowie i komisarze opuścili salę ratuszową, a przed mieszkaniem króla w pałacu

arcybiskupim (rynek l. 9) przyszło do groźnego tumultu. Wtedy wyniesiono przed ratusz w lektyce starego i schorzałego hetmana Stanisława Rewerę Potockiego, który przemówił do wzburzonego tłumu, przedstawiając mu fatalne następstwa pogwałcenia stosunków międzynarodowych. I to odniosło skutek. Wzburzone fale, grożące zalewem sameinu nieszczęsnemu majestatowi królewskiemu, uspokoiły się.

Związków takich bardzo dużo odprawiało się we Lwowie, za dużo nawet, aby ich ciężar znieść mogło miasto, wyniszczone wojnami, klęskami, okupami. A w każdym związku mnóstwo długotrwałych komisyj, że wspomniemy tylko tę, w której jako komisarz Rzeczypospolitej brał udział hetman podówczas, Jan Sobieski, po kilka godzin dziennie siedząc w czasie największych upałów w lwowskiej izbie radnej, albo ów słynny związek Baranowskiego w r. 1697, który w całości prawie rozegrał się we Lwowie i w murach ratusza lwowskiego.

Mniejszych związków, Trybunałów, komisyj, które obradowały w ratuszu, nie zliczyłby nawet, tyle ich było w ciągu wieków, aż do ostatka Rzeczypospolitej.

Inny natomiast, a bardzo uroczysty i ceremonialny nastrój panował na ratuszu corocznie w dniu 22. lutego na uroczystość Katedry św. Piotra. Dokonywała się wówczas „elekcya urzędów miejskich“, wybory, z rozwinięciem całego apartamentu i przepychu miejskiego, wśród bicia w dzwon katedralny i dzwonki ratuszowe, a wobec całego zgromadzonego pospólstwa. I rozpalał się wówczas ratusz gorącą miłością „miasta tego sławnego“, a ślubowanie o jego mury się odbijało „iż chcemy i będziemy cześć i też pożytek mnożyć, prawa i wolności miasta bronić, wedle naszego najwyższego przełożenia i rozumu sprawiedliwie rządzić, tak za bogatego, jako za ubogiego, za tu mieszkającego, jako za obcego sprawiedliwość czyniąc, równo jednemu, jako drugiemu, przyjacielowi jako obcemu, przychodniowi jako domowemu, a żadnego rozdwojenia albo roztyrku w mieście dopuścić nie chcemy“.

Wybory urzędów miejskich były w czasach późniejszych cześć już tylko ceremonią. Właściwie nikt tam nikogo nie wybierał, wszystko już było gotowe, przygotowane, omówione w gronku samowładnych rajców dwunastu, którzy kolejno, po połowie, jedni jako starsi, drudzy jako „*residentes*“ sprawowali

rządy, ale zato tem większym i uroczystszym był ceremoniał, tem paradniejszą zewnętrzną stroną tego aktu¹⁾. Wyprzedzało go uroczyste nabożeństwo, dzwon z wieży ratuszowej wzywał całe pospólstwo do uczestniczenia w nim, bramy miasta zamknięto i wielkie święto było we Lwowie.

A na sali ratuszowej rajcy wybierali z pośrodku siebie trzech burmistrzów, a potem w obecności całego pospólstwa witano uroczyście starostę grodu lwowskiego i wielki hołd składał się w jego ręce „Panu naszemu miłościwemu, królowi IMci polskiemu“. Wszelka władza miejska ustawała w owej chwili: składał wójt swoje berło, pieczęć, akta i skrzynkę ławniczą, burmistrz nocny z oddźwiernymi klucze od obydwu bram i furtek, cechmistrze wszystkich cechów swe godła i pieczęcie, podwójci obydwu przedmieść swe akta składali na znak skończonego swego urzędowania.

Nie było w takiej chwili żadnego urzędu ani władzy w mieście. Był tylko król i jego reprezentant, starosta, który zatwierdzał przedewszystkiem wybór trzech burmistrzów i sześciu rajców urzędujących, a jednego z burmistrzów mianował burmistrzem królewskim (*proconsul regius*), drugiego gmina mianowała swoim burmistrzem (*proconsul communitatis*), trzeci wreszcie zostawał burmistrzem panów radziec (*proconsul dominorum consultum*). Poza nazwą właściwie żadnej między nimi nie było różnicy, gdyż i tak kolejno przez cały rok zmieniali się w rządach miasta.

Po odebraniu przysięgi od burmistrzów, starosta odchodził do katedry ormiańskiej, gdzie zatwierdzał wybór „starszych nacyi ormiańskiej“, a równocześnie na ratuszu odczytywano zebranemu ludowi wilkirze miejskie i rozporządzenia (*boni ordinis*), odnoszące się do dobrego porządku miasta. Gdy wreszcie nowo wybrani starsi ormiańscy jawili się w ratuszu, przystępowali rajcy do wyboru wójta, komisyi i dziesięciu do badania rachunków miejskich (*decemviri ad audiendas rationes*) uzupełniano liczbę ławników i czterdziestu mężów, wybierano lonherów i t. d. odbierając od każdego nowo wybranego natychmiast przysięgę. Wielka uczta kończyła wybory, po których życie miejskie dalej swoim torem płynąć poczynąło.

¹⁾ Dr. A. Czołowski: Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miejskich. Lwów 1896.

Ale nie zawsze pospólstwo miejskie tak kornie słuchało słów radzieckich. Akta archiwalne, historia sporu gminy z rajcami o rządy w mieście, zachowały wiele wypadków kiedy pospólstwo miejskie szło pod ratusz z zapalczywością wielką w sercu, a z tłumu padały gromkie słowa pod adresem rajców: „sąśmy ludzie cnotliwi, a wam ze wszem równi. Nie dla tego siedzicie na urzędzie, abyście nam mieli łąać albo sromocić, ale dla sprawiedliwości a porządku dobrego“¹⁾.

Wszystko to znikło jak sen, a tylko zamarłe echa wiekowego gwaru drzemia tu i ówdzie pod żółkniętym inkaustem dawnych aktów.

Zanim jednak ratusz lwowski stał się zniszczoną rudera, przejść musiał wpierw katastrofę, która panom jego nie poszczędziła ani jednego upokorzenia, spychając ich aż na same dno nędzy i hańby. Dzień czwartego września r. 1704, zdobycie Lwowa przez Szwedów jest tym czarnym terminem w dziejach ratusza²⁾. Właśnie świtał jesienny poranek, gdy obok dawnej baszty prochowej wdzierał się Karol XII. na czele zastępów szwedzkich do wnętrza miasta. Za chwilę Lwów był zdobyty, ratusz opasany, a do drzwi izby pańskiej zakolał generał Stenbock. Zastał tam samego tylko burmistrza Dominika Wilczka, któremu nakazał zwołać innych rajców i co przedniejszych mieszczan. Równocześnie pod pręgierzem czekał swego losu pułkownik wojsk obcego autoramentu Undorff, otoczony silną wartą szwedzką.

Tymczasem przybywało coraz więcej Szwedów na ratusz. Przyszedł sam kanclerz szwedzki Piper i Karol XII. *incognito* usiadł razem z innymi oficerami przy stole i począł się raczyć winem ratuszowem, wśród obfitych toastów. Patrzyli na to rajcy, których sprowadzono pod eskortą, mieszcianie, duchowieństwo, a Stenbock znęcał się nad Jędrzejem Kupińskim, rajcą, za to, że jeździł prosić o pomoc Augusta II, a z rynku dochodził gwar rabującego i rozszalałego żołdactwa, trzask rozbijanych sklepów i kamienic, jęki mieszkańców. U drzwi ratuszowych stanął kat z gołym mieczem.

W takich warunkach zaczęły się pertraktacye o okup, przerywane co chwila przez oddziały szwedzkie, znoszące do

¹⁾ Arch. m. fasc. 218. nr. 3. por. także Łoziński: Patrycyat str. 62.

²⁾ Józefowicz: Lwów utracony. Rękopis Arch. m.

sali trofea wojenne, cechowe chorągwie, znaki żołnierskie. Równocześnie napełniały się wszystkie więzienia, wszystkie sale ratuszowe jeńcami, cały ratusz stał się jednym wielkim więzieniem, opasanem poczwórną wartą. Sala ławnicza tak była wypełniona, że ludzie na chwilę nawet spocząć nie mogli, ale stać musiał jeden koło drugiego dniem i nocą. Toż samo na sali radnej od dymu tytoniowego, od ścisku i potu ludzkiego, od ustawicznej trwogi śmiertelnej starsi mieszczanie mdleli, a nikt im nawet łyżki wody nie podał.

Straszne to były dni, straszna opresya, jak powiada naczynny świadek tych chwil, kanonik Józefowicz. Nie było żadnej rady dla miasta, nie mógł mu dać żadnej pomocy obecny podówczas we Lwowie Stanisław Leszczyński. Ratusz, obrabowany ze wszystkich sprzętów cenniejszych, złupiony, nigdy się już odtąd nie podniósł, nigdy nie wrócił do dawniejszej swojej świetności i bogactwa.

Odtąd już cisza i martwota zaległa ratuszowe sale, a tylko sprawy miejskie się na nim toczyły leniwą swoją koleją, tylko przed wielkanocną spowiedzią uroczystości bywały pojednania się rajców i wybaczenia sobie wzajemnych uraz, a czasami jeszcze tylko burzył się ratusz wezbraną falą namiętności, jak wówczas na przykład, gdy w r. 1748 Franciszek Wiśniewski, burmistrz i Franciszek Solski rajca aż do grodu musieli iść z protestem przeciwko całemu ludowi ruskiemu, że naruszywszy bezpieczeństwo publiczne i komisarzy królewskich przybyli tłumnie na ratusz i wprowadzili tam kilkadziesiąt ludzi obcych, po żołniersku uzbrojonych, z kołpakami, rusznicami i szpadami — którymi to ludźmi obsadzili wszystkie drzwi i przejścia tak, że i protestujący i komisarze, bojąc się o swoje bezpieczeństwo, do domu się schronili.

Takich i podobnych scen zapamiętał dawny ratusz lwowski bardzo wiele, a głównie jego oddrzwia, na których wywieszano ważniejsze, ogół obchodzące obwieszczenia, jak „taksy wiktuałów“, tabele o monecie obiegowej i t. d. W roku 1762 wisiały tu na przykład „tabele przysłane od podskarbiego koronnego, że szustaki saskie z małemi główkami, a pruskie z koroną i mieczem, a bez korony z orderem mają obieg po 12 gr. i 2 szelągi“.

A jakby na ironię przez cały smutny okres, który wyprzedził chwilę okupacji, jaśniała wieża ratuszowa i cały ratusz co chwila prawie ogniami illuminacyi. Przy łada okazyi,

lada uroczystości oświeślał się ratusz i ozdabiał swoją nędzę, zaniedbanie, odrapanie pompatycznymi „aparamentami“. Te dawne stare uroczystości, na przyjęcie królów polskich, na „tryumf smoleński“, na tryumfy moskiewskie, szwedzkie, były przynajmniej dumnymi wyrazami uciechy i podniesienia ducha narodowego, ale okliwość zbiera doprawdy, gdy się czyta opisy późniejszych illuminacji, w związku z pustkami w kasie, z ogólnem, a strasznem zubożeniem mieszczaństwa lwowskiego.

Aby dać wyobrażenie o guście i pompatycznych pomysłach panów ratuszowych, w czasach ogólnego skażenia smaku, warto przytoczyć opis dekoracji ratusza w r. 1751 na uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej u Dominikanów¹⁾, której poświęcony jest w starym foliancie cały rozdział p. t. „O apparencyi przez miasto Lwów na ratuszu uczynionej“.

„Przylączyły się do tych tryumfów — czytamy tam — odebrane przez tyle lat od Najświętszej Maryi łaski i *ordines* miasta Lwowa, a na aplauz tego solennego aktu swój ratusz ozdobiły tym sposobem: *In facie* (na froncie) ratusza na schodach stały trzy góry, nad którymi zamiast gwiazdy w promieniach, inie Maryi było, w arkadzie fama ulatująca z inskrypcją.

„Przed ratuszem na mieście stały dwa kolosy bardzo wspańiałe, u których na wierzchu w koperdymentach były po prawej i lewej stronie inskrypcye. Na rogu zaś lonlheryi Lew herbowny, ukoronowany, wysoko stojący piastował obrazu cudownego wizerunek z inskrypcją.

„Po oknach sądowej izby, archiwum i sali ratusznej, były emblemata, bardzo misternie malowane, regulujące się do wszelkich cyrkumstancyi, jako się same z siebie wydają.

„Pierwsze prezentowało Najświętszą Maryę Pannę w słońcu, które w znaku Lwa spoczywało, nad którym inskrypcya, spodem zaś:

Słońce Marya w lipcu, gdy w znaku Lwa staje
Lwów w gorącej miłości koronę Jej daje.

„Drugie: Najświętsza Marya Panna z jaskini Lwiej wychodząca, z rozciągnionemi rękoma do Korony, na boku ręka z obłoków, trzymająca z inskrypcją:

Która mieszkasz w Lwich górach, na naszą obronę
Przybywaj i Ruskiego księstwa weź koronę.

¹⁾ Hasło słowa Bożego... pag. Z. 2.

„Trzecie: Najświętsza Marya Panna na tronie Salomona między dwunastą lwami, obróconemi głowami do tronu, reprezentującymi dwunastu rajców miasta Lwowa z inskrypcją:

Tweż słuchać w sądach naszych zawsze będziem rady,
Broń świętą Sprawiedliwość, nas zaślóń od zdrady.

„Czwarte: Najświętsza Marya Panna w Zodyaku między Lwem i Wagą stojąca, jedną rękę do Lwa ma obróconą, drugą wyciągnioną ku wadze z inskrypcją:

Słód lwowska sprawiedliwość zostaje z uwagą
Że jest Panna Niebieska między Lwem i Wagą.

„Piąte: Lew zwyciężkim laurem ukoronowany, insygnia wojenne postronnych nieprzyjaciół i same korony deprecy, w przełapie jednej miecz zakrwawiony trzymał, w drugiej obraz Najświętszej Maryi cudownej z inskrypcją:

Lew ruski tryumfuje i sypie mogiły
Nieprzyjaciołom, nabrał od Maryi siły.

„Szóste: Ręka z obłoków podaje obraz Najświętszej Panny Cudownej Lwowi, z inskrypcją:

Lwowi obraz oddany z łask Boskim potokiem
By nań w twógach swych patrzył niezmrużonym okiem.

„Siódme: Lew pod nogami Najświętszej Maryi Panny z inskrypcją:

Straszny nieprzyjaciołom Lew ruski i srogi
Ciśnie się jak baranek pod Maryi nogi.

„Ósme: Lew między trzema górami i lasami leżący, ze szczęki jego miód przaśny płynie, z inskrypcją:

W Lwich ustach naleziono niebieską słodyczą
Trzy góry napojone, słodkie dni swe liczą.

„Dziwięte: Lew z wyciągniętymi łapami do papieża na majestacie siedzącego, a papież Sykstus V. oddaje mu trzy góry z gwiazdą, w której między promieniami obraz Najświętszej Panny z inskrypcją:

Lwa ufność ku Maryi, gdy Sykstus uznaje,
Trzy swe góry i z gwiazdą za tarczę mu daje.

„Dziesiąte: Obraz Najświętszej Maryi Panny na arce, przy której lew na straży z inskrypcją:

Cudownej Matki nieraz gdy doznał faworu
Lew polski jest na straży jej zawsze honoru.

Co zwraca uwagę w tych wszystkich emblematkach i inskrypcjach, to motyw lwa herbowego lwowskiego powtarza-

jący się w najprzeróżniejszych kombinacjach. Lewek też herbowny, zdobiący facyatę ratusza, był wyrazem lwiego serca mieszczan w czasach świetności, a później już tylko pustym, choć bardzo umiłowanym dźwiękiem i pompą.

Nadszedł wreszcie przełomowy w dziejach polskich, tak jak i w kronice ratuszowej rok 1772. Na błoniach Skniłowa stał generał Haddik z armią austriacką już od 4. lipca, a 14. września zjawił się na ratuszu kapitan Braun z pułku Tillier, żądając kwatery i łóżek dla 22 urzędników austriackich. Magistrat zgodził się pokornie, a w pięć dni później, 19. września, weszły wojska austriackie do miasta. „Stany i narody“ zgromadzone na ratuszu uchwaliły kwatery, niebawem pułki austriackie zaciągnęły wartę na świeżo odnowionym odwachu podratuszowym — i Lwów stał się dziedzicznym miastem korony Habsburgów.

Nie pomogły prośby ani memoriały urzędu radzieckiego. Reprezentanci Lwowa wziąć musieli udział w uroczystej instalacji pierwszego namiestnika hr. Pergena, trębacz lwowski otrębywał tę chwilę z wieży ratusza, który wieczorem zapłonął illuminacją, a potem po raz drugi 15. października w dniu imienin Maryi Teresy i po raz trzeci 19. marca 1773 w dniu imienin cesarza Józefa II.

Dnia 1. listopada 1787 znikły dawne urzędy miejskie, a ich miejsce zajął nowo zorganizowany magistrat z trzema senatami: politycznym, cywilno-sądowym i kryminalno-sądowym. Dawne akta poszły do „archiwum“ raczej na długoletnią poniewierkę, a na ratuszu nowi ludzie się rozsiedli i rozbrzmiewać począł obcy język.

Nowy ratusz.

1826—1851.

Ruina. — Projekty. — Upadek wieży. — Budowa nowego ratusza. — Bombardacya. — Odnowienie wieży i gmachu. — Zakończenie.

W ostatnich chwilach przed upadkiem, przy końcu ośmnastego i na początku ubiegłego stulecia, przedstawiał ratusz lwowski zupełną ruinę. W petycyi, podanej na sejm koronacyjny Stanisława Augusta w r. 1764, narzekają mieszczanie, że na obrady Trybunału koronnego, we Lwowie sądzić się mającego, budynek ratuszowy nie wystarczy, „a izba sądowa bardzo szczupła i przyciemna, rozprzestrzenienie onej niepodobne i sumptu by na to znacznego potrzeba“. Widok wieży ratuszowej, nie przykrytej blachą, boleścią napełniał serca stanów i narodów miasta, więc nagle „P. P. Ekonomów“, aby jak najprędzej zawarli kontrakt z żydami, co do jej pokrycia.

Rząd austriacki zastał ratusz lwowski napełniony więźniami, z którymi właściwie nie było co począć. Postanowiono ich oddać gubernium, „bo miasto nie ma ich z czego żywić, a ponadto mnogość ich grozi wybuchem zarazy“. Zresztą nowy rząd niebardzo się troszczył o budynek, który i tak skazany był na zagładę i musiał ustąpić miejsca nowemu. W r. 1786 przebudowano część pierwszego piętra, głównie salę sądową, bardzo zrujnowaną, którą zaadaptowano na kancelaryę „der städtischen Tafel“.

Nic też dziwnego, że budynek ratuszowy nie imponował wcale obcym podróżnikom, którzy znaleźli się we Lwowie. Fryderyk Kratter, autor znanych listów o Galicyi, uważa, że

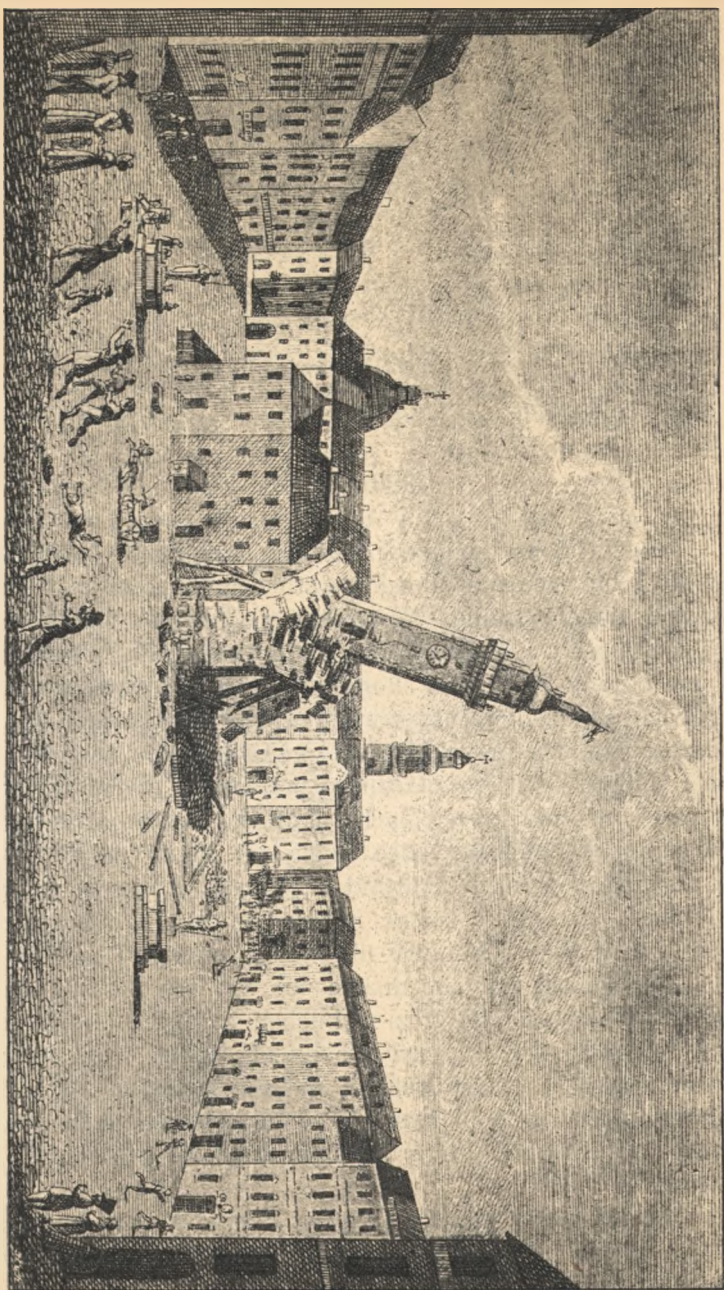


Fig. 16.
Zawalenie się wieży ratuszowej w r. 1826 (Według współczesnego statoru).

„wrażenie całości rynku psuje stojący na środku ratusz, budowa niepozorna, z wyjątkiem wysokiej wieży. W sali ratuszowej pomieszczono areszty, więc też z okien tego gmachu zwisają łachmany i brudna bielizna, co sprawia widok wielce wstrętny dla przechodnia, zwłaszcza wobec pięknych, czysto utrzymanych budynków, naprzeciw położonych“.

Nie też o samym budynku ratuszowym nie umiał powiedzieć Leon Dembowski ¹⁾ ponadto, że „ozdobiony był wysoką wieżą. Na niej osadzono zegar i straż miejską u samego szczytu. Co kwadrans w dzień i w nocy wychodził na galerie strażnik i świstał na piszczałce, a w czasie pożaru znaki alarmowe dawał. Z powodu ogromnej wysokości, wyglądał on jak małe dziecko“.

Samą już tylko wieżę widział J. U. Niemcewicz, który bawił we Lwowie w r. 1820 ²⁾, a z nią zarazem wielkie zniszczenie dawnych pamiątek. „Z dawnego ratusza — powiada — zamożnego miasta Lwowa nie pozostała jak piękna, ośmio-granna, wysoka wieża z małemi izbami; portrety wszystkich dawnych królów polskich za rządu teraźniejszego wyjęte i w osobnem zachowane są miejscu. Był na salach ratuszowych ciąg portretów królów polskich, od Kazimierza Wielkiego aż do Stanisława Augusta. Nie mają one zalety z piękności pędzla, mają atoli wielką z wierności podobieństwa. Magistrat dzisiejszy wynieść je kazał z ratusza; leżą teraz w sieniach w innym domu, tak popsute, że wkrótce ze wszystkim przepadną“.

Jakoż za Niemcewicza w r. 1820 dawny ratusz był już doszczętnie prawie zburzony. Zaraz bowiem po zajęciu Lwowa postanowiły władze austriackie wznieść ratusz nowy, obszerniejszy, który obok miejsca po dawnym zająć miał także całą ulicę pasamonnicką i kamieniczki śródrynkowe. Założono osobny fundusz na budowę ratusza, który fruktyfikowano na razie rozpozyczeniem go na procenta, a równocześnie poczęło się miasto krzątać około wykupienia kamieniczek śródrynkowych z rąk dotychczasowych ich właścicieli. Wykupno to rozpoczęło się w r. 1790, ale szło bardzo oporem tak, że jeszcze około roku 1830, gdy zbudowano już frontowe skrzydło nowego ra-

¹⁾ Leon Dembowski: *Moje wspomnienia* t. I. str. 34.

²⁾ J. U. Niemcewicz: *Podróże historyczne* str. 282.

tusza, niektóre z tych kamieniczek stały nienaruszone. W roku 1801 zburzono część budynku, grożącą zawaleniem i poczęto się krzątać około sporządzenia planów na nowy ratusz.

Nowy ten ratusz miał być niejako doczepiony do starej wieży kampionowskiej, którą władze ówczesne pragnęły uszanować, co prawda więcej ze względów oszczędnościowych, aniżeli z pietyzmu dla pamiątek po dawnych wiekach. Wszystkie więc pierwotne projekty nowego ratusza zachowywały dawną wieżę, oczywiście gruntownie przerobioną i do stylu nowego budynku zastosowaną. Projekty te, zachowane po dzień dzisiejszy w Archiwum miejskim, odznaczają się prawdziwie biurokratyczną bezcharakternością. Pierwszy z nich, wypracowany przez niejakiego Jaroscha i Christiana Marischlera, dodawał do wieży kampionowskiej ornamenta prostolinijne z czasów pierwszego cesarstwa, złote zaś litery na jej froncie „S. P. Q. L.“ — *Senatus Populusque Leopoliensis* miały zdaje się wyobrażać stare tradycje lwowskie. Tradycje te uwzględnił także drugi architekt, który stanął do konkursu, Antoni Steinkeller. Projekt jego odznaczał się głównie frontowym, trójkątnym tympanonem, z rzeźbionymi grupami alegorycznymi, na wieżę zaś zostawiono przynajmniej główny zarys i sylwetkę dawną.

Plany powyższe nie uzyskały jednak zatwierdzenia. Dopiero wspólnie opracowany projekt Józefa Markla i Franc. Treschera uzyskał aprobatę ze strony aż... „Hofbauamtu“ we Wiedniu i według niego miano budować nowy ratusz w dzisiejszym kształcie, tylko z dawną wieżą, którą projektodawcy starali się utrzymać w dotychczasowym stylu. Tymczasem jednak zaszedł wypadek, jedyny w dziejach Lwowa, który sprawił, że w nowym ratuszu lwowskim ani jeden kamień nie pozostał z dawnego. Wypadkiem tym było zawalenie się wieży ratuszowej w dniu 14. lipca 1826.

Z opisów współczesnych, wspomnień naocznych świadków, protokołów, wierszy ulotnych, ze wzmianek nawet w literaturze pięknej, z rycin, odbijanych daleko poza granicami kraju, wynika, że katastrofa ta wstrząsnęła Lwowem do głębi. Żywa tradycja o upadku wieży ratuszowej przechowała się po dziś dzień i żyje w opowiadaniu, we wspomnieniach starszych ludzi, zasłyszanych od współczesnych temu wydarzeniu.

A oprócz żywiołowej strony samej katastrofy żal ścisnął serce lwowskiej społeczności, bo oto runął świadek przesławnej przeszłości Lwowa, o której społeczność ta, dzięki półwiekowej już wtedy prawie niewoli i uciskowi, miała tylko niejasne pojęcie, ale tembardziej ją w głębi serca kochała i tęskniła za nią, jako za czemś wielkiem, promiennem, własnem, a dawno utraconem. Trzask więc upadającej wieży kampańskiej odbił się w sercach współczesnych, podobnie jak zgrzyt zaciskających się łańcuchów bez żadnej już nadziei.

Przyczyną katastrofy było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, osłabienie ścian dolnej, czworobocznej części wieży, przez zdemolowanie przyległego budynku. Straciwszy podporę, ta dalsza część wieży poczęła się gwałtownie zarysowywać i upadek jej stał się nieuchronny.

W aktach Archiwum miejskiego ¹⁾ zachował się oryginalny protokół, spisany z urzędu bezpośrednio przed i po samym wypadku, a ciekawy o tyle, że właśnie spisywanie jego przerwał trzask upadającej wieży i to w chwili, gdy zgromadzona komisya techników, na podstawie naocznych oględzin konstatowała, że bezpośredniego niebezpieczeństwa niema!

Dziwne też wrażenie robi ów akt urzędowy jeszcze dzisiaj. Przyschły doń mianowicie kawały błota, gdyż wydobyto go już z pod gruzów wieży, gdzie go komisya techników porzuciła, ratując w popłochu własne życie. Są więc plamy owe dramatycznym bardzo podpisem pod orzeczeniem „znawców“ i pod samym biurokratycznym protokołem, który w istotnych swych częściach tak opiewa:

„Skoro tylko, dnia 14. lipca 1826 około godziny trzy kwadrans na trzecią popołudniu, doniesiono burmistrzowi (Homemu), że wieża ratuszowa, zostająca w reparacyi, poczyną budzić poważne obawy, udał się on bezzwłocznie na miejsce i zwołał następujących panów techników: dyrektora fortyfikacyi podpułkownika v. Mayera, dyrektora urzędu budowniczego v. Kimstettera, adyunkta tegoż urzędu Markela i kopistę Jaroscheka, dalej inspicyenta robót miejskich v. Millereta, dozorcę Vandruschka i budowniczego Treschera.

„Panowie ci, począwszy od godziny kwadrans na czwartą do mniej więcej kwadrans na szóstą, oglądali wieżę dokładnie

¹⁾ Fasc. 999.

i szczegółowo, poczem udali się do znajdującej się tuż obok kancelaryi kierownictwa budowy, która również około godziny 6^{1/2}, z powodu upadku wieży, została zniszczona i tam poczęli spisywać protokół oględzin.

„Napisano już na czysto nagłówek protokołu i wygotowano brulion samego orzeczenia, z dokładnem wyliczeniem rysów i rozpadlin, poczem burmistrz zapytał, czy w tym stanie rzeczy nie należałoby zarządzić policyjnych środków ostrożności. Na to wszyscy technicy razem i każdy z osobna zapytani, odpowiedzieli, że w danej chwili niebezpieczeństwo nie jest tego rodzaju, aby było potrzeba specjalnych środków ostrożności.

„W chwili jednak, gdy rozpoczęto przepisywanie na czysto tego orzeczenia do protokołu, wpadł do kancelaryi cieśla Kaffka, który był na chwilę się tylko wydalił, aby doglądać robotników swoich, zajętych podstemplowywaniem wieży i zawołał: „Moi panowie! Chodźcie i patrzcie, rysy na wieży powiększają się — nie będziemy jej mogli utrzymać!“ W pięć lub sześć minut po tych słowach nastąpił upadek wieży i to tak nagle, że zaledwie starczyło czasu, ażeby wezwać robotników i licznie zgromadzonych widzów do natychmiastowego rozejścia się. Dzięki Wszechmocnemu, że tak wielkiem niebezpieczeństwem grożący wypadek nie wywołał większego jeszcze nieszczęścia, gdyż dotychczas wiadomo tylko o ośmiu osobach zabitych i trzech lekko rannych.

„To jest prawdziwy opis wypadku z dnia 14. lipca 1826, do którego dodaje się jeszcze brulion orzeczenia znawców techników, wydobyty z gruzów opadłej wieży, a opiewający jak następuje:

„a) Okazało się nowe pęknięcie na 3 cale w starem archiwum przy schodach, na lewo od wejścia, a mianowicie na murze głównym.

„b) W samem archiwum, jako dalszy ciąg tego pęknięcia, trzy rysy po 2 cale.

„c) Dawne rysy, opisane już szczegółowo w protokole, odesłanym do władzy wyższej, a znajdujące się na południowo-zachodnim rogu, rozszerzyły się dotąd o jeden cal.

„d) Dawniejszy rys na sklepieniu mieszkania strażnika wieżowego rozszerzył się o 2 do 3 cali.

„e) W mieszkaniu strażnika okazało się kilka nowych rysów, a nadto podłoga odłączyła się na trzy cale od ściany.

„f) Wszystkie te symptomata okazały się w przeciągu ostatnich 48 godzin, a nadto objawiło się ponownie osiadanie wieży na rogu południowo-zachodnim.

„Wszystkie powyżej opisane symptomy są bardzo niepokojące i mogą mieć w przyszłości fatalne skutki, nie są jednak tego rodzaju, aby miały spowodować natychmiastowy upadek wieży. Należy tylko przystąpić natychmiast do obmurowania jej słabych miejsc, ale ponieważ, jak wyżej wspomniano, bezpośredniego niebezpieczeństwa niema, przeto niema też potrzeby policyjnych środków ostrożności, jak n. p. usunięcia robotników i delożowania sąsiednich lokalności“.

Protokół ten narobił wiele kwasu w technicznych sferach miasta. Posypały się zastrzeżenia, klauzule, potwierdzenia itd., a tymczasem stara wieża kampionowska leżała w gruzach.

Naoczni świadkowie opowiadają, że najpierw rozsunał się na dwie strony spód wieży, a do powstałej w ten sposób rozpadliny spadła część wierzchnia, przechylając się w stronę katedry. Dzięki tej okoliczności katastrofa nie zniszczyła sąsiednich kamienic, które tylko od wschodniej strony rynku doznały nieznacznych uszkodzeń.

Było to wszystko już po kwadrans na siódmą wieczorem. Właśnie córka trębacza miejskiego wygwizdała na piszczałce w cztery strony świata tę godzinę. Na galerii, oprócz trębacza, znajdowało się dwu żołnierzy, którzy przybyli tam z ciekawości. Za chwilę ze starej wieży kampionowskiej została tylko kupa gruzów, a w niej grób wszystkich obecnych na szczycie i kilku robotników, którzy wczas nie zdołali się uratować ucieczką. Olbrzymi tuman kurzu zasłonił cały rynek, powiększając jeszcze grozę i przerażenie, a gdy wreszcie mgły opadły, krajobraz lwowski był już zupełnie inny, pozbawiony swojej charakterystycznej cechy.

Społeczeństwo lwowskie odczuło bardzo boleśnie stratę ukochanej wieży. Znalazł się wieszcz bezimienny, który w języku polskim i niemieckim wystylizował „Wiersz z okoliczności upadku sławnej wieży“, w którym „z wielkim żalem wzdycha i twarz łzami rosi“ nad upadkiem, zakrapiając swe żale obficie reminiscencyami historycznymi i kończąc swój „poemat“ następującym obrazem:

„Gdy słabiec poczęła, baliśmy się o nią

„Jednak, że z nas żaden nie myślał o zgonie

„Tyle obchodziła każdego jej strata,
„Że nie wierzył, mając śmierci symptomata.
„A już gdy śmiertelna porwała ją czkawka,
„Kona !... kona !... krzyknął obywatel Kawka !...
„Czternastego lipca, w pół siódmej godzinie,
„Skończyła swe życie, i nas to nie minie“.

Cieśla Kaffka, który w ostatniej chwili przestrzegł przed upadkiem wieży, pozyskał sobie w sercu Lwowian wielką chwałę, którą ozłocił jeszcze krzyż zasługi, przysłany w nagrodę za ten czyn z Wiednia. Nie brakło też „wieszczą“, który i ten wypadek uznał za stosowne uczcić niemieckim wierszem okolicznościowym.

Dodać jeszcze należy, że upadek lwowskiej wieży ratuszowej pozostawił także ślad w dramacie, beletrystyce, a nawet we współczesnej nauce. Jan Nepomucyn Kamiński, biedząc się jak zwykle w doborze lokalnych sztuk teatralnych, napisał z powodu tego wypadku... wesołą farsę p. t. „Zawalenie się wieży ratuszowej czyli kominiarz i młynarz“. Co prawda, treść tej sztuki stała do wypadku w takim samym stosunku, jak katastrofa do... krotchwili, ale jednak miał Kamiński tę satysfakcję, że ściągnął trochę ludzi do teatru, zwabionych aktualnością sztuki.

Również i Aleksander hr. Fredro użył faktu katastrofy jako motywu epizodycznego w powieści swojej p. t. „Kłopoty młodego męża“, najwięcej jednak faktycznych kłopotów przyniósł upadek wieży lwowskim historykom. Z gruzów bowiem wydobyto cały szereg rzeźb, figur i herbów, których znaczenie dla ówczesnego magistratu, tak samo jak i dla szerszej publiczności było zagadkowe. Był to znany nam już lew tak zw. „Lorencowiczowski“, pręgierz, rozbity na dwie części płasko-rzeźba, przedstawiająca łódź trójwiosłową, dalej konsole z gmerkami rajców współczesnych Kampianowi, kamień z napisem „Meister Hans Stecher...“ i t. d. Przedmioty te odrysował później komisarz drogowy Zinn, a magistrat ówczesny, powodowany chwałebną ciekawością dowiedzenia się bliższych szczegółów o znaczeniu tych okrucich, zażądał urzędowej opinii współczesnego lwowskiego świata uczonego.

Ponieważ uniwersytet wówczas nie miał najmniejszego związku z historią polską, znalazły się we Lwowie dwa tylko źródła, skąd potrzebnych można było zasięgnąć informacyi. Pierwszem był uczony ksiądz Bazylianin Barlaam Kompanie-

wicz, drugim Zakład Ossolińskich, względnie jego dyrektor Konstanty Słotwiński. Do nich więc udał się magistrat z ządaniem naukowej opinii.

Tak ks. Barlaam Kompaniewicz, jak i Konstanty Słotwiński zbadali szczegółowo wspomiane wyżej okrucy i przedłożyli magistratowi, każdy z osobna, obszernie umotywowany wywód historyczny w języku niemieckim naturalnie. Oba te wywody przechowane są obecnie w Archiwum miejskim jako pamiątka pracowitości ich autorów. Oba oparli się głównie na Kronice Zimorowicza, którą znali w rękopisie, tam zaś, gdzie Zimorowicz nie wystarczał, puszczali się na bystre wody niczem nie popartych domysłów historycznych. Zwłaszcza owa płaskorzeźba, przedstawiająca łódź trójwiosłową, całkiem po prostu symbol handlowej potęgi Lwowa, sprawiła wiele kłopotów obu historykom, z których Słotwiński po wytłumaczenie znaczenia tej alegoryi sięgać musiał aż do... wykopalisk pompejańskich. Również i wytłumaczenie gmerków mieszczańskich sprawiło obu historykom wiele nieprzewidywanych trudności, napis wreszcie gotycki na kamieniu, źle odczytany, przez długie lata wierzyć kazał, że „Blecher“, a nie, jak jest w istocie Stecher, był budowniczym wieży ratuszowej za czasów Jana Olbrachta.

O wiele bardziej niż dla historii był upadek wieży ratuszowej owocnym dla... numizmatyki. Razem bowiem z wieżą spadła i rozbiła się gałka, w której, jak już wiadomo, przechowane były monety pamiątkowe i znane nam już pergaminy. Monety te znalazły częściowo bawiące się dzieci i zaniósłły do księgarza ówczesnego Kajetana Jabłońskiego, zbieracza starożytności. Tu zbadał je i zakupił znawca numizmatyki Ign. hr. Łoś, potem opisał w naukowy sposób Jan Stupnicki, przyczem pokazało się, że były to nieznane podówczas zupełnie monety ruskie Kazimierza Wielkiego i Władysława Opolczyka, oraz grosze lwowskie, wybijane za panowania tych władców w mennicy, która istniała we Lwowie, a o której dotychczas żadnej nie było wiadomości.

Większa część monet tych znajduje się obecnie w Zakładzie im. Ossolińskich, tam też pomieszczono okrucy rzeźb i resztki z ratusza lwowskiego. Ocaloną część portretów i obrazów ze starej sali radnej pomieszczono w „politycznej ekspedyturze“ nowego ratusza, skąd je chcieli w r. 1839, bezskutecznie

jednak, wydobyć kustosze archiwum miejskiego. W r. 1867 zajął się odszukaniem tych obrazów archiwaryusz Karol Wilhelm Rasp, zdołał jednak tylko skonstatować, że spaliły się one prawie wszystkie w czasie bombardacyi Lwowa w r. 1848. Dwa tylko, a mianowicie, portret Papieża Sykstusa V. z dedykacją dla Lwowa i portret hetmana Koniecpolskiego znalazły schronienie w Zakładzie Ossolińskich.

Upadek wieży przyspieszył budowę nowego ratusza. Zaraz w roku następnym 1827 położono fundamenta pod nowy gmach, który stanąć miał w dzisiejszych formach architektonicznych, podług zatwierdzonych we Wiedniu planów Józefa Markla i Franciszka Treschera. Im także powierzono kierownictwo budowy pod głównym nadzorem Karola Wójcikiewicza. Roboty murarskie prowadzili Jan Niezabitowski i Sebastyan Chrzanowski.

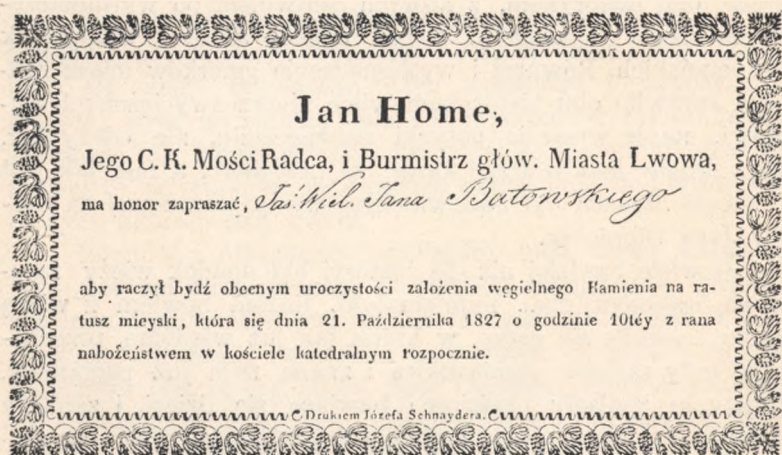


Fig. 17.

Zaproszenie na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowego ratusza.

Budowę wyprzedził uroczysty akt poświęcenia kamienia węgielnego dnia 21. października 1827 na zachodnim skrzydle dzisiejszego budynku. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze, które odprawił biskup przemyski Potocki. Następnie, mimo ulewnego deszczu, udał się gubernator ks. Lobkowitz, arcybiskup lwowski Ankwicz, burmistrz Home, w otoczeniu mnogiego ludu i z wielką paradą wojskową, którą czyniła milicya miejska i garnizon lwowski, na miejsce budowy. Przy biciu dział, wytoczonych na górę Wronowską, odprawił

arcybiskup przy umyślnie urządzonym ołtarzu nabożeństwo i poświęcił kamień węgielny, w którego wydrążeniu umieszczono miedzianą puszkę z aktem pamiątkowym i ze współczesnymi monetami.

Na tę uroczystość napisał Jan Nepomucyn Kamiński okolicznościową „pieśń“ będącą naśladownictwem Szyllera „Pieśni o dzwonie“, Przytaczamy pierwszą zwrotkę tego utworu „wieszczą halickiej ziemi“, jak go przy tej sposobności nazwało czasopismo współczesne „Lwowianin“ :

„Dół głęboko wykopany
„Lud otoczył ciasnem kołem,
„Pośród ludu, nad tym dołem
„Stoi kamień ociosany.
„W świetnem gronie radnych stanów
„W uroczystem przedsięwzięciu
„Stanął książę, a przy księciu
„Pierwszy kapłan, wśród kapłanów“.

Echo tej uroczystości odbiło się później w biurokratycznej korespondencji między magistratem a Archiwum miejskiem. Mianowicie budowniczy Trescher oddał magistratowi na pamiątkę aksamitną poduszkę, dwa młotki złożone i także dwie kielnie, użyte w czasie ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego, za co otrzymał 300 złr. tytułem odszkodowania za kosztą (*Entschädigungspauschal*). Magistrat odesłał tę pamiątkę do Archiwum, razem z pismem, w którym szczególny nacisk położono na to, aby wspomnianej poduszki nie zjadły... mole. W odpowiedzi na to zażądał zarząd Archiwum kredytu na sprawienie szklanej skrzynki, w którejby te cenne pamiątki mogły być przechowane. Ostatecznie poduszka została zniszczona przez mole, młotki zaś i kielnie przechowane są do dnia dzisiejszego w Archiwum.

Odtąd budowa postępowała rażno naprzód, mimo że nie można było położyć fundamentów od razu pod cały ratusz, bo ciągle jeszcze trwały pertraktacye z właścicielami kamieniczek śródmiejowych. Budowano więc najpierw południową część gmachu, a dopiero w r. 1832, gdy runęła ostatnia z wyżej wspomnianych kamieniczek, przystąpiono do budowy skrzydła północnego. Równocześnie wznosiła się również i wieża do wysokości 65 metrów, którą nakryto kopułą okrągłą i osadzono na niej zegar, sprowadzony z Wiednia, a wykonany w warsztatach tamtejszego instytutu politechnicznego. Urządzenie i mecha-

nizm tego zegara wywołały podziw we współczesnym lwowskim świecie naukowym. Uregulowaniem jego zajął się profesor Stamper, a wyczerpujący artykuł w czasopiśmie „Mnemozyne“ z r. 1837, pióra profesora matematyki Straszničky'ego, dawał profanom wyobrażenie o tym cudzie współczesnej mechaniki. Inni znowu podziwiali urządzenie i dekoracye wielkiej sali radnej, które kosztowały do 17.000 złr., a składały się z marmurów i złożonych sztukateryi. Front od południowej strony miał być ozdobiony płaskorzeźbą (*bas-relief*) w kształcie arabesków, dłuta rzeźbiarza współczesnego Jana Schimsa. Mistrz jednak wywiązał się z zadania dopiero w r. 1847, a dostarczone przez niego płaskorzeźby w ilości 25 sztuk zostały złożone tymczasowo na strychu ratuszowym i niszczały tam w czasie bombardacyi.

Wogóle podziw i zachwyt nad nowo wybudowanym ratuszem był jednomyślny. Olbrzymi a brzydki czworobok, z wieżą w kształcie komina, imponował swymi rozmiarami. Długi na 78 metrów, szeroki 58 m., trzypiętrowy, występujący ponad okoliczne kamienice w rynku, przytłoczył ratusz lwowski przede wszystkim sam plac rynkowy, któremu brakło nagle powietrza, brakło upustu dla wzmagającego się ruchu, ścieśnionego w ten sposób na wązki stosunkowo, pozostały skrawek rynku. Mimo więc otwartych wówczas na wszystkie cztery strony przechodów przez dziedziniec ratuszowy stał się rynek lwowski miejscem zgiełkliwym, a estetyczna wartość i starożytny charakter stylowych kamienic dokoła przyćmione zostały tym kolosem, prawdziwym pomnikiem biurokratycznej oschłości i kosszarowych upodobań ówczesnego czasu. Nawet obcy podróżnik Kohl, który bawił w tych czasach we Lwowie, nie znajduje dość pochwał dla ratusza nowego i jego krajobrazu.

Koszta budowy nowego ratusza wyniosły przeszło pół miliona złr. m. k., a 156 pokoi i 9 większych sal, z których się składał nowy budynek, pozostawiało, po rozmieszczeniu biur magistratu sądowicznego i politycznego, sporo jeszcze miejsca do dyspozycyi. Znalazła więc tu pomieszczenie także galic. Kasa oszczędności, która zajęła 8 pokoi w parterze na lewym skrzydle od północy, później także szkoła realna wyższa i niższa, szkoła przemysłowa, szkoła główna ludowa (wzorowa), a nawet kancelarya izby handlowo-przemysłowej.

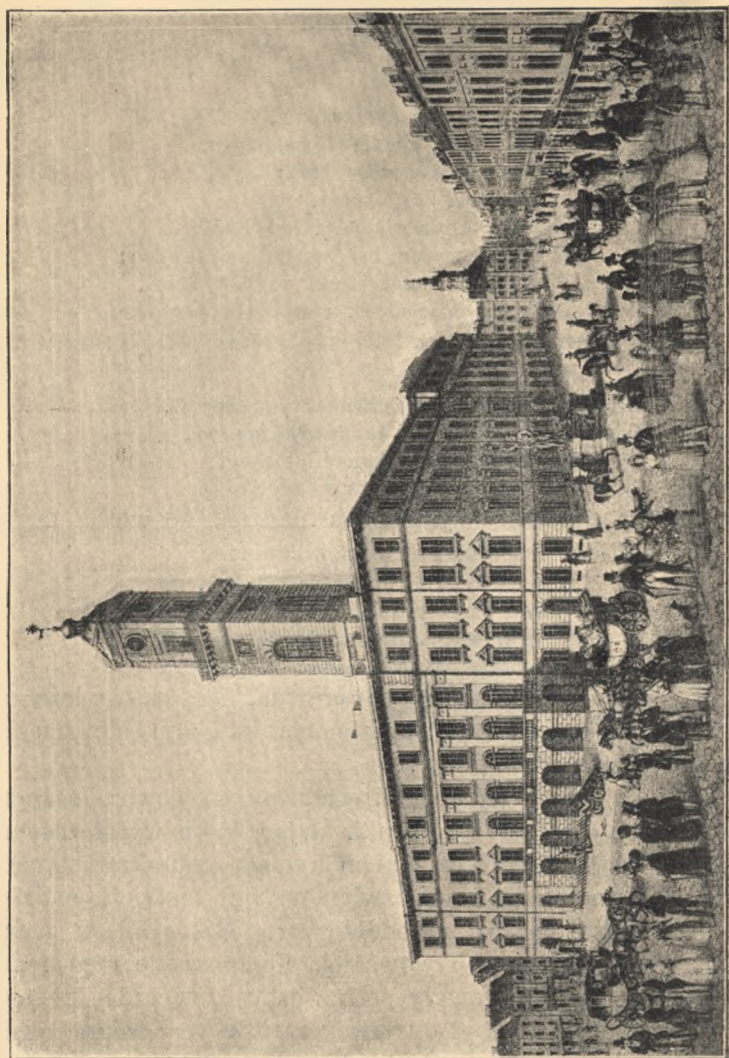


Fig. 18.
Ratusz przed r. 1848. (Według współczesnej litografii).

Poświęcenie nowego ratusza i wieży nastąpiło w r. 1835 dnia 2. października. Na tę okoliczność wystąpił znowu niestrudzony Jan Nepomucyn Kamiński z „wierszem“ daleko lepszym i serdeczniejszym, aniżeli na położenie kamienia węgielnego.

„Z nocy nam wyszłaś smukła grodu córo,

„Jużes dziewicą i obywatelką,

woła sympatyczny dyrektor teatru i poeta i wita nową wieżę dość nawet pompatycznie:

„Witaj nam! witaj niebotyczna pani,

„Pyszne masz wiano, godnie cię zaszczyca,

„Lew berło wodzi na złocistej bani;

„Przed tobą płazem leży okolica.

„Pięknieś urosła z kolebki znikomej

„Niedawno poziom był twojem wezgłowiem;

„U nóg twych teraz klęczą wzniosłe domy,

„Tyś olbrzym w niebo, a my tylko mrowiem.

I dalej ciągnie „wieszcz halickiej ziemi“ swoje zachwyty, wołając:

„Król ptaków pyszno usiadł na twym szczycie,

„Dzwon głośny w twojej zamieszkał koronie,

„Pierś czas odlicza, tętni śmierć lub życie,

„Losy śmiertelnych wzięłaś w swoje dłonie.

Kończy wreszcie wyrażeniem nadziei, że wieża ta zostanie pomnikiem współczesnego pokolenia:

„A może kiedyś, patrząc na te znaki,

„Tkliwe wspomnienie serce im roztkliwi,

„Może w cześć naszą zdarzy się wieszcz jaki,

„W piosnce zanuci: „żeśmy kiedyś byli“.

Wieszcz się nie znalazł, co prawda, ale zato wieża ratuszowa lwowska została pomnikiem braku gustu estetycznego u współczesnych architektów.

Niedługo jednak jej kopuła, osadzona na czworobocznym zrębie, zdobiła krajobraz lwowski, dając kilku współczesnym stalorytom i litografiom z widokiem Lwowa charakterystyczne znamię. Razem bowiem z rozwianiem się wielkich nadziei, które przyniosła wiosna narodów w r. 1848, padł w gruzy i szczyt wieży ratuszowej lwowskiej. Kongrewskie race generała Hammersteina uratowały po raz ostatni twierdzą niemieckiej biurokracyi, jaką był ówczesny ratusz we Lwowie przed wdzierającymi się doń promieniami ducha polskiego.

Barwny i ożywiony widok przedstawiał ratusz we Lwowie w czasie onych wielkich chwil przebudzenia się ducha narodowego w r. 1848. Tutaj formowała się gwardya naro-

dowa, przywykłe do niemieckiego gwaru mury, grzmiały głośno okrzykami: „niech żyje Polska“ i płomienną mową Józefa Dzierżkowskiego, Jana Dobrzańskiego i innych mężów tego czasu, którzy chodzili w słońcu wolności, a pierś im rozpie-rała wielka nadzieja. Oryginalnym był zwłaszcza widok z zachodniej strony ratusza, gdzie ulokowany był odwach w ten sposób, że na dole chodził posterunek wojskowy, na pierwszym zaś piętrze gwardzista narodowy.

Ale już niebawem wiosenne słońce zasnuwać się zaczęło czarną chmurą reakcyi, z której w dniu 2. listopada padł piorun.

Wypadki, towarzyszące „bombardacyi Lwowa“ przez Hammersteina, znane są powszechnie. Po pełnej grozy, przerażenia, rewolucyjnych okrzyków i żołnierskiej prowokacyi, nocy z 1. na 2. listopada 1848, zaświtał ponury, dżdżysty poranek dnia zadusznego. Na odwachu ratuszowym stał oddział gwardyi narodowej, w wielkiej sali urzędował „wydział bezpieczeństwa publicznego“, starając się wszystkimi siłami uspokoić wzburzone, z powodu brutalnego zachowania się wojska, tłumy. Znaczna część gwardyi narodowej była już rozbrojona i przez luki, utworzone w oddziałach wojska, opasującego pierścieniem całe śródmieście, dostała się do domów. Z wieży ratuszowej grzmiał dzwon na trwogę.

Chwila była straszna.

O godzinie 7. rano wyszedł na wieżę podporucznik gwardyi narodowej Aleksander Cetner, aby nie dopuścić do dalszego bicia w dzwon alarmowy i zobaczył stamtąd miasto, opasane ze wszystkich stron wojskiem, sześć dział z zapalonymi lontami na wzgórzu koło pałacu arcybiskupa, działa na placu Castrum, Strzeleckim, Halickim i Maryackim. Sześć batalionów piechoty, dywizya szwoleżerów i szwadron huzarów stały pod św. Jurem.

Na rynku grzmiał tłum, z kilkuset osób złożony, boczne ulice założone były barykadami i małe oddziały gwardyi narodowej stały bezradnie.

Nagle o godzinie 9. rano huk dział wstrząsnął całym miastem. Zagrzmiały armaty z pod pałacu arcybiskupa, a kule poczęły burzyć puste barykady i skakać po również pustym bruku, bo przerażony tłum rozpiecznął się na wszystkie strony.

Równocześnie grzmieć poczęły działa na innych punktach miasta, a towarzyszył im grzechot karabinów. To grenadyerzy strzelali do bezbronnych przechodniów.

O godzinie 11. rano ogień stał się ogólny, a równocześnie na ratuszu powiały dwie białe chorągwie — znak zdania się na łaskę i niełaskę Hammersteina. Mimo to strzelanie i rzucanie rac kongrewskich nie ustawało. Pierwsza raca, która padła na ratusz, przebiła dach, sufit, podłogę pierwszego piętra i wpa-

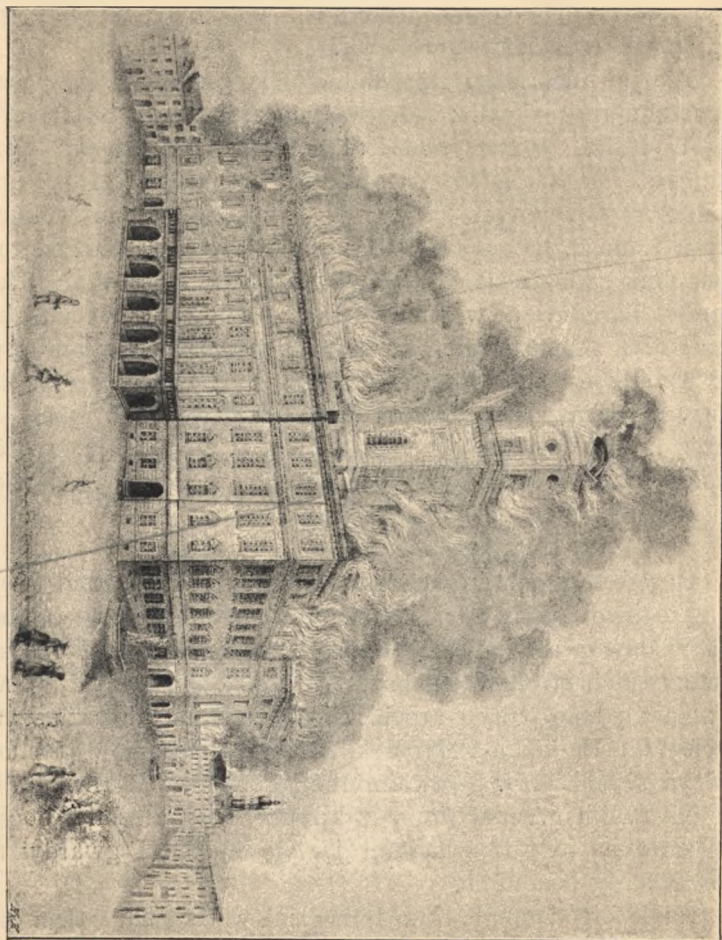


Fig. 19.

Pożar ratusza 2. listopada 1848 r. (Według współczesnej litografii Piller'a)

dła do kancelaryi, inna wpadła przez okno do registratury i wszczął się pożar.

Ratusz lwowski stanął w płomieniach.

Przez zadymione, ciemne korytarze wybiegł ostatni z płonącego gmachu podporucznik Cetner, o godzinie pół do dwu-

następ w południe olbrzymi słup ognia unosił się nad ratuszem od strony kamienicy przechodniej Andreollego i ulicy Krakowskiej. Ratunek był niemożliwy, bo wojsko nie dopuszczało nikogo. Wiatr więc roznosił zapalone papiery z registratury politycznej, a one latały, jak płonące ptaki, roznosząc pożar po całym gmachu.

Resztki gwardyi narodowej, pod wodzą kapitanów Dulskiego i Krasickiego, rozpoczęły przez okna wyrzucać sprzęty, księgi, ratować depozyty magistratu i fundusze sierocińskie. A równocześnie zapłonęła wieża jak olbrzymia pochodnia. Pod jej kopułą wykwitły najpierw ogniste języki, a za chwilę ze wszystkich okien buchnęły czarne tumany gryzącego dymu i płomienie.

O godzinie pół do pierwszej zamilkł huk armat — zrobiły już swoje — rynek lwowski zamienił się w piekło.

Pijane gromady żołnierstwa bratały się wśród piekielnych okrzyków ze sobą, salwy karabinowe nie ustawały nawet na chwilę, a chmura dymu nieprzejrzana unosiła się z płonących domów, gmachów publicznych, z ratusza, który podobnym się stał do wulkanu.

Było już pół do czwartej popołudniu, gdy potworny huk rozległ się po całym mieście. To kopuła wieży ratuszowej runęła w głąb, druzgocąc swym ciężarem dzwony i zegar, a równocześnie płomień buchnął ze zdwojoną siłą. Całe drugie i trzecie piętro utonęło w płomieniach.

W tym samym czasie dobijał się do zwycięskiego Hammersteina „inspektor budownictwa miejskiego“ Salzmann. On jeden myślał onej strasznej chwili o ratunku, a kiedy go wreszcie dopuszczono około godziny 4 popołudniu przed oblicze władcy rac i granatów, począł mu przedstawiać, że w danych stosunkach nie tylko pomoc ludności cywilnej, ale nawet wszelkich straży pożarnych jest niemożliwa. Jedyne tylko oddział saperów, cieśli wojskowych, mogłby przynieść ratunek, gdyby generał na to pozwolił.

Generał pozwolił. Około godziny 5 popołudniu ściągnęło się przed gmachem komendy generalnej około 50 saperów. Dodano im jeszcze silną asystencyę wojskową i na czele tego korpusu ruszył Salzmann, przez wały gubernatorskie do rynku.

Na balkonie pałacu namiestnikowskiego stał właśnie gubernator Wacław Zaleski, i patrzył na płonące miasto. Poeta,

etnograf, zbieracz piosnek ludowych, bezsilny gubernator, z goryczą w duszy szedł porwany biegiem wypadków, a teraz oto latały mu przed oczyma płonące żagwie, ogniste słupy dymu i ognia aż w sześciu miejscach gorzały, niby stos ofiarny wolności. I cisza była na ulicach i głucha pustka. Anioł śmierci i zniszczenia rozsiadł się ponad Lwowem, a pijane śpiewy żołdactwa i grzechot kul karabinowych były jego muzyką i hymnem.

I patrzył gubernator jak się zamykała karta dziejowa, spisana przez „wiosnę narodów“, gdy wtem tętent kroków ludzkich wyrwał go z gorycznej zadumy. Była to pokojowa ekspedycja Salzmana. I zdziwił się gubernator, Salzmana aż do siebie na górę powołał, a potem mu gorąco i serdecznie zalecił ratunek miasta biednego — biedny gubernator.

W trzy tygodnie później, na posiedzeniu „magistratu politycznego“, który wspólnie z mężami zaufania z kół obywatelskich sprawował rządy miasta, zjawił się znowu Salzmann, budownictwa miejskiego inspektor. Powitał go szmer wdzięczności i podziękowania „za jego poświęcenie się z niebezpieczeństwem życia, za niezmordowane usiłowania dniem i nocą przy gaszeniu pożaru“ — a on odczytał urzędowe swe sprawozdanie.

Dziwna rzecz, jak szablon biurokratyczny w skoszlawionem „narzeczu polskiem“ wystylizowany, nabrał w sprawozdaniu Salzmana epickiej grozy i plastyki: „Co do ratusza — czytamy tam — podług kształtowania się pożaru, największy płomień rozwinął się w rogu północno-zachodnim, palne rakiety i siedmioletowe granaty uderzyły przez okna pierwszego piętra aż na samo sklepienie, wzniciły pożar w lokalnościach politycznej registratury, przez co ogień, dostawszy się sufitem na drugie piętro, ogarnął położoną nad nią registraturę cywilną wraz z przypierającymi do niej lokalnościami. Z kilkuset cetnarów gorejącego papieru powstały kłęby gęstego i tak mocno duszącego dymu, że niepodobna było zbliżyć się w te miejsca, z których wkrótce tak ogromny rozwinął się płomień, że prawie w mgnieniu oka wybijawszy na trzecie piętro, przez drzwi wcisnął się do wnętrza wieży. Stróż, zostawiwszy swe szczupłe mienie na pastwę płomieni, zaledwie życie uratować mogli. Już o pół do czwartej runęła kopuła we wnętrze wieży i oparła się na sklepieniu w wysokości trzeciego piętra, gdzie już leżały dzwony w kształcie roztopio-

nego, z gruzami pomieszanego kruszcu, wraz z pogruchotanemi żelaznemi kółkami zegaru, który 5 minut po kwadransie na czwartą stanął, jak stwierdzają wskazówki cyferblatów.

„Całe wiązanie dachu, wszystkie sufity trzeciego i po części drugiego piętra stały w ogniu, a pożar ten po całym strychu rozdzielony, pod żelazną blachą dachu dokoła gorejący, jednocześnie buchnął płomieniem. Zresztą wyjaśnić muszę, że ten, całe poddasze na okół zajmujący pożar, nie tylko własną wzmagał się siłą, lecz także wpadającemi ze wszech stron rakietami i granatami był ciągle podniecanym.

„Kamienne gzymsy z frontów i podwórza już częściami zaczynały spadać, dlatego dostęp do tego budynku stał się niebezpiecznym, prócz tego korytarze w wielu miejscach poprzepalane, mocno utrudniały przejście.

„Taki był stan pożaru ratusza 2. listopada o godzinie 5. wieczór.

„Przytem większa część drzwi i okien po piętrach i w głównym odwachu przez zgrają proletaryatu została spustoszona, nawet żelazne piece pogruchotano, mosiężne klamki poodrywano ode drzwi, zamki, rygle, ramy od okien powydzierano, wszystkie sprzęty, poprzód splondrowane do szczętu, powyrzucano przez okna; nie dość na tem; wyuzdana ta tłuszcza, rzuciwszy się na akta urzędowe, nie oszczędzała najważniejszych papierów, dokumentów, kosztownych map, planów itd., mierzwiąc, niszcząc i rozdzierając wszystko, co jej do rąk wpadło; a resztę poprzierzucanych papierów oknami powyrzucała. Z całego gmachu pozostały, prócz niektórych, przez pożar nie zajętych sufitów, jeszcze tylko dolne lokalności archiwum miejskie, położone na drugim piętrze do uchronienia od ognia, co się też zupełnie mnie udało“.

Równocześnie jednak z ratuszem płonęły: teatr, sale re-dutowe, wszechnica, biblioteka uniwersytecka, sześć kamienic prywatnych i rządowa szkoła normalna.

„Jak z powyższego wypływa sprawozdania — mówi dalej inspektor budownictwa miejskiego — ratusz, dla swego odrębnego położenia na wolnym placu, nie tyle wymagał spieszniejszego ratunku, ile gwałtowne pożary, skoncentrowane w bliskości wszechnicy.

„Poleciłem zatem w tej stronie znoszenie dachów z domów, celem uśmierzenia pożaru, coraz silniej wzmagającego

się przez powstający wiatr południowo-zachodni i porozstawiałem obserwacyjne poczty.

„Po ukończeniu tego udałem się do ratusza, w celu objęcia nadzoru nad pożarem, użycia środków do zmniejszenia onego i uratowania najważniejszych, tamże znajdujących się zakładów, jako to: miejskiej tabuli, sądowego depozytu, kasy oszczędności, kasy głównej miejskiej, tudzież kasy podatkowej, depozytu taksalnego, kasy podrzutków i miejskiego archiwum.

„O użyciu sikawek przy ogniu gwałtownym takiej objętości, zaraz w pierwszej nocy, anim nawet pomyślał, tylko toporem i siekierą można było w częściach, pożarem nie zajętych, i to, dla gorąca, tylko w oddaleniu działać.

„Powyższy cel, za współdziałaniem c. k. wojskowości, udało mi się osiągnąć, do czego także ustanie wiatru tej nocy wiele się przyczyniło, inaczej bowiem, mimo największych usiłowań i wszelkich możliwych ofiar, jeżeli nie wszystkie domy w rynku, to przynajmniej większa część onych, dla dawnej, nie zabezpieczającej od pożaru struktury, tem pewniej zostałyby ogniem pochłonięte, ile że miasto nie miało do dyspozycji zorganizowanego oddziału pompierów, o który już dawniej kilkakrotnie domagałem się; a prócz tego, że nikt z publiczności dla smutnych wypadków dnia przeszłego nie odważył się przybyć na ratunek i narazić przez to życie na niebezpieczeństwo. Po 10. godzinie w nocy, porozstawiawszy cieśli i żołnierzy w pojedyncze oddziały, dla obserwacji pożaru i strzeżenia pogranicznych, pod wiatrem stojących przedmiotów, udałem się pod wojskową eskortą do J. Ekscelencyi komenderującego generała, niemniej też do gubernatora z zawiadomieniem, że pożar już jest w ścięśnionych granicach i tak dalece opasany, że bez powstania silnego wiatru już się dalej nie rozszerzy.

„Od tej chwili, to jest od godziny 10. w nocy dnia 2. listopada 1848, niebezpieczeństwo, grożące pożarem całemu miastu, podług mego przekonania zupełnie było uchylonem.

„Dalsze operacye, które tylko zmierzały do powściągnięcia ognia i zapobieżenia, aby płomień, przy zerwaniu się wiatru, nie wystąpił za linię, opasującą pożary, skuteczzone były bez najmniejszej przerwy od 3. listopada aż do 8. tegoż miesiąca w południe, pod zarządem moim i współdziałaniem miejskich urzędników budowniczych, którzy z prawdziwem poświęceniem się i rzadką gorliwością dzień i noc działając, tru-

dnemu temu zadaniu w całym znaczeniu tego słowa odpowiedzieli. Ich to ogłędnej wytrwałości przypisać także trzeba, że przy gaszeniu ognia, prócz jednego lekko ranionego robotnika, zresztą nikt uszkodzonym nie został¹⁾.

Sprawozdanie to uchwalił magistrat ogłosić drukiem¹⁾ „celem zawiadomienia publiczności i usunięcia rozgłoszonych mylnych wieści, jakoby zbywało na potrzebnej chęci i silnem działaniu w ratowaniu zgorzałych budynków“, a równocześnie udzielono go magistratowi z poleceniem „przedsięwzięcia protokolarnego śledztwa przez wysłuchanie tych osób, które dnia 2. listopada w ratuszu mieszkały i tamże przytomnymi były, celem sprawdzenia istoty czynu co do pożaru ratusza, częściowego zrabowania onegoż i nieuskręconego przytłumienia ognia w pierwszych chwilach jego powstania, tudzież przedłożenia całego w tym sposobie sporządzonego aktu, aby go jako historyczną pamiątkę przechować dla potomności. Przytem wezwany został także magistrat wspólnie z mężami zaufania, rozpoznać wyż wspomniane, wyszczególniające się trudy i nadzwyczajne usiłowania urzędników miejskiego budownictwa i innych, do gaszenia ognia użytych osób, celem rozstrzygnięcia, czyli i jak dalece stali się przez to godnymi wynagrodzenia“.

Współczesna litografia, przedstawiająca pożar ratusza i akwarelowy rysunek z widokiem ratusza już po pożarze, uzupełniają obraz zniszczenia, dokonanego w dniu 2. listopada 1848. Szkody były olbrzymie i to nie tylko materyalne. Spłonęła wówczas doszczętnie registratura polityczna, zawierająca bardzo ważne akta urzędowe, tyczące się przeszłości miasta, ucierpiało także znacznie Archiwum miejskie. Żołnierze za bezcen sprzedawali cenne przedmioty, które potem magistrat z trudnością tylko i częściowo wykupywał, jak na przykład pozłacany młotek ceremonialny, który służył w czasie uroczystości położenia kamienia węgielnego pod ratusz.

Natomiast przepadły bez śladu wszystkie te starożytne pamiątki Lwowa, które były przechowywane w szafie ściennej w biurze burmistrza, na pierwszym piętrze. Znajdowały się

¹⁾ Druk pod tyt.: „Wyciąg z protokołu posiedzeń magistratu politycznego, spolnie z mężami zaufania z grona obywateli miasta, po rozwiązaniu ostatniego wydziału miejskiego z początkiem listopada 1848 wybranymi, aż do zawiązania się nowego wydziału we Lwowie, wraz z sprawozdaniem ich czynności“.

tam srebrne pieczęcie miejskie, bardzo dawne, niektóre z nich miały w trzonku, również srebrnym, puszkę czyli schowek — jak opisuje jeden z urzędników ¹⁾. — Prócz tych pieczęci, których było trzy, czy cztery srebrnych, a znacznie więcej mosiężnych, było tam także berełko srebrne, misternej roboty, około piętnastu cali długości, którego spodnia część do trzymania była grubsza, a przedłużenie cieńsze.

W tej samej szafie przechowywaną była księga pergaminowa, w ponsowy aksamit oprawna, z oryginalnym przywilejem cesarza Józefa II. dla miasta, z 6. listopada 1789, z autentycznym herbem Lwowa na pierwszej karcie i księga, w której zapisywali się własnoręcznie obywatele honorowi. W księdze tej znajdował się między innemi własnoręczny ustęp Aleksandra hr. Fredry, któremu miasto Lwów udzieliło obywatelstwa honorowego w r. 1839.

Razem z powyższymi przedmiotami zginęło także, przechowywane z nimi, bardzo ciekawe, choć zagadkowe wykopalisko, które autor wspomnianego artykułu nazywa „nagrobkiem, z napisem arabskim (?), bardzo czysto, wypukło wyrobionym z białego marmuru niegładzonego, wysokości niespełna dwóch stóp, szerokości ośm cali, a sześć cali grubości, bez najmniejszej skazy, jak gdyby dopiero co z pod dłuta wyszedł“. Kamień ten znaleziono w r. 1846 pod Wysokim Zamkiem, powyżej ogrodu Sióstr Miłosierdzia, a napis na nim był według wszelkiego prawdopodobieństwa karaicki.

Odezwa magistratu, zaraz dnia 7. listopada w urzędowej „Gazecie lwowskiej“ ogłoszona o zwrócenie tych rzeczy, nie odniosła żadnego skutku, tak samo jak i odezwa komendy korpusnej. W nawale innych zajęć, zapomniano też rychło o tych cennych zabytkach przeszłości.

Miasto bowiem znalazło się bez ratusza, a magistrat musiał się przenieść na prędcę do hotelu angielskiego (na miejscu dzisiejszej Kasy oszczędności). Brak miejsca jednak, oraz wygórowany na stosunki ówczesne czynsz roczny 3448 złr., zniewoliły do wynajęcia kamienicy aptekarza Krogulskiego w rynku na biura senatu politycznego, za czynsz roczny 1200 złr., oraz kamienicy aptekarza Ziętkiewicza dla senatu cywilnego za 1150 złr.

¹⁾ „Czas“ z r. 1866 11. sierpnia.

Również piękną była kwestya pomieszczenia strażnika pożarnego i dzwonów do wybijania godzin i alarmów. Najbardziej nadawała się do tego celu wieża cerkwi wołoskiej, ale bractwo stauropigialne postawiło tak wygórowane warunki za



Fig. 20.

Ratusz po bombardacji. (Według akwareli w zbiorach biblioteki Pawlikowskich).

użycie wieży, iż „uradzono, aby wydział porządku i bezpieczeństwa w bliższe ugody wszedł z zawiadowcami wieży, wystawiając im powody, dla których cenie za umieszczenie straży sfolgować mogą“. Ostatecznie ugoda przyszła do skutku z tem, że miasto samo miało się zaopatrzyć w dzwony. Jakoż nabyto

„dzwon sygnału policyjnego“ za 25 złr., a dzwonu do wybijania godzin pożyczyła bezpłatnie p. La Croix, przełożona zakładu Sacre Coeur.

Równocześnie zajmował się „wydział budownictwa“ kwestyą odbudowania spalonego ratusza. Uchwalono na sam początek, że przez zimę niema co pokrywać ruin prowizorycznym dachem, bo „według uznania rzeczoznawców, sklepienia i sufity pozostałe, rumowiskiem i wiszącą do środka blachą z dachu przez zimę dosyć będą ochronione, z czego mury mniej odniosą szkody, aniżeli fundusze miejskie z kosztów chwilowego dachu“. W pierwszej połowie grudnia osobno wyznaczona komisya obejrzała wszystkie części spalonego ratusza i dla uspokojenia publiczności ogłosiła, iż „mimo znacznych uszkodzeń, żadne niebezpieczeństwo zawalenia się nie zagraża“.

Z chwilą, kiedy pomyślano o odbudowie ratusza, przyszedł „wydział finansowy“ z wiadomością, że na pokrycie kosztów jej „nie pozostaje miastu żaden fundusz z bieżących dochodów, więc w tym względzie nadzwyczajne środki obmyślane być muszą“. Mimo to zakrzętano się żwawo koło tej sprawy, a już na posiedzeniu 29. grudnia przedłożył inspektor Salzman rysunek, przedstawiający wieżę ratuszową przed pożarem, tudzież swój własny projekt jej odbudowania, „wyjaśniając zarazem, iż wieża gmachu ratuszowego nie może mieć podobieństwa do wieży kościelnej, lecz odpowiadając przeznaczeniu swojemu, jako wieża obserwacyjna, powinna być bez kopuły, lecz miasto takowej, u szczytu, mieć blanki z płaskim pokładem i żerdzią do wyciągania flagi ogniowej lub latarni czerwonej podczas pożaru w nocy.

„Zgromadzenie uchwaliło, iż w tak ważnym przedmiocie wypada poprzednio zasięgnąć zdania osób, rzeczy świadomych i takich, którzy w świecie bywali. Uznano przeto za rzecz stosowną, aby pomienione rysunki i inne w podobnym rodzaju szkice porozpinać w ratuszu w biurze budowniczem do publicznego oglądania, gdzie rozmaici ludzie swoje zdania i spostrzeżenia będą mogli objawić, a urząd budowniczy uzyska sposobność korzystania z takowych“.

Kosztorys odbudowy ratusza, wypracowany przez urząd miejskiego budownictwa, przedstawiał się w sposób następujący:

Odbudowanie gmachu ratuszowego	78.400 złr. m. k.
wieży	25.000 " " "
wielkiej sali	5.000 " " "
razem	108.400 złr. m. k.

Na pokrycie tych kosztów nie było, jak już wyżej wspomniano, w kasie miejskiej ani jednego centa. Wobec tego wypracował sekretarz magistratu Gregorowicz. plan finansowy, polegający w pierwszym rzędzie na zaciągnięciu pożyczki w Towarzystwie kredytowym ziemskim na hipotekę dóbr miasta Lwowa, a dalej na sprzedaży realności miejskich, jak placu Castrum, murów spalonego gmachu redutowego i miejskiego teatru wraz z gruntem, budynku starego browaru miodowego i t. d.

Tymczasowe wydatki opędzano z funduszków bieżących, a już na posiedzeniu 10. maja 1849 oznajmił syndyk miejski, dr. Leszczyński, iż Towarzystwo kredytowe udziela na hipotekę dóbr miejskich 79.400 złr., a na hipotekę miasta Lwowa stworzyło kredyt do wysokości 600.000 złr. Pożyczkę tę zainkasował dopiero nowo wybrany wydział miejski.

Tymczasem roboty postępowały żwawo naprzód. Prowadził je budowniczy Wilhelm Schmidt, roboty ślusarskie powierzono majstrom Franciszkowi Jachimowskiemu i Filipowi Arend, stolarskie Józefowi Komorowskiemu i Stanisławowi Leja, blachy cynkowej na pokrycie dachu dostarczyła fabryka śląska „Flach et Keil“, robotę wykonał Józef Brenner, pieców zaś żelaznych dostarczył Karol Werner z hamerni arcyksięcia Albrechta w Węgierskiej Górze.

Dla osobliwości wreszcie i porównania podać należy ceny robocizny przy odnowieniu ratusza, a mianowicie podmajstrzy murarski i ciesielski brał dziennie po 1 złr. 30 kr., zręczny murarz i cieśla dziennie po 40 ct., mniej uzdolniony murarz i cieśla po 36 kr., najemnicy, koło wieży pracujący, po 15 kr., inni najemnicy po 12 kr.

Nowo wybrany w połowie r. 1849 wydział miejski prowadził dalej dzieło restauracyi, która postąpiła w tym roku tak daleko, że tenże wydział, który ośm swoich posiedzeń odbył w sali Strzelnicy, a cztery w sali gmachu teatralnego hr. Skarbka, na swoje trzynaste posiedzenie dnia 22. listopada 1849 już się w ratuszu zebrał i pod własnym dachem mógł obradować.

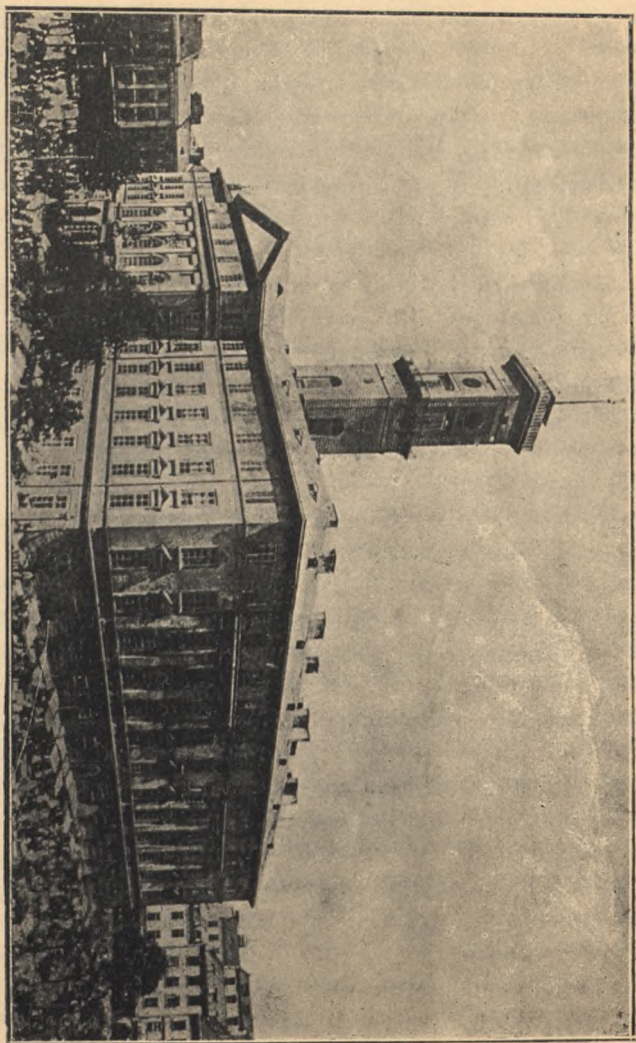


Fig. 21.
Ratusz Iwowski w obecnym stanie.

Na wiosnę r. 1851 była już i wieża ukończona. Zwyciężył widocznie projekt Salzmanna i wieża została bez kopuły, w kształcie olbrzymiego komina. W dniu 3. maja tegoż roku zadzwieczyła z niej po raz pierwszy dzwony nowego zegara, sprowadzonego z fabryki Wilhelma Stiehle pod Wiedniem. Chwilę tę uczciło grono obywateli zebraniem na samym szczycie wieży i założeniem księgi pamiątkowej, do której wstęp napisał dawny archiwista stanów galicyjskich Jan Pawulski, a obecni wpisali swoje nazwiska. Odtąd corocznie w dniu trzeciego maja wolny jest, bez żadnych ograniczeń, wstęp na szczyt wieży, corocznie też gromadzi się tam sporo osób, żądnych widoku pięknej panoramy Lwowa. Nadzór nad zegarem objął zegarmistrz miejski, ś. p. Józef Weiss i dzierżył go przez całych lat pięćdziesiąt. A kiedy później razu jednego się zdarzyło, że stara maszyna zegarowa pewnej nocy niespodzianie stanęła, ś. p. Weiss, który zegar ten ukochał jak własne dziecko, zmartwił się tym wypadkiem do tego stopnia, że się rozchorował i z tej choroby się więcej nie dzwignął.

Pięknym tym zaiste przykładem sumienności zawodowej i obywatelskiej możnaby snadnie zakończyć dzieje ratusza lwowskiego. Bo nowy okres samorządu, który się w nim obecnie rozpoczął, jeszcze nie jest zamknięty, jeszcze w pełni rozkwitu się znajduje, coraz szersze ogarniając kręgi życia miejskiego i narodowego.

Od tej też chwili rozpoczyna się nowy rozdział kroniki ratuszowej — pełen rozbudzonego życia i gwaru. Na ratuszu lwowskim zasiedli tacy ludzie, jak Floryan Ziemiałkowski, Henryk Jasieński, Wacław Dąbrowski, a ich działalność pchnęła gospodarstwo miejskie na nowe drogi, nowe mu horyzonty otworzyła, czyniąc z miasta prowincjonalnego — Lwów nowożytny, stołeczny, ognisko życia umysłowego i naukowego całej dzielnicy Polski.

Rozdział nieskończony jeszcze, ale ta najnowsza kronika ratusza lwowskiego obfituje w zdarzenia wielkie, piękne, niejednokrotnie ogólnie narodowego znaczenia. Tkwią one w powszechnej pamięci, więc nie czas im jeszcze na dziejowe wspomnienie.

I znowu dzisiaj, tak jak za dawnych wieków rozkwitu, gmach ratuszowy nie odpowiada już wzmożonym potrzebom miasta, za szczupły jest i za skromny — znowu też rada miej-

ska przystępuje do jego odnowy i upiększenia. Dziś już niema dwu zdań, że ratusz lwowski przynosi ujmę stołecznemu charakterowi Lwowa, tak jest brzydkim i bezdusznym pomnikiem biurokracyi niemieckiej, tak niczem nie przemawia ani do serca, ani duszy Lwowianina.

Usunąć ten monument przez odpowiednią restauracyę i przekształcenie gmachu jest zadaniem obecnego pokolenia. Restauracya zaś musi być taką, aby dawała miarę dzisiejszego rozwoju ducha narodowego, musi się oprzeć na motywach swojskich, których tyle dostarczy przesławna przeszłość Lwowa.

Jeden z najzdolniejszych architektów lwowskich, nieodżałowany ś. p. Kazimierz Mokłowski, autor dzieła o „Sztuce ludowej w Polsce“, wyraził opinię, że z takiej czworobocznej, prostej skrzyni, jaką jest ratusz lwowski, wszystko można zrobić. Można ją przyozdobić i uzupełnić architektonicznie w sposób dowolny, a bardzo łatwy, można ją dostroić do otoczenia, do tych dawnych kamienic mieszczańskich, otaczających rynek, aby z nimi razem stanowił całość, pełną piękną, harmonii, oraz miejskiego dawnego charakteru.

Zadanie więc, które czeka architektów, podejmujących się restauracyi ratusza lwowskiego, jest bardzo piękne.

Tym zaś, którzy łożyć będą na restauracyę gmachu ratuszowego, którzy ją prowadzić będą i uchwalać i oceniać, niech przyświeca ta sama myśl, co przyświecała ongi burmistrzom za Jana Olbrachta, ratusz lwowski budującym, a potem Stanisławowi Szolcowi, Marcinowi Kampianowi, gmachu tego dobrym gospodarzom — niech im prawda powie do oczu, że... na ratusz patrząc, sądzić będzie o całym mieście, o całym kraju, przechodzień.



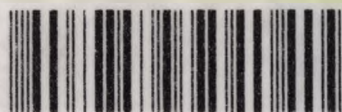
SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa	5
I. Ratusz i jego znaczenie:	
Początek ratusza. — Pochodzenie. — Typowa forma. — Znaczenie w życiu miasta. — Ratusz lwowski dawniej a dziś	9
II. „Praetorium“ gotyckie 1381—1600:	
Ratusz za Kazimierza Wielkiego i Jagiełły. — Wieża Olbrachtowska. — Restauracye i rekonstrukcye w ciągu XVI. w. — Wnętrze	13
III. Krajobraz ratuszowy 1600—1826:	
Odnowa ratusza za Kampiana. — Widok rynku. — Pręgierz. — Lew kamienny. — Front budynku. — Napisy. — Wieża. — Wnętrze ratusza: sala radna, skarbiec, sala sądowa, lonherska, czterdziestomężów. — Więzienia. — Familia miejska. — Kamieniczki śród- rynkowe	25
IV. Z kroniki ratuszowej:	
Zdarzenia: hołdy wojewodów wołoskich i ich tragiczne losy. — Sądy. — Depozyty. — Korony. — Sierotki hetmańskie. — Przyjęcia królów. — Uroczystości. — Kronika wojenna. — Związki wojskowe. — Karol XII. — Illuminacye. — Zajęcie Lwowa przez Austryę	54
V. Nowy ratusz 1826—1851:	
Ruina. — Projekty. — Upadek wieży. — Budowa no- wego ratusza. — Bombardacya. — Odnowienie wieży i gmachu. — Zakończenie	67



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 313720



000-313720-00-0